



Jennifer Lewis



W księżycową noc

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Czyś ty zwariowała? Co ty wyrabiasz? - Głęboki, męski głos dudnił wśród kamiennych ścian starego domu.

Lily Wharton odwróciła głowę.

Rozpoznała go natychmiast. To był Declan Gates.

Omam nie wybuchnęła śmiechem. Mogła przewidzieć, że Declan pominie uprzejmości i od razu przejdzie do rzeczy.

- Przycinam róże. Jak sam widzisz, nieco się rozrosły - powiedziała.

Tak była zajęta porządkowaniem starego ogrodu, że nawet nie usłyszała warkotu samochodu Declana.

- To nie wyjaśnia, co w ogóle tutaj robisz. W moim domu - rzucił.

W ciągu dziesięciu lat jego rysy niewiele się zmieniły. Lecz nowy Declan miał na sobie elegancki garnitur, który z trudem opinał muskularną sylwetkę.

Płomień podniecenia zapłonął w piersi Lily. Wrócił! - pomyślała.

- Od miesięcy próbowałam się z tobą skontaktować. Z przykrością się dowiedziałam o śmierci twojej mamy.

Uniósł brew.

Lily zaczerwieniła się przyłapana na kłamstwie. W całym mieście Blackrock w stanie Maine dało się słyszeć wielkie westchnienie ulgi, kiedy „wiedźma ze wzgórza” wyzionęła w końcu ducha.

- Sama nie wiem, ile zostawiłam ci wiadomości. W twoim biurze mówili mi, że byłeś w Azji. Nie odpowiedziałeś na żaden z moich telefonów. Nie mogłam spokojnie patrzeć na ten dom, pusty i opuszczony.

- Ach, tak. Prawie zapominałem, że to był kiedyś twój dom rodzinny.

Jego jasne oczy lśniły w blasku słońca. Budziły wspomnienia. Rozpaczliwie walczyła, by nie ulec jego czarowi przez te wszystkie lata, kiedy wobec niewypowiedzianej nienawiści między ich rodzinami nawet przyjaźń stawała się zbrodnią.

Po tylu latach czuła wciąż mrowienie pod wpływem jego spojrzenia.

Ale wszystkie jej plany, cała przyszłość Blackrock, zależały od dobrej woli Declana. Liczyła na jego wrodzone poczucie honoru i zdolność odróżniania dobra od zła.

Jednak Declan Gates nigdy nie był miłym chłopcem.

Przypomniała sobie piekielny warkot jego motocykla i znów poczuła ciarki na grzbiecie. Gdy gnał przez miasto, wszyscy mieszkańcy zaciskali zęby i przeklinali jego i jego rodzinę.

On się nie przejmował.

Nigdy nie zwracał uwagi na coś tak banalnego jak uczucia innych ludzi.

Kiedy widziała go ostatni raz, a było to dziesięć lat temu, zajechał z rykiem silnika na podjazd jej domu i załomotał do drzwi. Usiłowała się go pozbyć jak najszybciej. Zanim jej mama wróci do domu. Słuchała go z bijącym sercem. Powiedział, że wyjeżdża z Blackrock. Że nigdy nie wróci. I przez następnych dziesięć lat dotrzymał słowa.

Teraz jednak potrzebowała go...

Otaksował ją uważnym spojrzeniem.

- Nie zmieniłaś się ani trochę, Lily.

Nie wiedziała, czy miał to być komplement czy zniewaga.

- Ty też. - Z trudem przełknęła ślinę.

- I tu się mylisz.

Zacisnęła dłonie. Dziesięć lat to bardzo długo. Jedno się nie zmieniło na pewno. Wciąż miała wrażenie, że prześwietlał ją na wylot. Że przenikał ją wzrokiem.

Gwałtownie nabrała powietrza.

- Ponad dwieście lat temu ten dom został wykuty w skale za pomocą prymitywnych narzędzi i wysiłku okupionego potem. Stoi tak wysoko na klifie, że widać go z daleka. Jest symbolem tego miasta. Nie powinien tak niszczyć i popadać w ruinę.

Popatrzył na grube, kamienne ściany.

- Ten dom był czarny. Jak zdołałaś go tak wyczyścić? - spytał, szczerze zdziwiony.

- Użyłam myjki ciśnieniowej. Zdarłam sadzę, którą przez lata kopał komin tartaku.

- Uważałaś za swój obowiązek zmycie wszystkich grzechów przeszłości?

- Poprosiłabym o zgodę, gdybyś zechciał odpowiedzieć na moje telefony.

Blackrock umiera, Declanie. Miałam nadzieję, że gdy umyję dom, pokażę ludziom, że możemy jeszcze zacząć wszystko od nowa. - Zawahała się.

Zebrała się na odwagę i powiedziała: - Chciałabym odrestaurować dom i zamieszkać w nim. I chciałabym też odkupić stary tartak.

Oczy mu pociemniały.

- Nie są na sprzedaż - rzucił.

- Dlaczego? - Strach ścisnął jej serce. - Nic już cię nie trzyma w Blackrock. Stary tartak Gatesów zamknięto dziesiątki lat temu. Nie masz tu rodziny. Prowadzisz szczęśliwe, pełne sukcesów życie...

Declan parsknął śmiechem.

- Co ty możesz wiedzieć o moim życiu?

Zamrugła. Rzeczywiście, coż mogła wiedzieć o tym zimnym nieznajomym, który w niczym nie przypominał dawnego Declana?

- Teraz, gdy moja mama nie żyje, zapragnęłaś ponownie wprowadzić odwiecznych, dystyngowanych Whartonów do ich domu rodzinnego, żeby znów mogli zająć należne im miejsce najważniejszego rodu w Blackrock?

Jego oskarżenia zaboląły. Ale nie zamierzała pozwolić, by dawne urazy zniszczyły przyszłość miasta.

- Mam swoją firmę. Produkuję tkaniny i tapety. Tartak doskonale nadaje się do tego, żeby prowadzić w nim warsztat tkacki. Chciałabym dać pracę mieszkańcom Blackrock.

- Obawiam się, że to nie będzie możliwe.

- Dlaczego? Czemu chcesz im to zrobić?

- To moja sprawa - uciał sucho.

Wściekłość zaczęła gotować krew w jej żyłach.

- Twoja sprawa? Czytałam, że trudnisz się przejmowaniem firm. Kupujesz je jak hiena i rozdzielasz na strzępy. Czy tak chcesz postąpić z domem i miastem?

- Widzę, że dużo o mnie czytałaś. Wiesz zatem, że dom należy do mnie i mogę z nim zrobić, co zechcę. Moja rodzina kupiła go od twojej.

- Wyłudzili go. - Słyszała tę historię od kołyski. - Mój pradziadek zbankrutował podczas kryzysu w dwudziestym dziewiątym i popełnił samobójstwo. Wdowa po nim była w desperacji.

- I z radością przyjęła godziwe pieniądze, jakie dostała za tę starą rudere.

- Pieniądze, które twoja rodzina zarobiła na czarnym rynku, sprzedając broń i samogon.

Declan wcale się nie przejął jej słowami.

- I pułapki na myszy. Mój pradziadek nie bez kozery zwany był Gatesem Szczurołapem. Zanim osiedliliśmy się w Blackrock, jeździł po całym kraju i sprzedawał je. - W jego oczach zamigotały wesole ogniki. - My, Gatesowie, nie rodziliśmy się ze srebrnymi łyżeczkami w ustach, ale umiemy zarabiać pieniądze. A tylko to się liczy. - Skrzyżował ramiona na piersi.

- Nieprawda! Liczą się ludzie. Szczęście.

- O! Naprawdę? - Uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Dlaczego więc musisz mieć ten dom, żeby być szczęśliwą?

- Bo jest to śliczny, stary dom, który zasługuje na to, żeby go doceniono.

- Skąd możesz to wiedzieć? Nigdy nie byłaś w środku. Przynajmniej wtedy, gdy byliśmy dziećmi.

Skurczyła się. Miał rację.

- Nigdy mnie nie zaprosiłeś. - Zabrzmiało to wyjątkowo nieszczerze. Oboje wiedzieli, że nawet gdyby ją zaprosił, nie mogłaby tam przyjść. Jego matka wpadłaby w szal, gdyby się wydało, że byli przyjaciółmi.

- Byłaś tam dzisiaj? - spytał podejrzliwie.

- Nie. Drzwi są zamknięte, a ja nie mam klucza.

Parsknął śmiechem.

- Zawsze byłaś prostolinijna, Lily. - Spowaźniał. - Do pewnego stopnia.

- Kocham to miasto, Declanie. Spędziłam tutaj większość życia. I chciałabym spędzić także resztę. Ale dzisiaj Blackrock umiera. Od dziesięciu lat, odkąd twoja mama zamknęła tartak, nie ma pracy.

Declan uniósł dłoń.

- Chwileczkę! Chcesz powiedzieć, że żałujesz, że mama zamknęła tartak? Dobrze pamiętam, że to ty stałaś na czele protestów. Krzyczałaś głośno o zanieczyszczeniu powietrza, zatrutowaniu wody i niszczeniu warunków życia w

mieście. Wraz ze swoimi kołtuńskimi przyjaciółmi oblepiałaś całe miasto plakatami. - Oczy mu rozblęły.

Przełknęła ślinę.

- Tamte protesty musiały być dla twojej rodziny bardzo przykre.

Zaśmiał się gorzko.

- Zapamiętałem dobrze jeden z plakatów. Napis na nim głosił, że siarka emitowana z naszego tartaku sprawia, że miasto śmierdzi jak piekło. I był tam mój portret w postaci diabła. - Przeszył ją spojrzeniem. - Starąłem się, jak mogłem, żeby sprostać oczekiwaniom - dodał z goryczą.

Oblała się rumieńcem. Nie pamiętała tego plakatu. Ale była wtedy bardzo młoda, radykalna i energiczna.

- Wiele się nauczyłam od tamtej pory. Czysta woda i powietrze nie wystarczą, jeśli człowiek nie może zarabiać na życie.

- I oto Dobra Królowna Lily postanowiła ocalić miasto?

- To się może opłacić każdemu. Ja będę mogła prowadzić moją firmę w mieście, które kocham, a moja fabryka da zatrudnienie mieszkańcom.

- W fabryce tapet raczej nie przydadzą się umiejętności i wyposażenie z tartaku.

- Wyszkołę robotników. Zamierzam zachować stare mury, ale wewnątrz zostanie kompletnie zmienione. I pozbędę się raz na zawsze pieców węglowych, które tak kopciły na całą okolicę.

- Jaka szkoda! Kozuszek z sadzy tak wspaniale pasuje do tego miasta. To już nie będzie to samo Blackrock, jeśli będzie wyglądać jak ten ogród. - Szeroko zatoczył ręką.

Słońce nadawało kamiennym ścianom ciepły blask. Okna, brudne przez lata, teraz lśniły czystością. A poniżej pięły się róże.

- Czyż nie jest piękny? - spytała. - Wszyscy mieszkańcy miasta przyszli mi z pomocą.

Duma rozpierała jej pierś. To był wielki dzień. Kiedy ludzie zobaczyli, co robiła, przyłączyli się. Mężczyźni, którzy od lat nie pracowali, szorowali ściany. Kobiety przyniosły kanapki i lemoniadę. A po południu na tarasie wszyscy się bawili, świętowali i puszkami z piwem wznosili toasty za przyszłość miasta.

Ostrzegła mieszkańców, że weszli na teren prywatny i że być może popełniali przestępstwo, ale nikt się nie wycofał.

Tamtego dnia uwierzyli, że istnieje jakaś przyszłość dla Blackrock.

- Szkoda, że tego nie widziałeś, Declanie. Tak wiele dla nich znaczyło, kiedy zobaczyli, że ten stary dom wrócił do życia.

- Masz na myśli, że zatarte zostały wszystkie ślady znienawidzonego rodu Gatesów - powiedział z nutką bólu w głosie.

Poczuła wyrzuty sumienia. Czowała, że zdradziła ich dawną przyjaźń. Że zdradziła jego.

- Tak bardzo pragniesz odzyskać ten dom - wytknął - że zapominasz o ciężącej nad nim klątwie. Nie pamiętasz opowieści krążących po mieście? Są prawdziwe.

- Gadanie! - Wzdrygnęła się. Odchrząknęła. - Nie wierzę w głupie zabobony. A jeśli nawet istnieje jakaś klątwa, to ciąży ona nad twoją rodziną, nie nad domem.

- Ach, tak. Klątwa, która sprawia, że wszyscy mężczyźni w mojej rodzinie schodzą na złą drogę.

- Jakby klątwa była im w ogóle potrzebna. - Zobaczyła, że rysy mu się ściągnęły, i pożałowała swych słów. - Bardzo mi przykro z powodu twoich braci.

Zadrzała. Nie wiedziała dokładnie, co się stało. Faktem było, że jego bracia nie żyli. Nie dożyli nawet dwudziestu pięciu lat.

- Tak. - Wbił wzrok w odległy horyzont. Przez lata szła za nim opinia diabła. A on nie robił nic, by ją zmienić. I nic się przez te lata nie zmieniło. Może tylko to, że stał się jeszcze przystojniejszy.

Potał się po brodzie.

- Nie zapomnij o moim tacie. Zginął na polowaniu w tajemniczych okolicznościach. - Wbił w nią twarde spojrzenie. - Myślę, że jestem w mojej rodzinie czarną owcą, bo jeszcze tutaj stoję. Przeżyłem. - Zacisnął szczęki. - Nie pozbędziesz się mnie stąd. Nikt tego nie dokona. Nawet urocza Lily Wharton.

Urocza Lily.

Moja urocza Lily.

Tak się do niej zwracał przed laty.

Kiedy byli we dwoje. Na wysokim klifie. Gdy leżeli zapatrzeni w obłoki. W lesie, podczas radosnych gonitw. Podczas polowania na żaby na łąkach.

Zagryzła wargi.

Byli sobie tacy bliscy!

Jesteś dla mnie wszystkim, Lily. Powtarzał to wiele razy. Z wielką jak na młodego chłopca powagą. Ile mieli wtedy lat? Czternaście? Piętnaście?

Schyliła się. Podniosła rękawice ogrodowe. Cierń zostawił na jej ręce długą, krwawiącą ranę.

- Skaleczyłaś się? - Declan wyciągnął ku niej rękę.

A ona odskoczyła jak oparzona.

- Wciąż się mnie boisz? - spytał smutno.

Zacisnęła dłoń na zranionym nadgarstku.

- Czy może boisz się swoich uczuć do mnie? Uczuć zbyt ciemnych i prymitywnych jak dla Whartonów? - Oczy mu się zwięzły.

A ona poczuła paniczny lęk.

Dawno temu Declan odkrył w jej duszy nieznaną dzikość. Sprawiał, że ich młodość stała się wspaniałą przygodą, która na zawsze została w jej pamięci.

Zawsze odczuwał wszystko mocniej niż inni ludzie. Żył intensywniej. Zawsze gonił za nieznanym.

Ale dzieciństwo nie trwa wiecznie.

- Tego się boisz, Lily? - Głową wskazał zapuszczony ogród. - Boisz się, że jeśli nie przytniesz i nie uskubiesz swoich pragnień, wyrwą ci się spod kontroli?

Zacisnęła usta, ale jej myśli uciekły w od dawna zakazane rejony.

- Te krzewy różane wymagają podcięcia. - Ostrożnie wziął w palce kolczastą łodygę. - Jeśli się tego nie zrobi, zdziczeją i nie będą kwitnąć. - Cofnął dłoń. - Z dzikimi różami jest inaczej. Radzą sobie w warunkach, w których inne rośliny nie przeżyją. Nie boją się wiatrów ani zimna, ani słonego powietrza. Trwają i rosną, czy ktoś się nimi opiekuje czy nie.

Podszedł bliżej. Bardzo blisko. Przytłaczał ją. Przechylił głowę na bok i zajrzał jej głęboko w oczy.

- Może ty jesteś taką dziką różą, Lily? Może wzrosłaś lepiej, gdybyś nie temperowała swoich uczuć tak mocno?

Wyciągnął ku niej rękę.

Oferta? Wyzwanie.

Declan nie wierzył, że Lily przyjmie jego rękę. Ale na dnie jego duszy zrodziło się dziwaczne uczucie.

Nadzieja?

Wiele lat minęło od ich ostatniego spotkania. Była wtedy dzieckiem. Teraz stała się kobietą. Silną i intrygującą.

Wciąż miała mlecznoróżaną cerę, delikatne, arystokratyczne rysy i pewne siebie, gorące spojrzenie.

- Myślę, że powinieneś zatrzymać swoje opinie dla siebie, Declan. Nic ci do moich uczuć. - Jej policzki pokryły się gorącymi rumieńcami, ale twardo patrzyła mu w oczy.

Jej słowa zabolęły, ale Declan nie pokazał po sobie niczego.

- Masz rację. - Cofnął rękę. - Nic mi do nich. Będę wdzięczny, jeśli opuścisz moją posiadłość.

Łatwo jest zachować kamienny spokój, gdy wszystkie uczucia, z jakimi się szło przez życie, zostały zdruzgotane przez ludzi, których się kochało.

W tym także przez wyniosłą księżniczkę, która stała przed nim.

Przełknęła ślinę. Odgarnęła włosy za ucho.

Declan nie miał wyrzutów sumienia. Wiedział o wszystkich jej telefonach do jego biura, ale wiedział też, że nie dzwoniła, żeby się z nim zobaczyć.

Potrzebowała czegoś, co tylko on mógł jej dać.

W jej migdałowych oczach zamigotały ogniki determinacji.

- Mogę ci zapłacić za posiadłość uczciwą cenę - powiedziała. - Moje interesy idą całkiem dobrze.

Wiedział o tym. Wiedział wszystko o firmie Horne Designs.

- Dom nie jest na sprzedaż. - Patrzył jej prosto w oczy. - Tartak też.

Zamrugnęła. Zaciśnęła usta.

- Żadnych gładkich perswazji? - spytał. - Żadnych nalegań? No oczywiście. Przecież ktoś taki jak ja nie może postępować dobrze.

Niepewnie rozglądała się dookoła.

- Boisz się, że ktoś zobaczy? - rzucił. - Nie dbam o to, czy ktoś mnie usłyszy. Znasz mnie, Lily. Nigdy mnie nie obchodziło, co ludzie myśleli. To był twój problem.

Znów się zaczerwieniła.

- Declanie, to nieuczciwe.

- Co jest nieuczciwe? Że cię oskarżam o to, że bronisz swojej reputacji za wszelką cenę? Czy że się nie staram być miły i nie chcę ci dać, czego chcesz?

Był wściekły. Na siebie. Na rodzące się w jego duszy pragnienia. Na wrażenie, jakie zrobiła na nim ta miodowooka blondynka.

Niebezpiecznie pociągająca.

Uniosła głowę.

- Pomyśl o mieszkańcach Blackrock. - Ścisnęła dłonie. - Miasto ma szansę wrócić do życia.

Zawahał się. Poruszyło go jej zaangażowanie. I wiara w to, co robiła. Nic się nie zmieniła przez te wszystkie lata.

Urocza Lily, miła, słodka i uprzejma dla każdego... oprócz niego.

- Blackrock i Whartonowie, spleceni jak kochankowie... Bajkowe królestwo na brzegu stanu Maine. Dopóki nie przybyli tu Gatesowie i nie zniszczyli wszystkiego. Nie pozbędziesz się nas tak łatwo - dodał po krótkiej chwili. - Zatrzymam i dom, i tartak.

- I co z nimi zrobisz? - Przeszyła go spojrzeniem.

Wpatrywał się w buzię, którą niegdyś kochał całym sercem.

- Pozwolę im się rozpaść w proch i zwalić do morza. Razem ze wszystkimi wstrętnymi wspomnieniami, które kojarzą mi się z tym paskudnym miejscem.

Spoglądała nań bez słowa. Nagle obróciła się na pięcie i odbiegła.

Tak jak się tego spodziewał. Patrzył za nią, stojąc nieruchomo.

Nigdy nie umiał być miły.

Przeniósł wzrok na oczyszczone kamienne ściany. Jakże inne od tych, które zapamiętał z dzieciństwa.

Była w tym miejscu moc, która wciąż go poruszała. Ciemny ocean rozciągał się u stóp szarych skał. Wysoki, granitowy klif piał się pod niebo. W słonym powietrzu słychać było krzyk mew.

Nie byłem tu od... dziesięciu lat? - pomyślał.

Usłyszał warkot samochodu Lily. To ona go tu ściągnęła.

Zawsze miała na niego niezwykły wpływ.

O poczynaniach Lily dowiedział się, kiedy lokalny agent nieruchomości zadzwonił do niego z pytaniem, czy zamierza wystawić dom na sprzedaż.

Lily Wharton energicznie zabiegała o to, czego chciała.

Kiedyś, bardzo, bardzo dawno temu, oddałby jej wszystko. Ale teraz urocza Lily Wharton nie dostanie nic.

ROZDZIAŁ DRUGI

Lily szła energicznym krokiem. Jej wysokie obcasy głośno stuknęły po trotuarze Manhattanu. Jeśli dla Declana Gatesa najważniejsze były pieniądze, to ona pokona go właśnie pieniędzmi. Był biznesmenem i nie mógł nie przystać na wyjątkowo atrakcyjną propozycję.

Była kobietą praktyczną. Nie mogła pozwolić, żeby stare rodzinne swary czy nieporozumienia między nią a Declanem zrujnowały przyszłość Blackrock.

Skoro nie mogła się z nim umówić na spotkanie, postanowiła użyć podstępów.

Udając zagubionego w mieście szofera, zatelefonowała do biura Declana i wypytała, gdzie go może znaleźć. I oto stała przed wielkim budynkiem, przeglądając notatki.

Była na miejscu.

Wykładany piaskowcem, lśniący grafitowymi szybami budynek wyglądał jak ambasada obcego mocarstwa. Lily miała nadzieję, że nie przeszkodzi Declanowi w ważnych negocjacjach z jakimś zagranicznym premierem.

Nacisnęła dzwonek i aż podskoczyła, bo drzwi otwarły się niemal natychmiast.

Prawdziwy kamerdyner! - pomyślała zaskoczona.

Odchrząknęła.

- Jestem umówiona z panem Declanem Gatesem - powiedziała pewnym tonem, zdumiona, jak gładko jej przeszło przez usta kłamstwo.

- Proszę wejść, madam.

Ruszyli po marmurowej posadzce do windy. Kamerdyner nacisnął przycisk. Na trzecim piętrze drzwi rozsunęły się bezgłośnie. Lily usłyszała

metaliczny szczęk. Dwaj mężczyźni fechtowali się energicznie. Twarze mieli ukryte za ochronnymi maskami. Tańczyli wokół siebie, atakowali z pasją. Niemal brutalnie.

Lily stała bez ruchu, zafascynowana. Obaj byli mistrzami. Obaj atakowali i bronili się perfekcyjnie.

- Mam cię! - krzyknął w pewnej chwili jeden z nich.
- Niech cię diabli, Gates. A poza tym powinienes był powiedzieć touché*.
- Mniejsza z tym. Ale trafiłem cię. Piętnasty raz.
- Nad techniką powinienes jeszcze popracować. Ale muszę przyznać, że

jest z ciebie kawał bezlitosnego drania.

- I jestem z tego dumny.

* touché (fr.) - trafiony

Mężczyzna zdjął maskę. I wtedy spostrzegł Lily. To był Declan. Znieruchomiał, choć serce zaczęło mu walić jak młotem.

Poranne słońce ubrało włosy Lily Wharton w złotą aureolę. Wyglądała jak anioł, który zstąpił na ziemię.

Ale on wiedział, że tak nie było.

- Urocza Lily Wharton - wycedził zimno. - Czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

- Trudno cię złapać, Declanie - odezwała się dobitnie. Ale kolory na policzkach przeczyły udawanemu spokojowi.

Włożył maskę pod pachę i przyglądał jej się uważnie. Ubrana w nieskazitelny szary kostium robiła oszałamiające wrażenie.

- Choć z przykrością, ale myślę, że nie przyszłaś tu, żeby podziwiać mój szermierczy kunszt - stwierdził. - Poznałaś już sir Charlesa?

Siwowłosy Anglik szarmancko uściskał jej dłoń. Kiedy Lily obdarzyła go jednym ze swych zniewalających uśmiechów, Declan się zirytował.

- Cieszę się, że Declan pana nie przebił - powiedziała.

- Ale próbował. Na pani miejscu strzegłbym się tego samego. - Zaśmiał się z własnego żartu.

Declan nie odrywał od niej oczu.

- Nie bój się. Ona już wie, że powinna się mieć na baczności - rzucił. - Lily i ja znamy się od bardzo dawna. - Z trudem tłumił irytację.

Zapanowała niezręczna cisza.

- Pójdę się przebrać. - Przerwał ją sir Charles. - Do zobaczenia za tydzień, Declanie.

Kiedy drzwi windy się za nim zamknęły, Lily nieco nerwowo poprawiła włosy.

- Czemu tak mi się przyglądasz? - spytała.

- Nie oglądałem cię przez wiele lat. Nadrabiam zaległości.

Zastanawiał się, czy jej włosy były w dotyku miękkie i gładkie jak jedwab.

Skrepowana jego spojrzeniem odwróciła się i podeszła do wielkiego okna. Jej długie nogi mogły przywieźć do grzechu każdego mężczyznę.

- Mam dla ciebie propozycję, Declanie. - Nabrała powietrza i odetchnęła głęboko, szykując się do starcia.

- Brzmi intrygująco. Czy mogę mieć nadzieję, że to oznacza księżycową poświatę na twojej nagiej skórze?

Prychnęła z dezaprobatą, co tylko jeszcze bardziej rozpało mu krew.

- Chciałabym, żebyś podał cenę za dom.

- Już ci powiedziałem, że dom nie jest na sprzedaż.

- Oboje jesteśmy ludźmi interesu. Oboje też wiemy, że wszystko ma swoją cenę. Wiem, że to ty masz wszystkie atuty... Podaj swoją cenę... Zapłacę.

Wydeła te swoje różowe usteczka i wbiła w niego błyszczące oczy.

Z trudem się powstrzymał od śmiechu. Lily popełniała ten sam błąd co każdy z jego rywali. Wszyscy uważali, że dla niego liczyły się tylko pieniądze.

A przecież nigdy nie szło o pieniądze. Dla niego ważna była gra. Pościg i zwycięstwo.

Całkowite i ostateczne.

- Prawdopodobnie jestem jedynym człowiekiem, który nie ma ceny - mruknął. Otaksował ją powolnym, zachłannym spojrzeniem. Chętnie zerwałby z niej obcisły kostium i sprawdził gładkość skóry.

- Dam ci pięć milionów za dom i tartak - wypaliła.

- Pięć milionów? - Aż stęknął ze zdumienia. Agent, który krążył wokół Blackrock od śmierci mamy, wycenił całość na dwa i pół miliona. - Zrobisz wszystko, żeby się mnie pozbyć, prawda? - Mocno zacisnął dłoń na rękojeści szpady. - To boli.

- Nie wierzę, żeby cokolwiek mogło cię zabołec, Declanie Gates - odparła zimno. - Tyle jest w tobie uczuć co w tym żelazie, które trzymasz.

Obrócił szpadę w dłoni. Popatrzył na lśniące ostrze. Zawsze był dumny z tego, że twardo i zimno prowadził swoje interesy.

Czemu więc tak bardzo go poruszyło, że Lily Wharton próbowała go kupić?

Jako człowiek interesu powinien przyjąć jej propozycję i śmiać się przez całą drogę do banku.

Ale jako mężczyzna.

- Pięć milionów to dużo pieniędzy - zauważył.

Oblizwała wargi. Czym tylko jeszcze bardziej rozpałała jego zmysły.

- Wiem, że dla ciebie, Declanie, to niewiele. Wiem, że masz miliardy...

Ale jeśli sprzedasz mi dom za pięć milionów, będę wiedziała, że dostałeś uczciwą zapłatę.

Uczciwą? W życiu nic nie jest uczciwe, pomyślał. Nie było uczciwe, że jego dobry ojciec wykrwawił się na śmierć, sam w lesie, zostawiwszy synów na łasce niekochającej ich matki. Nie było uczciwe, że jego starsi bracia zgaśli tak wcześnie.

Nie było uczciwe, że jego ukochana Lily go odepchnęła. Że zdruzgotała jego młode serce.

Dopóki był właścicielem posiadłości, na której tak bardzo jej zależało, miał nad nią władzę.

- Dziesięć milionów - rzucił.

Jej oczy zrobiły się wielkie jak talerze. Podeszła bliżej.

- Mówisz poważnie?

- Zawsze jestem śmiertelnie poważny.

Namyślała się przez kilka chwil.

- Zgoda.

Zabolało go, że gotowa była dać dziesięć milionów dolarów, żeby się go pozbyć.

Ale nigdy nie okazywał uczuć. Wsunął broń pod pachę i uściskał jej dłoń.

Potem podniósł ją do ust i pocałował.

Dreszcz podniecenia przebiegł mu po plecach. A kiedy uwolnił jej rękę, dostrzegł w jej oczach coś dziwnego. Przez mgnienie oka była... kobietą.

Wiedział, że jej firma była dopiero na dorobku. Żeby zebrać dziesięć milionów dolarów, będzie musiała albo bardzo się zapożyczyć, albo wystawić firmę do publicznego obrotu.

Każde z tych rozwiązań sprawiało, że jej firma stawała się łatwym kąskiem dla kogoś, kto chciałby ją przejąć.

Nie. Tym razem nie pozbędzie się go tak łatwo.

Tym razem to on podbije stawkę w jej sercu.

- Będę czekał na pieniądze.

Cofnął się, jak średniowieczny dworzanin, który nie chciał obrazić królowej. A w sercu czuł gorzki smak zwycięstwa. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, wygra kobietę, jej firmę i dom.

- Ci chciwi Gatesowie nie przepuszczą żadnej okazji, żeby zarobić. - Mama Lily zebrała porcelanowe naczynia na tacę. - Takie bogactwo, a nigdy nie dali ani centa na kulturę czy sieroty. - Zniosła tacę do ciasnej kuchni małego domku, który służył Whartonom od roku 1930.

Lily poszła za nią z talerzem w ręce.

- Ależ mam, nie powinnaś wciąż tak patrzeć na nich z góry. W końcu dzięki tym pieniądzom mogli kupić nasz dom. I tylko dlatego, że jestem w naszej rodzinie pierwsza, która potrafiła zarobić pieniądze, pojawiła się przed nami szansa odkupienia go.

- Wiesz, że się cieszę twoimi sukcesami, Lily. Uważam, że twoje projekty są śliczne. Ale wciąż mam wrażenie, że zbyt wiele czasu poświęcasz pracy. Naprawdę nie mogłabyś kogoś zatrudnić?

Lily westchnęła cicho.

- Lubię prowadzić interesy, mam. Dlatego w ogóle wzięłam się za to. Gdybym nie potrafiła projektować tapet, produkowałabym coś innego. Czy ja wiem... pułapki na myszy.

Skrzyżowała ramiona.

- Bardzo śmieszne. Wiem, że masz mnie za staroświecką, ale ja po prostu uważam, że trzeba utrzymywać pewien standard. Whartonowie zawsze byli dumni ze swego akademickiego wykształcenia. Szczególnie w dziedzinach nauk klasycznych. Z twoim rozumem mogłabyś...

- Mamo, daj spokój. Nie chcę być profesorem. Wiesz, że uważam, że tata był najcudowniejszym człowiekiem na świecie, ale ja nie jestem nim.

Uwielbiam negocjować, planować i rozwijać moją firmę.

- No cóż, po prostu uważam, że nie jest to zbyt kobiece - bąknęła mama.

Jeszcze jedno ciche, wiejskie popołudnie! Lily nie mogła się już doczekać własnego domu w Blackrock. Nabrała głęboko powietrza.

- Postanowiłam wystawić moją firmę do publicznego obrotu - powiedziała.

- Słucham? Chcesz wejść na giełdę?

- Tak. W ten sposób będę mogła zebrać pieniądze na dom i tartak.

- Myślałam, że odrzucił twoją ofertę.

- Spotkałam się z nim jeszcze raz. - Usiłowała mówić tonem obojętnym.

Ale chyba nie całkiem jej się to udało.

- Powinnaś się trzymać od niego z daleka. Ten chłopak zawsze oznaczał kłopoty. - Mama popatrzyła na nią zimno.

Lily leciutko zmarszczyła brwi.

- Nie umawiałam się z nim na randkę, mamo. Próbuję odkupić nasz dom rodzinny.

- I co powiedział?

- Że sprzeda dom i tartak za dziesięć milionów dolarów.

- Dziesięć milionów? To rozbój w biały dzień!

- Prawie. To więcej, niż są warte.

- I to dużo, założę się.

- To prawda. - Lily przełknęła ślinę. - Ale dla mnie są bezcenne. Bez miejsc pracy dla mieszkańców to miasto umrze. Blackrock stanie się niedługo miastem-widmem. Rybołówstwo zawsze było tu niebezpieczne z powodu skalistego brzegu. Wraz z tartakiem skończyła się ostatnia baza ekonomiczna. Większość moich kolegów ze szkoły wyjechała do Bangor albo do Portland. Albo w ogóle opuścili stan. Rodzi się tu tak mało dzieci, że już za kilka lat trzeba będzie zamknąć szkołę.

Oddychała gwałtownie, ale starała się panować nad emocjami.

- Dziesięć milionów dolarów będzie wydane z pożytkiem, jeśli otworzy w przyszłości miasta nowy rozdział. I tyle samo warte jest odzyskanie tamtego ślicznego domu. Jeśli o niego zadbać, przetrwa tysiąc lat. Jeśli nic się nie zrobi, dach zapadnie się wkrótce i za kilka lat będzie tam tylko ruina.

Mama znieruchomiała, ale się nie odezwała. Zazwyczaj protestowała, gdy Lily zbyt emocjonalnie podchodziła do różnych spraw. Ale przecież pragnęła odzyskać ten dom równie mocno jak Lily.

- Myślę, że możesz mieć rację, kochanie. - Wyjęła korek i woda ze zlewu spłynęła z cichym bulgotem. - Gatesowie dbają tylko o pieniądze. Skoro więc to jest ich język, to może warto spróbować. - Zdjęła gumowe rękawice. - A kiedy odkupisz dom, uwolnisz miasto od Gatesów na zawsze.

- Tak. - Lily zagryzła wargi.

Może ty jesteś taką dziką różą, Lily, przypomniały jej się dziwne słowa Declana i zadrżała.

Ale on drwił z niej. Drażnił się z nią. Igrał z nią. Nie dbał o nią ani trochę, tak jak ona o niego.

Co nie było prawdą.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy lokalny agent sieci sklepów „Macy's” zadzwonił z prośbą o wynajęcie domu w Blackrock, ponieważ chcieliby tam przeprowadzić sesję fotograficzną do swojego nowego katalogu, Declan zgodził się bez oporów. Niech sobie powieszają kilka zasłonek, niech zrobią parę fotografii. Przynajmniej Lily będzie się trzymać od domu z daleka.

Minęły tygodnie od ich ostatniego spotkania. W tym czasie był bardzo zajęty. Finalizował zakup fabryki w Hongkongu, którą zamierzał sprzedać z zyskiem konkurencji. Nie miał głowy do Lily.

Pewnego dnia asystentka przyniosła mu z poranną pocztą liścik pisany ręcznie na papierze firmowym „Macy's”.

Declanie,

Sesja fotograficzna przebiegła bez zakłóceń. Dom to prawdziwy brylant! Wymaga tylko trochę wykończenia. Wyroby Lily są śliczne. Masz szczęście, że nie oplacało się ich usunięcie. Chciałabym jeszcze kiedyś z tobą współpracować. Niedługo będziemy szykowali katalog obuwia. Już marzę o zdjęciach w twoich ogrodach i na patiu.

Porozmawiamy wkrótce!

Rosemarie

Declan mocno zacisnął palce na piórze. Wyroby Lily? Gorączkowo wystukał numer na klawiaturze telefonu.

Declan wciskał pedał gazu, ile się dało. Gnał swoim nowym srebrnym bmw do Blackrock. Czy tej kobiety nic nie powstrzyma? Nie miała kluczy, żeby porozwieszać w domu swoje szmatki, więc wciągnęła w to „Macy's”?

Zacisnął dłonie na kierownicy.

Wiedział już, że zamierzała wystawić swoją firmę na giełdę. Następnym jej posunięciem będzie wygnanie go z Blackrock. Na zawsze.

Samochód przed nim tarasował mu drogę. Niecierpliwie nacisnął klakson.

Sądziła, że pozbędzie się go tak łatwo? Niedoczekanie!

Kiedy wjeżdżał na podjazd, zachodzące za wzgórzami słońce malowało na różowo ściany domu. Znajoma biała furgonetka stała przed posesją.

Poszedł do frontowych drzwi.

- Halo? - Jego głos zadudnił w pustym holu.

Gdy się znalazł w środku, zadrżał. Uświadomił sobie, że nie przekraczał tego progu od dziesięciu lat. Po ostatnim spotkaniu z Lily odjechał natychmiast.

To miejsce przyprawiało go o gęsią skórę.

Po chwili, kiedy oczy przyzwyczyły się do mroku, zobaczył delikatny blask z pokoju po prawej stronie. To był pokój jego mamy.

Zawahał się. Czy ta wstrętna wiedźma ze wzgórza, jak ją nazywano w mieście, naprawdę odeszła?

A może pozostała w tym domu, by dręczyć jego mieszkańców także po śmierci?

Gdy szedł korytarzem, jego skórzane podeszwy nie wydawały prawie żadnego dźwięku na kamiennej posadzce.

Kiedy nagle usłyszał przeraźliwy kobiecy krzyk z pograżonego w półmroku pokoju, niemal podskoczył.

- O mój Boże! Declanie, to ty. Omal nie dostałam ataku serca. - Lily zatrzymała się w drzwiach z dłonią przyciśniętą do piersi. Tym razem miała na sobie szorty zamiast eleganckiego kostiumu. - Co ty tu robisz?

Roześmiał się chrapliwie.

- Co ja tu robię? Przecież to mój dom. To ciebie nie powinno tu być, dopóki ci go nie sprzedam.

- Porządkuję tu trochę po sesji fotograficznej. Wejdz. - Zniknęła w salonie.

Poszedł za nią bez słowa.

Ściany pokryte były beżową tapetą z delikatnym wzorem niebieskoszarych liści. Wystudiowane żyrandole zwisały z pokrytego stiukami sufitu. Kiedy Declan tam mieszkał, sztukateria była popękana.

W oknach wisiały grube, brokatowe kotary. Jasnożółty wzór kontrastował z szaroniebieskim tłem. Na środku pokoju stał okrągły stolik do kart. Lecz, inaczej niż przed laty, teraz jego blat lśnił miodowym blaskiem.

Podłoga, która niegdyś zawsze kryła się pod grubymi dywanami, teraz także nabrała niespotykanego blasku.

Całkiem nieświadomie Declan zaklął siarczyście.

- Declanie! - Lily zakryła usta dłonią, ale nie zdołała ukryć zadowolenia. Jego reakcja sprawiła jej prawdziwą radość. - Nie uważasz, że zestawienie żółci i błękitu dodaje temu wnętrzu szczególnego ciepła?

- Nie mogę uwierzyć, że to ten sam pokój - bąknął. - Myślałem, że to drewno jest ciemniejsze.

- Wszystko było oblepione brudem. Popiół z kominka świetnie sobie z nim poradził. - Pogładziła drewnianą boazerię. - To chyba kasztan. Cudowna robota. Drzwi wyczelowano z jednej deski... Czyż to nie jest wspaniałe?

Sufit lśnił bielą świeżej farby. Po raz pierwszy w życiu zauważył symetryczne kasetony nad głową.

- Przedwczoraj było jeszcze piękniej, kiedy stały tu meble i bibeloty od „Macy's”. Oczywiście zabrali wszystko. Ale nie było sensu zrywać tapety czy zdejmować zasłony. Spójrz na ten szezlong. Z tą narzutą wygląda wspaniale.

Declan poczuł ściskającą mu gardło wściekłość. Mebel, który Lily prezentowała mu tak radośnie, był niegdyś ulubioną leżanką jego matki. Zawsze miała na sobie ciemną, długą suknię. Zawsze napawała go lękiem.

- To była kanapa mojej matki - wydusił.

- O rany! - Lily zaczerwieniła się. - Przepraszam. Jestem niedelikatna. Wiem, że nie byliście zbyt zżyci, ale co rodzina, to rodzina.

Declan rozglądał się po pokoju ze zdumieniem. A ona tak była podniecona zmianami, których dokonała, że niemal zapomniała, że to był jego dom rodzinny. Dom, w którym dorastał.

Przygryzła wargę. Musiał prawdopodobnie czuć to samo, co czuli ostatni Whartonowie, kiedy Gatesowie wprowadzili się do tego domu. Declan na pewno wolał popękany tynk i rozklekotane, gołe okna.

- Nie podoba ci się, prawda? - spytała.

- Nie. - Zmarszczył się. - Tu jest... - jeszcze raz popatrzył dokoła - pięknie.

- Dziękuję. - Usiłowała ukryć zmieszanie.

Dziwny wyraz jego twarzy niepokoił ją. Opadła nieprzenikniona maska. Lily zapragnęła podejść do niego. Pogłaskać go. Pocieszyć.

Ale nie zrobiła tego.

- Te wszystkie wyroby są z mojej nowej kolekcji, która będzie sprzedawana w „Macy's” na wiosnę. Udały nam się wspaniale. Wyrób

maszynowy, a wygląda jak rękodzieło. Cieszę się, że mogliśmy zrobić kilka efektownych fotografii. Będzie świetna promocja.

Declan spojrział na nią, jakby nie całkiem rozumiał, co mówiła. Ale po chwili maska wróciła na miejsce.

- Jestem pewien, że promocja będzie świetna. Gdybym wiedział, że będziesz miała z tym coś wspólnego, zażądałbym od „Macy's” więcej pieniędzy.

- Gdybyś wiedział, że będę miała z tym coś wspólnego, odmówiłbyś.

- To prawda. Ale myślę, że to i tak by cię nie powstrzymało. - Coś... rozbawienie... zamigotało w jego oczach.

- Co jeszcze odnowiłaś w tym domu? Bo jestem pewien, że nie porzestałaś na tym pokoju.

Oblizwała wargi. Przełknęła ślinę.

- Bibliotekę - powiedziała. - Jadalnię i dwie sypialnie na piętrze. Tyle było potrzeba, żeby sfotografować różne kolekcje.

Głośno wypuścił powietrze.

- Jestem zaskoczony, że nie zmieniłaś zamków.

- Pozwoliłaś Rosemarie dokonać wszelkich potrzebnych przeróbek nieingerujących w konstrukcję budynku. Wybrała pokoje i powiedziała, jak mają być udekorowane. Ja tylko to wykonałam.

Czyżby przesadziła? A taka była dumna z nowego wyglądu domu.

Patrzył na nią z leciutkim uśmiechem.

- Jestem pewien, że to był jej pomysł. Cieszę się, że odnowiłaś sypialnie.

W razie potrzeby będę miał gdzie przenocować.

Serce Lily ścisnęło się. Może dom spodoba mu się tak bardzo, że nie zechce go sprzedać?

- Nie nocowałeś tutaj od czasów szkolnych - zauważyła.

- Ty też byś nie chciała, gdybyś знаła to miejsce tak jak ja. - Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

Kiedy po raz pierwszy zobaczyła ten dom, zrobił na niej niezwykle przygnębiające wrażenie. Teraz jednak, kiedy włożyła weń tyle pracy, nabrał ciepła i blasku. Był może tylko trochę za duży...

- Założę się, że nie byłaś w piwnicy. - W jego głosie pojawiły się złowrogie nutki.

- Nie. Ja... - Odchrząknęła. - Drzwi są zamknięte. A w pęku kluczy, który dałeś Rosemarie, nie było klucza do nich. Co tam jest?

Wzruszył ramionami. Ten gest skierował jej uwagę na jego strój. Jakże do twarzy mu było w tym garniturze. A on sam... Jakże był zgrabny, jak dobrze zbudowany...

- Ani mnie, ani moim braciom nigdy nie wolno było tam wchodzić - wyjaśnił. - Moja mama mawiała zawsze, że ma sekrety.

- Jakie sekrety? - Z trudem maskowała ciekawość.

- Wiesz, że moja rodzina nie zawsze była całkiem w zgodzie z prawem. - Uśmiechnął się kwaśno. - Kiedyś handlowaliśmy na czarnym rynku bronią i amunicją.

- I alkoholem.

- Właśnie. Księżycówką. Sławną w całej okolicy. Nie było w mieście człowieka, który by jej nie wypił chociaż raz.

- Kiedy przestali ją pędzić?

Znowu wzruszył ramionami.

- Myślę, że kiedy zniesiono prohibicję, przestało się to opłacać. Wtedy uruchomili tartak. I zaczęli dostarczać miastu ożywczego zapachu siarki. - Uśmiechnął się znacząco. Poruszał nozdrzami, jakby szukał tego zapachu. - Na twoim miejscu nie schodziłbym do tej piwnicy.

- Co za bzdury. Mówisz, jakby tam leżały kościotrupy. - Mimo woli zadygotała.

- Kościotrupy? - Uniósł brew. - Możliwe. W czasie prohibicji w piątki i w soboty był tutaj nielegalny bar. Ludzie pili i wariowali. Wszczynali bójki. Wiesz, jak to jest.

Wydęła wargi.

- Jestem szczęśliwa, że mogę powiedzieć, że nie mam pojęcia. Nigdy w życiu nie byłam pijana i zawsze unikałam takiego zezwierżenia.

Nigdy nie osiągnęłaby tego, co miała, gdyby podczas studiów spędzała czas na przyjęciach, a nie w bibliotekach.

- Co za wstyd! - Mrugnął znacząco.

Sapnęła gniewnie.

- Jesteś niepoprawny, Declan Gates.

- To prawda - rzucił przeciągle. - Ale pomyśl, bo być może, kiedy zobaczysz, co jest tam na dole, przejdzie ci ochota na to, żeby zapłacić za dom dziesięć milionów dolarów.

Dziesięć milionów dolarów! Na samą myśl oblał ją zimny pot.

- Nie wierzę w ani jedno twoje słowo. Idę tam zaraz.

- Przecież nie masz klucza.

Declan wcisnął ręce do kieszeni i oparł się o ścianę.

- Wyważę drzwi.

- To solidne drewno.

- Znajdę jakiś sposób.

- Wątpię. Baw się dobrze.

W końcu to Declan wykonał większość pracy. Potrzebował tylko jednej godziny, jednego śrubokrętu i flaszki oleju roślinnego.

- Uważaj, żebyś nie ubrudził sobie garnituru. - Lily wstrzymała oddech, kiedy całym ciałem naparł na ciężkie drzwi.

Ponieważ zamek wydawał się nie do ruszenia, odkręcili zawiasy. Tak było prościej.

- Podaj mi siekiere.

Lily schyliła się po narzędzie, które znaleźli w szopie. Na ostrzu były duże plamy... rdzy?

- Mam nadzieję, że nie ma tam szczurów - powiedział Declan ponuro. - Wiesz, obgryzanie kości.

- Och, przestań! Na pewno nie ma tam nic prócz starych rupieci.

Nie mogła oderwać wzroku od jego muskularnych ramion.

Declan podważył drzwi siekiere. Potem naparł ramieniem. Ciężkie dechy z głośnym zgrzytem przewróciły się na schody.

- Zablokowały przejście - mruknął.

- Nie szkodzi. Przejdę górą.

- Wybij to sobie z głowy. Zaraz wrócę.

Oczywiście nie usłuchała, przecisnęła się przed nim i ruszyła schodami w dół. Declan Gates mógł sobie do woli próbować ją straszyć, ale ona nie była taka...

- Aaa!

Zobaczyła przed sobą rzędy błyszczących, widmowych kształtów.

- Wszystko w porządku? - usłyszała za plecami głos Declana. I szybki tupot stóp po schodach.

- Tak. - Chrząknęła. Policzki piekły ją ze wstydu. - W porządku. Coś mnie zaskoczyło. Gdzie tu jest włącznik światła?

- Nie mam pojęcia. Nigdy tu nie byłem. - Stali ramię w ramię. Obecność tak potężnego mężczyzny podziałała na nią uspokajająco.

Zrobił krok w ciemność.

- Zaczekaj na mnie! - krzyknęła. - Trochę tu strasznie.

- Co to jest, u licha? - Usłyszała jego głos dudniący wśród kamiennych ścian.

Zauważyła rękę Declana wyciągającą się do przezroczystych tworów i pisnęła jak dziecko.

- Szkło. Wielkie szklane butle. - Postukał palcem. - Jest w nich jakiś płyn.

- Niesamowite. Hej, czy tamten łańcuszek nie służy do włączania światła? - Declan obrócił głowę.

Uniósł rękę i pociągnął. Z cichym buczeniem zapłonęły świetlówki, napełniając olbrzymią piwnicę bladym światłem.

- O! Co to jest? - Lily rozglądała się zdumiona.

Z nieodgadnionym wyrazem twarzy Declan krążył po pomieszczeniu. Nagle zatrzymał się i wybuchnął śmiechem. Czułym gestem pogłaskał jedną z butli.

- Doprawdy? - Uśmiechał się od ucha do ucha. - Zawsze myślałem, że mama przechowywała tutaj wisielców. Że podłoga spływała krwią. A tymczasem ona wciąż pędziła tu swój ulubiony napój wzmacniający. - Z niedowierzaniem pokręcił głową. - Co pokazuje tylko, że nigdy nie znamy ludzi do końca.

Szczera prawda, pomyślała Lily. Dawno nie widziała Declana tak rozbawionego.

- To musi być destylator. - Declan postukał palcem w metalowy zbiornik wyglądający jak duży bojler. - Spójrz, to wygląda na zrobione całkiem niedawno. Są tu tego dziesiątki litrów.

- Musiała to warzyć aż do śmierci. - Lily rozglądała się z zaciekawieniem. - Co ona z tym robiła?

- Piła. - Declan zachichotał. - Zawsze miała w kieszeni butelkę. Mówiła, że to lekarstwo na nerwy. Tak, to rzeczywiście uspokaja.

Odkorkował jedną z butli i powąchał.

- Jasny gwint!

- Nigdy tego nie próbowałeś?

- Nigdy. Nawet Gatesowie nie pozwalali dzieciom pić bimbru. - Posłał jej rozbawione spojrzenie. - Ale skoro już wspomniałaś, chętnie spróbuję.

Powiadają, że można to pić całą noc i nie ma się kaca.

Lily zmarszczyła nos.

- Założę się, że okropnie smakuje.

- Nie lekceważ tego. Ten samogon dał mojej rodzinie pieniądze na kupno tego domu. - Oczy mu lśniły.

- Zapominasz, że to nielegalne. - Skrzyżowała ramiona.

Przechylił na bok głowę.

- Czyż to nie jest niesprawiedliwe? - spytał. - Piwo i wino można robić w domu w zgodzie z prawem.

- Alkohol destylowany to zupełnie inna sprawa. Jest dużo bardziej niebezpieczny. Jeden błąd i otrzymasz śmiertelną truciznę. Jest jeszcze niebezpieczeństwo pożaru. Cała ta piwnica to wielka beczka prochu czekająca na zapalnik.

Ciarki przebiegły jej po plecach, kiedy sobie wyobraziła, że jej warta dziesięć milionów dolarów inwestycja idzie z dymem.

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Masz rację. Trzeba się tego szybko pozbyć.

Zmarszczył czoło.

- Jeżeli wylejesz wszystko do zlewu, możesz zatruć całą instalację kanalizacyjną, a jeżeli wynajmiesz firmę, możesz się narazić na kłopoty z prawem.

Chyba jej na tym nie zależało.

- Taaak. - Declan jeszcze raz zbliżył nos do butli. - Cholera!

Lily wyprostowała się.

- Pomogę ci to wynieść - zaoferowała się. - Zaniesiemy to na klif, wylejemy i umyjemy butle.

- Mówisz poważnie? Dlaczego chcesz mi w tym pomagać?

- Z dobroci serca. - Uśmiechnęła się szeroko.

- Tak, właśnie. - Skrzywił się. - Chcesz mieć pewność, że nic ci nie przeszkodzi w pozbyciu się mnie z miasta i zajęciu posiadłości.

- Możesz sobie myśleć, co chcesz, jeśli sprawia ci to przyjemność. - Podwinęła rękawy bluzki. - Możemy zaczynać?

Z trudem unieśli pełną butlę. Leżące na schodach drzwi zmuszały ich do najwyższego wysiłku. Twarzą w twarz.

Niemożliwe było, żeby przy takiej pracy nie dotknęli się ani razu.

Za każdym razem robiło jej się gorąco, a serce zaczynało bić żywiej. Ale przecież to tylko z powodu słońca i upału, prawda?

- Możemy wylać to tutaj, na patio - powiedział Declan, kiedy zrobili sobie przerwę. Zdjął marynarkę. Jego biała koszula lśniła w świetle księżyca.

Odetchnęła głęboko.

- Wtedy na pewno wytrujemy wszystkie rośliny w ogrodzie... Może nawet na sto lat... Myślę, że matka ziemia wolałaby już raczej, żebyśmy rozcieńczyli to dużą ilością wody morskiej. - Otarła kropelki potu znad górnej wargi. - Przykro mi to powiedzieć, ale chyba będziemy musieli to znieść aż na plażę. Powinny tu być chyba jakieś schody?

- Ukryta zatoczka. Nazywaliśmy ją z braćmi Grotą Piratów. Ale to strasznie dużo stopni. To będzie cholernie ciężka robota. Jesteś pewna, że dasz radę?

- Oczywiście!

Po piętnastej butli była wykończona. Postawili ją na piasku, a Lily padła obok niej jak nieżywa. Słone kropelki cudownie chłodziły jej rozpaloną skórę.

- Przerwa - sapnęła. - Muszę odpocząć.

Declan usiadł obok niej. Nie widać było po nim ani śladu zmęczenia. Powoli odkręcił zakrętkę. Lily oddychała z trudem.

- Zaraz ci pomogę to wylać, ale muszę złapać oddech. Kręci mi się w głowie.

- Skoro już o tym mowa, mam zamiar spróbować tego, zanim wszystko wylejemy.

Wyjął z kieszeni malutką, srebrną miseczkę. Poznała ją. Stanowiła część kompletu do ponczu, który wykorzystywały podczas zdjęć dla „Macy's”.

Declan napelnił miseczkę.

- Może skosztujesz? - Wyciągnął ku niej rękę.

- Nie, dziękuję. Dbam o żołądek.

- Piję księżycówkę w świetle księżyca. - Declan uniósł miseczkę. - Jakie to romantyczne.

Spróbował. Ściągnął brwi. Wypił do dna.

- Dobrze. Łagodne. Trochę słodkie.

Fale z cichym pluskiem rozbijały się o skały otaczające małą plażę.

Declan ponownie napelnił miseczkę. Zakręcił nią. Zajrzał do środka.

- Grzeje od środka. - Uśmiechnął się do Lily.

Wypił.

- Już rozumiem, dlaczego sprzedawali tego tak dużo - stwierdził. -
Splywa do gardła jak płynny jedwab. - Wyciągnął do niej rękę z miseczką. -
Spróbuj.

- Nie, naprawdę, ja nie piję. To nie jest dobry pomysł. - Nagle wyszło jej
w ustach.

- Nie chcesz pić ze mną z tego samego naczynia. Boisz się, że możesz coś
złapać. - Popatrzył na nią zaczepnie. - To logiczne. Byliśmy przyjaciółmi,
dopóki cię nie pocałowałem. Nie chcesz, by twoje usta nawet pośrednio
zetknęły się z moimi. - Opróżnił miseczkę.

Skrzywiła się.

- Upijesz się. Jak przeniesiemy te butle?

- Nigdy się nie upijam. Naprawdę całowanie się ze mną było takie
okropne? - Przez mgnienie oka wydało jej się, że dostrzegła niepewność w
jego spojrzeniu. Jakby piorun uderzył w jej serce.

- Nie pamiętam - odparła. - To było tak dawno.

Kłamała.

Pamiętała, i to jak! Całe jej życie można było podzielić na to, co było
przed i potem.

Przed była dzieckiem z dziecięcymi marzeniami. O własnym kucyku.

Potem?

Do dziś pamiętała tamtą noc. I późniejszy przerażający strach.

I ponure ostrzeżenia matki na temat Gatesów.

Przez następne dni starannie unikała Declana. Omijała wszystkie miejsca,
gdzie mógł się pojawić.

Omijała go wszędzie.

Po tylu latach wciąż czuła wstyd, że potraktowała go wtedy tak okrutnie.
Była taka naiwna i wystraszona... Niespodziewanie ich niewinna przyjaźń

nabrała innego wymiaru. Miętko i łagodnie wywróciła całe jej życie do góry nogami.

A ona równie łatwo wyrzuciła ze swego życia Declana.

- Ja nigdy nie zapomnę tamtego pocałunku. - Cichy głos Declana wyrwał ją z zamyślenia. - To była jedna z najważniejszych chwil w moim życiu.

Zadrżała.

- Dalej. Napij się. - Declan podsunął jej naczynie z krystalicznym płynem. - Nie bój się.

Przyjęła miseczkę i opróżniła ją jednym haustem.



ROZDZIAŁ CZWARTY

Chłodny płyn, który spłynął jej do gardła, był słodki i łagodny.

- Dobrze, co? - Blask księżycy migotał w oczach Declana.

Oddała miseczkę i otarła usta.

- Niezłe - przyznała. Sławna w całym Blackrock „Biała błyskawica” wypełniła jej układ krwionośny i zapaliła w jej głowie miliony lampek. I zatrzymała oddech.

Przystojna twarz Declana pojaśniała z zadowolenia. Dostrzegła jego wesołe oczy, kiedy dolewał do srebrnej miseczki. Wyciągnął rękę do Lily.

- Nie, dziękuję. - Wstała z pewnym trudem. - Powinniśmy to wylać.

„Nie bój się”. Słowa Declana dźwięczały jej w uszach. Wstał także.

- Trwa odpływ - powiedział. - Z każdą butlą będziemy musieli iść coraz dalej.

Wzniósł miseczkę.

- Ostatni raz. Za stare dobre czasy. - Odchylił głowę, wypił i westchnął głośno. - Nieczęsto coś jest słodsze, niż można sobie wyobrazić.

Jak tamten pocałunek, pomyślała.

Jako nastolatka marzyła o tym, by się całować z Declanem. Leżała w łóżku z ulubionymi maskotkami, zaciskała usta i śniła na jawie.

Rzeczywistość bardzo się różniła od dziecięcych fantazji. Pocałunek nie smakował truskawkami. Był... cudowny i przerażający.

- Dobrze się czujesz, Lily?

- Oczywiście. - Głęboko wciągnęła w płuca słone powietrze. - Bierzmy się do roboty.

Przypadkowo ich dłonie się dotknęły. Przed oczyma miała rozpięty kołnierzyk jego koszuli.

- Nie chce być lżejsza, prawda? - Kiedy mówił, jego jabłko Adama poruszało się w górę i w dół. - A to dopiero połowa drogi.

- Damy radę - powiedziała twardo. - Tylko równym krokiem.

- Zdecydowana jak zwykle, prawda, Lily?

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Tak. To prawda - rzuciła.

- To mi się w tobie zawsze podobało. Że nigdy się nie poddawałaś. Że nic nie mogło cię zniechęcić.

Nie powiedziałabym, pomyślała.

Tamten pocałunek wprowadził ją w przerażenie. Zburzył jej samokontrolę i wstrząsnął jej pewnością siebie. Prawdopodobnie już nigdy nie będzie taka sama.

- Jestem taki jak ty, Lily. Ja też nigdy się nie poddaję.

- Wcale nie jesteśmy podobni. - Powiedziała to trochę zbyt głośno, zbyt mocno. Jakby się starała przekonać samą siebie.

- Dlaczego? Bo jestem szalony i lekkomyślny? - Oczy mu zabłysły.

Alkohol głośno zachlupotał w butli.

- Znam cię jak nikt na świecie - ciągnął. - Pod tą maską odpowiedzialności i rozsądku jesteś tak dzika jak te klify, jak piaszczyste wydmy, jak ten wielki, czarny ocean.

Lily parsknęła zduszonym śmiechem. Ona dzika? Może.... kiedyś... dawno...

Stopy zapadały jej się w miękkim piasku. Niespodziewanie duża fala zmoczyła ich po kolana. Krzyknęła i puściła butlę. Szklany kształt wpadł w spienioną wodę.

Lily szarpnęła się, by ją gonić, ale Declan ją powstrzymał.

- Daj spokój. Prąd jest bardzo silny - ostrzegł.

- Odpływa. - Odgarnęła włosy z twarzy.

- A my nie włożyliśmy do środka listu. - Declan przyjrzał jej się uważnie.

- Drżysz cała. - Otoczył ją ramieniem.

- Zmokłam.

- Ja też. Miłe uczucie.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Dlaczego się śmiejesz? - spytała. - Twoje buty są kompletnie zniszczone. A ten garnitur musiał chyba sporo kosztować.

- To prawda. - Oczy mu lśniły.

Wciąż obejmował ją w talii. Co bardzo utrudniało jej oddychanie. Jego ręka paliła jak ogień.

- Przypuszczam, że masz szafę pełną takich - wyrwało jej się.

- Mam. - Uśmiechnął się radośnie.

Niespodziewanie uśmiech zniknął z jego twarzy. Zatrzymał się.

- Co? - spytała, dezorientowana.

Błada poświata księżycy podkreślała głęboką zmarszczkę między jego brwiami. I napełniała jego oczy iskierkami. Ostrożnie uniósł rękę i odgarnął włosy z jej oczu.

- Lily - powiedział cicho. - Moja kochana Lily. Kobieta, której zawsze pragnąłem bardziej niż czegokolwiek na świecie.

Jego słowa trafiły wprost do jej serca.

- I ja ciebie pragnęłam, Declanie - odparła, nim zdążyła pomyśleć.

- Wiem. Zostaliśmy stworzeni dla siebie, ty i ja. - Wciąż ją obejmował.

Drugą ręką ujął jej policzek i pogłaskał kciukiem po wargach. Rozkoszny dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Byłam młoda - zaprotestowała nieśmiało. - Bałam się.

- Rozumiałem to. Bardzo bolało, ale rozumiałem. - Szczerość dźwięczała w jego głosie.

- Musiałeś mnie nienawidzić. - Na samo wspomnienie swojego okrutnego postępu zrobiło jej się gorąco.

- Nigdy nie mógłbym cię nienawidzić. Kocham cię.

Niewypowiedziane słowa zawisły między nimi. Miała ochotę je wypowiedzieć, nawet jeśli nigdy nie miały być prawdziwe. Czuła, że byłoby to lekarstwo na starą, od lat otwartą ranę.

Ale nie zrobiła tego. Nie zdążyła. Declan przyciągnął ją i zamknął jej usta pocałunkiem.

Gwałtowne emocje targnęły jej duszą jak fale rozbijające się o skały. Jej usta rozchyliły się w poszukiwaniu ust Declana.

Zacisnęła dłonie na jego koszuli. Jęknęła cicho, kiedy Declan musnął językiem jej wargi. Zarzuciła mu ramiona na szyję. Przycisnęła ze wszystkich sił.

Jego męski zapach wypełnił jej nozdrza, obudził drzemiące pożądanie.

Pogłaskała go po policzku. Po brodzie. Czuła ciepło jego skóry. Przycisnęła się do jego szerokiej piersi. Ocierała się o niego.

Potem zaczęła mu rozpinać koszulę. Odsunęła ją. Przytuliła się.

Poczuła, że wyciągnął jej bluzkę ze spodni. I zaczął głaskać po plecach. Rozpiął ją. A potem jednym ruchem rozpiął także jej stanik. Chłodne powietrze owionęło jej rozpaloną skórę. Uniosła powieki i zobaczyła zamknięte oczy Declana.

Zamknęła oczy i wtuliła się w niego. Ściągnęła mu koszulę z ramion. Głaskała go. Delektowała się jego wspaniałymi mięśniami. W niczym nie przypominał tamtego chłopca.

Declan nie był już chłopcem. A ona nie była dziewczynką.

Była kobietą. Nigdy nie czuła tego tak dobitnie jak teraz, gdy Declan posadził ją na wilgotnym piasku, odsunął bluzkę i wpił się ustami w jej pierś.

Odchyliła się do tyłu i opadła na piasek. Pojękiwała. Wierciła się. Jego usta, zęby i język odbierały jej zmysły.

Szarpała się z jego paskiem. W końcu udało jej się wywlec go ze szlufek i chwyciła suwak przy spodniach. Szybkim ruchem ściągnęła z Declana spodnie i spodenki. Czuła ciepło piasku pod plecami i rozpalało ją to jeszcze bardziej.

Declan rozpiął jej bluzkę. Później zdjął jej spodnie i majteczki. Naga i rozpalona leżała na wilgotnym piasku.

Klęknął nad nią. Ręce oparł po obu stronach jej ramion. W jego otwartych oczach lśniło namiętne pragnienie.

Wychylił się ku leżącym obok spodniom i wyjął z kieszeni prezerwatywę. Lily nie odważyła się spojrzeć w dół. Podczas gdy on rozdzierał foliowe opakowanie, ona wpatrywała się w jego przystojną twarz.

Znów zamknął oczy. Wsparł się na łokciach. Ujął w dłonie jej ramiona. Czule i zaborczo zarazem. Poruszyło ją to do głębi.

Była gotowa. I niecierpliwa. Uniosła biodra i zjednoczyli się. Wyprężyła się. Czuła na karku jego gorący oddech. Z ust Declana wydobyło się pełne ulgi westchnienie. Ona także czuła się lekka i radosna. Oto kochała się z człowiekiem, którego zawsze pragnęła.

Którego zawsze kochała.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła go z całej siły. Poddała się jego łagodnym ruchom. Wyszła im naprzeciw. Chłonęła każdy z pocałunków, którymi ją obsypywał.

Był delikatny. Czuły. Obchodził się z nią jak z najcenniejszym skarbem.

A w oddali szumiało morze. Fale rozbijały się o brzeg. Z impetem równym jej emocjom. Z każdą chwilą zbliżała się do granic szaleństwa. Coraz gwałtowniej poruszała biodrami. Wierciła się coraz niecierpliwiej.

Przez całe życie kontrolowała każdy swój czyn. Postępowała ładnie i grzecznie. Była miła.

Teraz była gotowa rzucić to wszystko. Gotowa była porzucić bezpieczną drogę porządnego życia i skoczyć w przepaść.

Jeśli tylko on zechciał skoczyć wraz z nią...

Declan, jakby czytał w jej myślach, przyspieszył. Z furią dziką jak on sam. Szybciej. Głębiej.

Lily miała wrażenie, że rozpada się w miliardy kawałków. Rozkosz wynosiła ją w inny wymiar. Coraz wyżej i dalej. Wbiła paznokcie w ramiona Declana. Przyciągnęła go z całych sił.

Wszystko odeszło w dal. Wszystkie jej plany, marzenia, jej ciężka praca, reputacja i obawy.

Wszystko.

Został tylko Declan. Gorący, spocony i oblepiony piaskiem. Ściskający ją ciasno. Jakby chciał ją zatrzymać na zawsze.

I w końcu stało się. Jej rozedrgane ciało przeniknął spazm rozkoszy. Wcisnął ją w mokry piach. W tym samym momencie i Declan dotarł do kresu.

Opadł na nią. Czowała na sobie jego słodki ciężar.

- Lily - wychrypiął jej wprost do ucha.

Otworzyła oczy. Jego powieki wciąż były zaciśnięte. Dyszał ciężko.

W tym momencie uświadomiła sobie, że czekała na tę chwilę przez całe życie. Declan był jej najbliższym przyjacielem. Powiernikiem, z którym dzieliła nadzieje, marzenia i radości.

To on otworzył jej drzwi do świata całkiem nowych uczuć i doznań. O których istnieniu nigdy nie wiedziała.

A ona te drzwi zatrzasnęła z hukiem. I uciekła.

Ale teraz...

Trzymając ją ciasno przy sobie, Declan przekręcił się na plecy. Ciepłe, nocne powietrze mile łaskotało jej nagie ciało. Będąc wciąż w niej, Declan poruszył się.

- Tęskniłem za tobą - szepnął. Jego oczy świeciły jak gwiazdy. - Nigdy się z nikim nie związałem.

- Ja też. Zawsze się czułam szczególnie związana z tobą - wyznała szczerze. - A na temat tamtego pocałunku skłamałam. Nigdy go nie zapomniałam. Jak bym mogła? Był zbyt... zbyt namiętny...

- Zbyt przerażający? - Odsunął jej włosy za ucho. - Mnie też przeraziło to, że mógłbym czuć coś takiego do kogokolwiek. I gdy się skończyło, miałem prawo być nieufny.

- Byliśmy zbyt młodzi.

- Później byliśmy starsi. Chodziliśmy potem do tej samej szkoły. Ile? Trzy lata?

- Bałam się.

- Czego? Tego, co mogłoby się zdarzyć, gdybyś przekroczyła granicę złego i zadała się z Declanem Groźnym? Zrobiłaś to. Jak się czujesz?

- Piekielnie dobrze. - Roześmiała się.

Declan zawtórował jej i po chwili oboje tarzali się w piasku, zaśmiewając do rozpuku.

- Cała jesteś w piasku.

Leżeli ramię w ramię. Declan kreślił na jej udzie koliste linie.

Spojrzał na biegnące po piasku fale.

- Goń mnie - zawołała.

Zerwała się na równe nogi i pobiegła do wody. Za plecami słyszała sapanie Declana, ale nim dobiegła do wody, chwycił ją w pasie.

- Jakaś ty piękna! - Wtulił twarz w jej włosy. - I cudownie pachniesz.

Odchyliła się do tyłu i przytuliła do niego. Podniecona i przestraszona zarazem. Declan obrócił ją twarzą ku sobie. Odsunął ją na odległość ramion i chłonął widok jej nagiego ciała.

A ona wcale nie czuła zawstydzienia.

Nigdy nie czuła wstydu w obecności Declana. Wszystko, co robili, było... zabawne. Dobre. Takie, jak powinno być.

Zawsze to inni ludzie się mylili. Jej mama. Głupie koleżanki w szatni. Wszyscy ludzie, którzy jej radzili, żeby się trzymała z daleka od Declana Gatesa i jego szalonej rodziny.

Lecz ona i Declan nic sobie z tego nie robili. Po prostu utrzymywali swoją przyjaźń w sekrecie. Żeby nikt nie mógł jej zepsuć.

Aż do dnia, kiedy ona sama ją zrujnowała.

- Przepraszam, Declanie.

- Za to, że jesteś piękna? I słusznie. To jest strasznie niebezpieczne dla męskich serc.

Czuła, że powinna się rozeźmiać, ale nie mogła.

- Przepraszam za to, jak postąpiłam. Nigdy nie przestałam o tobie myśleć. Nigdy. Tylko jakoś przez to wcale nie czułam się lepsza.

Z cichym pluskiem fala omyła im nogi.

- Pragnęłaś mnie tak bardzo, że musiałaś mieć pewność, że wszyscy w mieście nabiorą przekonania, że mnie nienawidzisz?

Uśmiechnął się.

- Tak. Wiem, że to nie ma sensu. Czułam, że musiałam chronić siebie.

- Przede mną.

- Przed sobą samą. Tą, którą ty we mnie wyzwoliłeś.

- Prawdziwą Lily. - Musnął kciukiem jej lewą sutkę. Stwardniała natychmiast. A biodra Lily same przycisnęły się do bioder Declana.

Czy to właśnie była prawdziwa Lily? Lubieżnica swawołąca z kochankiem wśród fal? Naga w księżycowej poświacie?

Strach przemknął jej po grzbiecie.

- Moja Lily.

Gdy Declan ją przytulił, strach pierzchnął. Wspięła się na palce.

Przycisnęła się do niego z całej siły. Declan zamknął oczy. Jęknął cicho.

- Czy już umarłem? - mruknął. - Bo mam wrażenie, że jestem w raj.

- Jeśli ty umarłeś, to ja też - wyszeptała.

Ciepłe powietrze nocy spowijało jej nagie ciało. Chłodna woda omywała stopy. Zbyt wiele sprzecznych doznań.

- Jak długo jesteśmy tu razem... - Nie zdołał powiedzieć nic więcej. Jej zachłanny pocałunek odebrał mu mowę.

Kochali się jak szaleni. Declan leżał na plecach na granicy wody i piasku. Kolejne fale raz po raz omywały ich rozpalone ciała. Lily oparła się na jego szerokiej piersi i kołysała się w zawrotnym rytmie.

Cieszyły ją nieznane dotąd wrażenia. Krople chłodnej, słonej wody, szorstka od piasku skóra. I świadomość, że Declan rozumiał ją bez słów.

Czyżby tylko z nim mogła być prawdziwą Lily?

I tym razem też równocześnie dotarli na szczyt. Opadli w piasek bez sił, z trudem łapiąc oddech.

Krew w żyłach Lily pędziła z głośnym dudnieniem. Nigdy dotąd nie czuła się tak wspaniale.

- Zmarzniesz - zatroszczył się Declan i objął ją mocno.

- Zmarzną? To chyba najgorętsza noc w historii. Nigdy nie czułam się tak... - Oblała się gorącym rumieńcem.

- Podniecona?

- Szalona - odparła. - Gdzie są nasze ubrania? - Zaniepokoiła się.

Declan wzruszył ramionami. W stroju składającym się z piasku i kropeł wody wyglądał naturalnie i swobodnie. Zdawał się należeć do tego miejsca. Źle się stało, że tak długo go tam nie było.

- Tęskniłeś za Blackrock? - spytała cicho.

Popatrzył na nią uważnie.

- Nie - odparł stanowczo. Jedno słowo, a zabolalo, jakby ją ciał nożem.

Po chwili wzrok mu zlagodniał. - Ale wróciłem. I coś mnie w tym miejscu zaczyna fascynować.

Lily przytuliła się do niego. Poczula ulgę. Uleciał gdzieś jej stary strach. Czula, że w objęciach Declana mogłaby spędzić całe życie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy się zbudziła, poczuła na sobie wzrok Declana. W blasku porannego słońca jego czarne włosy lśniły. Wysoko krzyczała mewa.

W pierwszym momencie zdezorientowana, po chwili Lily przypomniała sobie wszystko. Kochała się z Declanem Gatesem... Serce zabiło jej szybciej.

Oddechnęła głęboko. Podniecenie i obawa ścisnęły jej żołądek.

- Dzień dobry, Lily - przywitał ją ciepło.

Szukała odpowiednich słów, lecz nie znalazła. Nagle uświadomiła sobie, że leżała na czymś miękkim i rozkosznie ciepłym.

- Koce - wydusiła.

- Przyniosłem kilka z domu. - Declan był odprężony. Leżał obok niej wsparty na łokciu. Tuż przy twarzy miała jego muskularne ramię. Czowała słonawy zapach jego skóry. - Kiedy zasnął, nie chciałem cię budzić. Przeniosłem cię tylko na tę półkę skalną.

Teraz dopiero spostrzegła, że leżeli prawie trzy metry ponad plażą. Z dala od bryzgów fal.

Głęboko nabrała w płuca morskiego powietrza. Usiłowała uporządkować myśli. Pomału przypomniała sobie szklane butle... Srebrną miseczkę, z której piła... Pocałunki.

I całą resztę...

Jej wspomnienia były tak intensywne, że poczuła dreszcze.

- Zawsze mówiłem, że jesteś dzika. - Oczy Declana świeciły radośnie.

Wsunęła dłoń we włosy. Były kompletnie skłębione. Straciła kontrolę nad sobą. Zatraciła się zupełnie... Dla Declana.

Wykonała powolny, głęboki wdech. Nagły strach włączył w jej głowie dzwonki alarmowe.

A może on to wszystko zaplanował?

Był taki... chętny do współpracy. Nie awanturował się, że udekorowała mu prawie cały dom. Dla niej włamał się do piwnicy. Bez słowa skargi pomagał jej dźwigać butle.

A potem siłą spojrzenia, mocą pocałunku, uwiódł ją w świetle księżyca, w mokrym piasku.

Na aroganckich ustach Declana zatańczył szelmowski uśmiezek. Mimo ciepłego koca zadrżała.

- Niczego nie żałuj, Lily. - Wydało jej się, że usłyszała w jego głosie złowróżbne nutki.

Wyciągnął rękę i pogłaskał kciukiem jej usta. Każde jego dotknięcie wywoływało mrowienie na jej skórze.

- Czytałem, że wystawiłaś swoją firmę na sprzedaż. - Zmrużył oczy we wschodzącym słońcu.

Przełknęła ślinę.

- Tak. - Głos miała lekko zachrypnięty.

- Robisz to po to, żeby zebrać pieniądze na dom?

- To była decyzja strategiczna. Konieczność rozwoju mojej firmy.

- Rozumiem - powiedział powoli. Wciąż się uśmiechał. - Ale masz świadomość, że wystawienie firmy do publicznego obrotu czyni ją bezbronną?

- To trochę przerażające oddać całkowitą kontrolę... - Urwała.

Dziki uśmiech Declana rozszerzył się jeszcze bardziej. Odchrząknęła. Ucisk w jej żołądku stał się wyraźniejszy.

- To będzie dla mnie całkiem nowe doświadczenie. Będę musiała odpowiadać przed inwestorami... Ale chcę powiększyć firmę. A to jest najlepszy sposób jej dokapitalizowania.

- I całkiem niezły sposób na zdobycie pokaźniej kwoty, której zażyczyłem sobie za starą siedzibę rodową. - Przechylił głowę na bok.

Zalotnie patrzył jej prosto w oczy.

- To także - przyznała. Starła się nie dostrzegać tego spojrzenia. - I tartak. W pewnym sensie to nawet ważniejsze.

- Wciąż nie rozumiem, do czego potrzebny ci ten tartak. Czy nie byłoby taniej wybudować nową fabrykę?

- To jest szczególne miejsce - powiedziała cicho.

Niechętnie dzieliła się swoimi marzeniami z kimś, kto mógł je zdusić bez skrpułów.

- Chyba mnie nabierasz. Przypominam sobie, że kiedyś był potworem ziejącym siarką i sadza. Musisz mieć naprawdę potężną wizję.

- Mam.

Szczerze go to zaciekawiło.

- Pokażesz mi? - spytał.

- Tartak czy wizję? - Narastający niepokój ścisnął jej gardło.

- I to, i to. Myślę, że może to być dla mnie bardzo pouczające.

Zamrugła powiekami. Z trudem zachowała kamienną twarz.

- Zgoda - powiedziała.

Declan nie zaproponował Lily wspólnej kąpieli pod prysznicem, ale gdy oczyma wyobraźni zobaczył strugi wody spływające po jej gładkiej skórze, znów poczuł mrowienie w lędźwiach. Nasłuchiwał szumu wody. I cieszył się.

Dokonał tego.

Uwiódł Lily Wharton.

Chociaż, mówiąc szczerze, trudno mówić o uwiedzeniu. Lily prawie zdarła z niego ubranie. I kochała się z nim z zapałem, o jaki nigdy by jej nie posądzał.

Odetchnął wolno i głęboko.

Zwycięstwo!

Tak przynajmniej się czuł.

Poruszył ramionami, żeby rozładować niemiłe napięcie.

Zdobyłem kobietę, której pragnąłem bardziej niż czegokolwiek na świecie, pomyślał.

Czy tak? Być może. Na pewno.

Powinien czuć wielką radość. Spełniły się jego młodzieńcze marzenia. Skończyła się jakaś epoka.

Ale nie. Czuł dziwny niepokój. Jakby... dopiero się coś zaczynało.

Wyskoczył z łóżka i włożył spodnie.

To nie był początek. Lily bardzo zależało na odzyskaniu tego, co dotychczas było w jego posiadaniu. A kto wie, może igraszki na plaży były po prostu fragmentem jej planu?

Jak daleko gotowa była się posunąć, by dostać to, czego pragnęła? Jej determinacja zdawała się nie mieć równej.

Z wyjątkiem, być może, jego.

- Gdybyśmy przypadkiem spotkali moją mamę... - Lily poprawiła włosy.
- Pamiętaj, że powiedziałam jej przez telefon, że pojechałam do Bangor i tam nocowałam, dobrze?

Declan usiłował zachować powagę.

- Drobne kłamstewko tylko doda pikanterii naszemu niebezpiecznemu związkowi - powiedział.

Otworzył drzwi po stronie pasażera swego srebrnego sportowego auta. Z zapartym oddechem patrzył, jak się pochyła i zagląda do środka.

- Nie, nie. Pojadę swoim samochodem. - Kiwnęła ręką w stronę lekko zardzewiałej furgonetki stojącej obok.

Declan zmarszczył brwi.

- Nigdy nie chciałaś jeździć ze mną na motorze, ale ta karoca nadaje się chyba nawet dla Królowny Lily? - Pieszczotliwie pogłaskał karoserię swojego nowego samochodu.

- Rzeczywiście, jest nieco bardziej odpowiednia. - Otworzyła drzwi furgonetki. - To jest samochód mojej mamy. Muszę go odprowadzić do jej domu. Poza tym jestem pewna, że po wizycie w tartaku będziemy chcieli pojechać w różne strony. Zwykle przyjeżdżam pociągiem i mama pożycza mi wtedy swoje auto.

- Dobrze. - A tak bardzo chciał się przed nią pochwalić nową zabawką! Tylko czy ona o to dbała? Musiała posiadać wielomilionowe aktywa, ale była tak niezależna, że nie krępowało jej jeżdżenie starym autem.

Typowa arogancja starych anglosaskich rodów.

Cholera, jakże mu się to w niej podobało!

Ruszyła, nie oglądając się na niego.

Pojechał za nią. Mocno zacisnął dłonie na kierownicy. Może nie chciała, żeby ją widziano w jego samochodzie? Na pewno zaraz pojawiłyby się plotki.

Bardzo chciałby, żeby ludzie zobaczyli ich razem. Byłaby to słodka zemsta za te wszystkie lata, kiedy go traktowała jak obcego.

A gdyby ludzie się dowiedzieli, że ujeżdżała go na plaży, naga w księżycowej poświacie, krzycząca z rozkoszy?

Zachichotał. Miał Lily w garści.

Tak jak się spodziewał, Lily otworzyła bramę zakładu i kazała mu wejść do środka, gdzie nikt nie mógł zobaczyć jego samochodu.

Wysiadł pośrodku porośniętego wysoką trawą i otoczonego ceglanym murem dziedzińca.

- Skąd masz klucz? - spytał.

- Od Phila Lamonta. Był tu nocnym stróżem.

Oczywiście. W Blackrock nikt nie odmówiłby niczego Lily.

- Tak po prostu ci go dał? - Skrzyżował ramiona.

Patrzyła na budynki. Na niego nawet nie zerknęła.

- Dlaczego nie? Tutaj nie ma już nawet co ukraść. - Ruszyła przed siebie.

Declan pokręcił głową i poszedł za nią. Otworzyła ciężkie drzwi i weszli do środka tartaku.

- Tutaj zwożono pnie - powiedziała.

- Wiem. Ten tartak należał do mojej rodziny.

- Wiem o tym, ale ty nigdy tu nie pracowałeś, prawda?

- Oczywiście, że nie.

Lily wydeła wargi.

- Kogo chcesz oszukać, panno Wharton? Ty też nigdy tu nie pracowałaś.

Kiedy dorośliśmy na tyle, że mogliśmy pójść do pracy, oboje tkwiliśmy z nosami w podręcznikach finansowych.

Uśmiechnęła się.

- To prawda. Ale popatrz... - Szeroko zatoczyła ręką.

Powiódł wzrokiem we wskazanym kierunku. Miał przed sobą rząd wysokich okien, tak brudnych, że niemal nic nie było przez nie widać.

Wszędzie pełno było ptasich odchodów. Aż kręciło w nosie.

- Pomyśl tylko, ile słońca mogłoby wpadać przez te okna - powiedziała. -

Można by w ogóle nie używać światła elektrycznego. Chciałabym stworzyć

tutaj wzorcowy zakład rękodzielniczy. Wszystko robione ręcznie, z najlepszych materiałów. I tylko z naturalnych surowców.

- Wciąż strasznie tu śmierdzi. - Zmarszczył nos.

- Kiedy tylko usunę stąd te maszyny i umyję ściany...

- Masz już wprawę. - Zaczął chodzić po pomieszczeniu. - Nie zdawałem sobie sprawy, jak dużo jest tu miejsca. Kiedy kręcili się tu ludzie i pracowały maszyny, wszystko wydawało się mniejsze.

- Czyż nie byłoby cudownie znów zobaczyć tu życie? - Jej oczy płonęły. - Widzieć ludzi wykonujących sensowną pracę? Produkujących wyroby najwyższej jakości w harmonijnym otoczeniu?

Zauważył jej sprężysty krok. Zapach wprost z niej emanował.

- Tutaj, gdzie teraz stoi trak, chciałabym stworzyć wygodną przestrzeń dla pracowników, gdzie mogliby odpocząć w czasie przerwy, zjeść śniadanie.

- A do śniadania będzie przygrywać kwartet smyczkowy. - Nie zdołał się powstrzymać od tej uwagi.

Popatrzyła na niego srogo i skrzyżowała ramiona.

- Oczywiście, jeśli tego zechcą. I nie musisz być taki zgryźliwy.

Schyliła się i otrzepała sandałki. A Declan nie odmówił sobie przyjemności podziwiania jej krągłości.

- Wiesz, że ta podłoga jest zrobiona z pięciocentymetrowych desek z drewna akacjowego? Wyobrażasz sobie, jak będzie wyglądać, kiedy się ją wypiąskuje i wypoleruje?

- Drewniana podłoga w tartaku? Niewiarygodne.

- Prawdziwy cud, prawda? - Wbiła w niego te swoje cudowne, miodowe oczy. - Nie uwierzysz, ale ten zakład powstał jako fabryka fiszbinowych gorsetów. To jest absolutnie specjalne miejsce. Czujesz to?

Declan poczuł mrowienie na plecach. Zapach wspaniałej Lily Wharton był zaraźliwy.

Przez potłuczone szyby wpadały do środka słoneczne smugi i na starych, ceglanych ścianach malowały złote plamy.

- Chciałbym, ale nie potrafię.

- Myślę, że to dzięki tej fabryce miasto się rozwinęło.

- I masz zamiar przywrócić Blackrock jego bijące serce?

- Możesz sobie ze mnie drwić. Nie dbam o to. - Wytarła ręce o szorty. -

Bylebyś tylko mi sprzedał.

Poszła do wyjścia.

Declan pokręcił głową. Do diabła, ma rację, pomyślał. Można by tu zrobić coś naprawdę wyjątkowego. A jej wizja stworzenia miejsc pracy w mieście znanym z pracowników chętnych do ciężkiej pracy i lojalnych...

Lily. Lily. Lily. Czemu musiała być taka doskonała? Śliczna, mądra i wytrwała.

Gdyby nie wiedział, że to niemożliwe, uwierzyłby, że mógłby się zakochać w takiej kobiecie.

Na szczęście jego serce już dawno zostało zmięte i zdeptane.

Kiedy wyszedł na zewnątrz, Lily wsiadała już do samochodu.

- Już odjeżdżasz? - spytał. - Nie było mnie w Blackrock prawie dziesięć lat. Może pokazałabyś mi miasto? Chciałbym zobaczyć, co tu się zmieniło.

Lily znieruchomiała, wyraźnie zaskoczona.

- Hm. Myślę, że niewiele się zmieniło.

- Nie chcesz, żeby widziano cię spacerującą z Declanem Gatesem? - rzucił zaczepnie.

- Nie bądź śmieszny.

- To o co chodzi? Jest sobota. Nie spieszysz się do pracy.

- Mam wiele do zrobienia. - Poślawszy mu wyniosłe spojrzenie zgrabnym ruchem odsunęła włosy za ucho.

- Tak dużo, że nie możesz poświęcić pół godziny staremu przyjacielowi?

- Jego uprzejmy uśmiech na pewno nie był szczery.

Gwałtownie nabrała powietrza.

- Och. Myślę, że znajdę parę minut. Chociaż wątpię, czy zobaczysz coś interesującego.

- Jestem pewien, że zobaczę. - Pomału omiół wzrokiem jej piersi unoszące się pod bawełnianą bluzką. Dobrze pamiętał, jak twarde potrafiły być jej sutki.

- Dokąd? - Z wysoko uniesioną głową ruszyła do bramy.

- Może do szkoły? - zaproponował. Obserwował z uwagą jej reakcję. - Chyba nigdy nie szliśmy tam razem.

Lily była wyraźnie zaskoczona. A może wystraszona? Przez mgnienie oka zrobiło mu się jej żal. Najwyraźniej wciąż nie chciała się pokazywać w jego towarzystwie. Ale to go tylko utwierdziło w postanowieniu.

- Chodźmy. - Podał jej ramię.

Lily zerknęła na ulicę. Nie zobaczyła nikogo.

Z ociąganiem ujęła go pod ramię.

Declan niemal słyszał szelest firanek odsuwanych w oknach mijanych domów. Lecz szedł równym, stanowczym krokiem.

Długonoga Lily bez trudu dotrzymywała mu kroku. Kątem oka obserwował jej wyniosły profil. Pod pachą czuł ciepło jej ręki.

Nigdy nie przypuszczał, że jeszcze kiedykolwiek zawita do tego miasta. Że w samym środku dnia będzie spacerował jego główną ulicą pod rękę z Lily Wharton.

Uśmiechnął się do niej szeroko.

Na następnym skrzyżowaniu skręcili i ich oczom ukazał się ceglany budynek liceum.

- Nowa szkoła - powiedział.

Budynek został przebudowany w roku 1950, kiedy wyż demograficzny dał o sobie znać także w Blackrock. I od tamtej pory nazwa przyłgnęła do szkoły.

Tak jak do niego zła reputacja.

Z przeciwka zbliżały się dwie starsze panie. Pchały wózki z zakupami. Jedna pomachała do Lily, druga wpatrywała się uważnie w Declana.

Declan poczuł, że ramię Lily zeszywniało.

- Pani Ramsay, jak pani kostka? - spytała.

- Goi się, dziękuję, Lily. - Kobieta nawet na moment nie spuściła wzroku z Declana. Jej siwe brwi unosiły się coraz wyżej. - Nie przedstawisz nam tego młodzieńca?

Lily odchrząknęła.

- Jestem pewna, że nie muszę go przedstawiać. Pamięta pani Declana Gatesa? - Jej głos drżał leciutko.

Uśmiech zgasł na twarzy starszej pani.

- Myślałam, że umarł. - Zasłoniła usta dłonią. - Przepraszam, ale nie było cię tak długo...

- Obawiam się, że żyję - powiedział z uroczym uśmiechem.

Poczuł na sobie karcące spojrzenie Lily i postanowił zmienić nieco taktykę. Spojrzał na drugą z kobiet, która wyglądała tak samo jak dziesięć lat temu. Nawet tak samo jak wtedy krzywiła się z niesmakiem.

- Dzień dobry, pani Miller. Kupowałem części do mojego motocykla w warsztacie pani męża. Jak on się miewa?

- Umarł trzy lata temu - syknęła.

- Bardzo mi przykro. Wiele się od niego nauczyłem.
- Nie wątpię. - Pani Miller zacisnęła usta w cienką linię.

Zapadło niezręczne milczenie. Ramię Lily pod pachą tylko jeszcze bardziej rozpraszało Declana.

- Cieszę się, że pani kostka ma się lepiej - odezwała się Lily. - Idziemy obejrzeć szkołę.

- Uczniów coraz mniej. - Pani Ramsay popatrzyła na zegarek - Nie wiadomo, jak długo jeszcze szkoła będzie działać. Tak jak tartak i reszta. - Popatrzyła gdzieś w dal, na pustą ulicę. - Muszę iść zrobić zakupy.

- Oczywiście. Rozumiem. Miło było panie spotkać. - Lily ukłoniła się grzecznie. Declan tylko patrzył.

Kiedy starsze panie się oddaliły, Declan pochylił się ku Lily.

- Cały czas nie puszczałaś mojego ramienia. Jestem pod wrażeniem.
- Dlaczego niby miałabym cię puścić? - Popatrzyła nań groźnie.
- Dostaniesz się na języki.

Odwróciła wzrok.

- Może cię to zaskoczy, ale ludzie tutaj mają bardziej interesujące sprawy niż twój przyjazd do miasta. - Lily wzruszyła ramionami. - Nie rozumiem, co im się stało. Zawsze były bardzo miłe.

Declan nie miał wątpliwości. Chodziło o stare uprzedzenia w stosunku do niego. Bardzo żałował, że pan Miller umarł. Był jedynym człowiekiem w mieście, z którym mógł porozmawiać.

Chodnikiem zbliżał się wysoki, szczupły mężczyzna ubrany na czarno. Declan rozpoznał go natychmiast. Był to wikary, który próbował, z żalnym skutkiem, zachęcić jego matkę do działalności dobroczynnej.

- Witaj, wielebny - zawołała Lily. - Jak tam sprawy kościelne?

Wielebny Peake wbił w Declana wielkie ze zdziwienia oczy.

- Dziękuję, dziękuję, jakoś leci - wymamrotał.

I przyspieszył kroku.

- Czy mam... Och! - Pastor minął ich bez słowa.

- Dziwne - westchnęła Lily.

- To dlatego, że nie jesteś przyzwyczajona.

- Co masz na myśli?

- Tak traktowano Declana Gatesa. Nikt nie przychodził do mnie z obelgami. Moja rodzina była zbyt potężna. Nie chcieli ryzykować. Nie zamierzali kąsać ręki, która ich karmiła. Nie, to oni się odsuwali, jakbym to ja mógł ugryźć. - Zamyślił się. - Jakbym był diabłem wcielonym. Całkiem stosowne porównanie, gdy się pamięta o wszechobecnym w mieście zapachu siarki. Nie udawaj zdziwionej. Ty też mnie tak traktowałaś.

Lily zatrzymała się. Wyszarpnęła rękę spod jego ramienia. Jej wielkie, migdałowe oczy wpatrywały się w niego z taką mocą, że niemal go zatrzymały w pół kroku.

Odwróciła się pomału. Powiodła wzrokiem po dachach domów. Potem znów spojrzała mu w twarz.

- Masz rację. Bardzo mi wstyd. - Oblała się gorącym rumieńcem.

Popatrzyła w lewo i w prawo. - Nie mogę uwierzyć, że nigdy przedtem o tym nie pomyślałam.

- Bo wierzyłaś w to. Jakaś część ciebie chciała uwierzyć w to, co mówili twoi rodzice i znajomi. I chociaż mnie znasz... znasz mnie naprawdę dobrze... wciąż chcesz wierzyć, że to piekielna rodzina Gatesów zniszczyła twoje ukochane Blackrock. Że groźni i dzicy bracia Gatesowie czyhali na dziewictwo każdej dziewczyny w mieście, żeby zhańbić nieszczęśnicę i pysznić się swoją zdobyczą.

Jego spojrzenie stwardniało.

- Może w tym ostatnim jest ziarno prawdy - burknął. - Jeśli można wierzyć plotkom.

Uśmiechnął się drwiąco. Żeby ukryć wściekłość. Nigdy nie zapomniał, jak traktowano jego i jego braci. Nic dziwnego, że w marzeniach widział tamten dom i całe miasto ginące w odmętach oceanu.

Drugą stroną ulicy szła kobieta z wózkiem. Declan rozpoznał koleżankę z klasy. Kiedy go ujrzała, zamrugła i otworzyła usta. Pomachał jej ręką. Ale ona nie odpowiedziała. Przyspieszyła kroku.

- Ella! - zawołała za nią Lily.

Ale tamta zniknęła za rogiem.

- To musiało być straszne dla ciebie. - Lily patrzyła na niego lśnącymi oczami.

Wzruszył ramionami. Nie chciał pokazać, jak bolesne to były wspomnienia.

- Co cię nie zabije... Wiesz? - powiedział.

Lily poprawiła włosy.

- Czuję się okropnie - przyznała.

- Szkoda czasu na wyrzuty sumienia. Co było, to było. Prawdopodobnie nie osiągnąłbym tego, co osiągnąłem, gdybym miał szczęśliwe dzieciństwo.

- Muszę ci coś wyznać. - Jej twarz zrobiła się czerwona. Popatrzyła na boki. Potem na niego. - Sama nie wiem, czy powinnam ci to powiedzieć.

Chyba nie. - Oblizwała wargi. - Ale muszę.

Długo, bardzo długo jej miodowe oczy patrzyły mu prosto w twarz.

- To ja zaczęłam plotki na twój temat - wyjąkała.

- Mam nadzieję, że dobre - powiedział z kamienną twarzą.

Lily głośno wypuściła powietrze.

- Pamiętasz tamten skandal... O tej dziewczynie, która z tobą zaszła w ciążę?

- Pewnie. Chyba przeczytałem o tym na ścianie w szatni... I gdzieś jeszcze. - Wbił do kieszeni zaciśnięte w pięści dłonie.

- To moja wina. - Zasłoniła usta dłonią. - Moja mama zaczęła podejrzewać, że coś było między nami. - Jej głos drżał lekko. - To było zaraz po tym, jak mnie pocałowałeś. Zaczęła mnie oskarżać, że... się z tobą przyjaźniłam. Ja... ja... ja... powiedziałam jej, że to nonsens... I wymyśliłam tę historię, żeby wszyscy sądzili, że cię nienawidzę. - Nerwowo zaciskała dłonie.

Declanowi ścisnęło się serce. Wściekłość zagotowała mu krew.

- Której to niby dziewczynie miałem zrobić dziecko, jeśli wszystkie w Blackrock omijały mnie na dwadzieścia kroków?!

Pokręciła głową.

- Postąpiłam głupio, bezmyślnie. Rzuciłam to podejrzenie pod wpływem chwili. Nie myślałam, że ona powtórzy to komukolwiek. Tak mi przykro.

- Tylko jednej dziewczyny wtedy pragnąłem. - W jego głosie brzmiały nuty gniewu.

- Wiem. - Łzy napłynęły jej do oczu. - Wiem... - Jej głos przeszedł do drżącego szeptu. - Ale przecież mogłeś wszystkiemu zaprzeczyć. Dlaczego tego nie zrobiłeś?

- A ktokolwiek by mi uwierzył?

Wysoko nad ich głowami krzyknęła mewa. Lily otarła oczy.

Declan stał bez ruchu. Targały nim sprzeczne uczucia. Z jednej strony gorąco pragnął ją pocieszyć. Ukoić. Z drugiej strony świadomość, że to właśnie ona go szkalowała i oczerniała, była przeraźliwie bolesna.

To ona zbudowała między nimi mur z ludzkiej nienawiści.

Potrząsnął głową.

- Może nie powinnaś była mi tego mówić, Lily.

- Ale sprzedasz mi dom i zakład? - Wbiła w niego mokre od łez oczy. -

Po tylu latach nie będziesz żywił urazy?

- Tylko o to ci chodzi, prawda? - Zachnął się. - Nic nie może popsuć twojego wspaniałego planu. Nie chcesz, żeby mu mogła zagrozić przyjaźń z Gatesem. Tak jak nie chcesz stracić popularności, całując się ze mną.

Stanął tuż przed nią. Tak blisko, że jej zapach spowił go całkowicie.

- Co by sobie pomyśleli dobrzy ludzie z Blackrock, gdyby się dowiedzieli, że poprzedniej nocy oddałaś mi się, naga wśród fal.

Mówił cicho. Jakby i on nie chciał, by ktokolwiek usłyszał ich rozmowę.

Lily dumnie uniosła głowę.

- Oboje daliśmy się ponieść - przypomniała.

Parsknął głuchym śmiechem.

- Być może ty się dałaś ponieść, moja kochana Lily. - Oczy mu się zwęziły. - Ale nie ja. Mój wielki plan różni się trochę od twojego.

Zauważył przerażenie w jej oczach. Ścisnęło go w żołądku, ale nie dał po sobie nic poznać.

- Nie martw się, Lily. Sprzedam ci.

Odprężyła się. Opuściła ramiona.

- Dziękuję, Declanie.

Jej słowa były jak balsam dla jego uszu. Musiał użyć całej siły woli, by zachować spokój.

- Jeszcze mi nie dziękuj. Nie obniżę ceny. Nadal to jest dziesięć milionów dolarów.

Odwrócił się i poszedł do samochodu. Był pewien, że jej ulżyło, że zostawił ją samą.

Czuł pokusę powiedzenia jej, że baraszkiowanie z nim wśród fal ani trochę nie przybliżyło jej do celu. Pomyślałaby wtedy, że nie miał ani krzty przyzwoitości.

I miałyby rację.

Gdyby Blackrock rozsypało się w pył i zapadło w oceanie, nie uroniłby ani jednej łzy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy Lily zobaczyła w „Blackrock Courier” nagłówek, serce zabiło jej mocniej.

- Zamierza kupić tartak Gatesów. - Cisnęła na stół gazetę. - Gigant z Ohio planuje nabyć opuszczony tartak przy Commercial Street - czytała dalej. - Rzecznik „Textilecomu” oświadczył, że firma jest zainteresowana starym tartakiem, w którym można by otworzyć fabrykę tapet. - Litery skakały jej przed oczami. - Nie rozumiem. Dlaczego jedna z największych na świecie firm z branży tekstylnej chciałaby mnie ubiec? Oczywiście mogą mnie uważać za małego konkurenta, ale skąd się w ogóle dowiedzieli o Blackrock?

- Nie lubię mówić o ludziach za ich plecami. - Mama wstała od stołu. - Ale kiedy mi powiedziałaś, że Declan Gates wrócił do miasta jak zły szeląg, ostrzegałam cię, że nic dobrego z tego nie wyniknie.

Lily oddychała z trudem.

- Myślisz, że Declan sam zwrócił ich uwagę na tę nieruchomość?

Mama wzruszyła ramionami. Dołała sobie do filiżanki kolejną porcję kawy.

- Może kiedy się zorientował, że jesteś zainteresowana, postanowił sprawdzić, czy nie dałoby się uzyskać jeszcze wyższej ceny?

- Declan nie zrobiłby tego.

„Nie martw się, Lily, sprzedam ci”, przypomniała sobie jego słowa.

Była przekonana, że powiedział to szczerze.

- Nie mów mi, że wierzysz ślepo temu, co mówi taki nicpoń. Kiedy Rita Miller mi powiedziała, że widziała was dwoje w mieście... Pod ramię! Nie mogłam uwierzyć własnym uszom. Sama mi mówiłaś, że ten chłopak nie ma żadnych skrupułów. Że... - Mama wypła łyk kawy.

- Że co, mamó? - Lily poczuła ucisk w żołądku, bo знаła odpowiedź.

Wciąż się nie zdobyła na ujawnienie, że plotka, którą tak nierozważnie wymyśliła, była kłamstwem. Może się bała, że wtedy będzie musiała opowiedzieć o tym, jak to kochała się z nim do upojenia w księżycowej poświacie.

Ale właściwie dlaczego tak jej zależało na ukrywaniu ich schadzki?

- Powiedziałaś mi, że Declan Gates... utrzymywał stosunki. - Ostatnie słowo zabrzmiało głucho i groźnie. - Z młodą dziewczyną. - Mama uniosła brew.

- To nieprawda. - Lily poczuła, że piekły ją policzki. - Declan był prawdziwym dżentelmenem. - Nóż i widelec w jej drżących rękach zagrzechotały po talerzu. - Powiem ci prawdę. Wymyśliłam to wszystko. Zrobiłam to, bo ja i Declan naprawdę byliśmy przyjaciółmi. Ale wszystko było tak pokrecone, że wolałam trzymać to przed tobą w sekrecie.

Twarz mamy stężała.

- Zawsze coś podejrzewałam. A kiedy wprost cię o to zapytałam, zaprzeczyłaś.

- Postawiłaś mnie w bardzo niezręcznej sytuacji.

- Okłamałaś mnie!

Lily oblizwała wargi.

- To prawda. Wstydzę się tego. Jestem zażenowana tym, że moje tchórzostwo zraniło Declana. Już nigdy nie będę kłamać.

- Widziałam, jak wymykałaś się z domu po lekcjach. Spałaś z Declanem Gatesem?

- Nie! - rzuciła. Jakże chciała naprawić reputację Declana.

Ale gdy zrozumiała, że znów skłamała, oblała się czerwienią.

- Nic takiego z nim nie robiłam. Tylko się z nim całowałam. - A on nigdy tego ze mną nie próbował. Postąpiłam wobec niego wstrętne. - Z bijącym sercem zerwała się z krzesła.

Mama spuściła wzrok na leżącą na stole gazetę.

- Najwidoczniej postanowił się teraz zemścić.

Zemścić się? Lily zmarszczyła czoło. Czy to możliwe?

„Mój wielki plan różni się trochę od twojego”, powiedział.

Może nawet kochał się z nią tylko dlatego, że...

Nie. Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, że mógłby tak postąpić. Ich zbliżenie było tak czułe, tak delikatne, dziwne, to prawda, ale wytęsknione i... piękne.

- Lily, jesteś blada jak duch. Musisz przestać pracować tak ciężko.

Lily ocknęła się z zamyślenia.

- Nic mi nie jest. Muszę się koniecznie dowiedzieć, o co chodzi w tej sprawie z „Textilecomem”. Znani są z tego, że marnie płacą i wykorzystują pracowników. Ich zjawienie się tutaj byłoby tragedią dla Blackrock.

- Ale najpierw powinnaś chyba przeczytać artykuł do końca. Wtedy prysną być może twoje romantyczne wspomnienia o starym przyjacielu Declanie Gatesie.

W najbliższy weekend Lily wybrała się do domu na wzgórze. Na pierwszym biegu, z głośnym warkotem, stara furgonetka z trudem pięła się krętą drogą.

Gdy dojechała bliżej, zobaczyła światło w oknie. To mogło oznaczać tylko jedno. Declan tam był.

Przez cały tydzień próbowała się do niego dodzwonić, ale w biurze powiedziano jej tylko, że podróżował po Azji. Po całym tygodniu ścierania się z klientami, dostawcami i doradcami finansowymi, którzy pomagali jej przygotować prospekt emisyjny... i bez jednego słowa od Declana... nerwy miała w strzępach.

Autor artykułu w gazecie podkreślał niezwykle zdolności Declana dostrzegania potencjalnych zysków tam, gdzie inni się ich nie spodziewali. I jego niezwykle brutalność w prowadzeniu interesów. Zyskał sławę jastrzębia, który atakował podupadające firmy, dzielił je i sprzedawał. Zwykle najzacieklejszym konkurentom.

Lily zatrzymała samochód na podjeździe.

Czy tak samo chciał postąpić z jej firmą? Większość jego przedsięwzięć miała miejsce w Azji, dlatego nie znała wielu szczegółów jego działalności.

Po pierwszym szoku, jaki przeżyła, przeczytawszy artykuł, zadzwoniła do wydawcy i umówiła się na wywiad, w którym dokładnie przedstawiła swoje plany.

Wydawca od bardzo dawna mieszkał w Blackrock. Kilka razy usiłował ją sprowokować do powiedzenia czegoś niezyczliwego o Declanie. Ona za każdym razem powtarzała:

- Jestem pewna, że on chce dla miasta jak najlepiej. Redaktor skwitował to tylko stłumionym śmiechem. Jej zapewnienia, że to ona, a nie „Textilecom”

kupuje stary tartak w Blackrock, zostały wkrótce przedrukowane i w „New York Timesie” i w „Wall Street Journal”.

Wszystko, w tym także przyszłość Blackrock, leżało w rękach Declana. A on nie raczył nawet odpowiedzieć na jej telefony.

W końcu jednak postanowił, jak widać, wpaść na weekend do miasta.

Wykonała długi, głęboki wdech, żeby się uspokoić. Zerknęła w lusterko i poprawiła włosy. Wysiadła i w tym samym momencie drzwi frontowe się otworzyły.

- Wiedziałem, że przyjedziesz. - Biała koszula Declana lśniła w półmroku.

- Żałuję, że tak łatwo mnie rozszyfrować. - Zatrzęsnęła drzwi samochodu i podeszła do schodów. - Bardzo trudno cię złapać przez telefon.

- Nie mogłem z tobą rozmawiać przez telefon, Lily. - Oparł się o framugę. - Jesteś zbyt niebezpieczna. Mogłabyś mnie omotać tymi swoimi gładkimi słówkami. - Gestem zaprosił ją do środka. W jego oczach dostrzegła dzikie błyski. - Ja potrzebuję cię czuć.

Zadrzała. Skuliła się. A jej sutki wypięły się pod bluzką. Spojrzała mu w twarz. Miał minę psotnego chłopca, ale oczy płonęły mu pożądaniem.

Powoli omiótł ją spojrzeniem. Od głowy do stóp.

- Nie spodziewałam się, że moje służbowe ubranie może być takie interesujące. - Udawała spokojną.

Declan uśmiechnął się leciutko.

- To nie ubranie jest interesujące, ale to, co jest pod nim. Zaraz powiesz, że wkraczam na twoje prywatne terytorium.

- Mogłabym powiedzieć to samo. - Declan też był ubrany jak do pracy. Tylko bez krawata.

Pod rozchylnym kołnierzykiem jego koszuli widać było skrawek opalanej skóry. Zrobiło jej się gorąco. Nie mogła przecież zapomnieć, jakie były w dotyku jego muskularne ramiona, kiedy ją mocno obejmowały.

Spojrzała w dół, poniżej paska, i uśmiechnęła się. Wełniane spodnie nie mogły ukryć niczego.

- Cieszysz się, że mnie widzisz, co?

- Zawsze się cieszę, kiedy cię widzę, moja kochana Lily.

Zachłanna pewność siebie w jego głosie powinna ją rozzłościć. Ale było w nim także coś jeszcze. Coś, co sprawiło, że uwierzyła, że naprawdę się cieszył z jej widoku.

Ona cieszyła się bardzo.

I wbrew sobie uśmiechnęła się szeroko.

- Napijesz się? - spytał.

- Hm, nie. Dziękuję. - Czuła, że powinna uciec natychmiast. Zanim zacznie rozpinać mu koszulę. Ale zdobyła się na jeszcze jeden wysiłek. - Wiesz, dlaczego przyjechałam. Co knujesz z „Textilecomem”?

Declan zrobił zdziwioną minę.

- Widzę, że wciąż przedkładasz interesy nad przyjemności.

- Dla ciebie to może świetny żart, ale zapewniam cię, że przyszłość tego miasta dla jego mieszkańców to sprawa śmiertelnie poważna.

- „Textilecom” przedstawił mi niezwykle interesującą ofertę.

- Skąd się dowiedzieli o zakładzie?

Oczy mu się zwęziły.

- Myślisz, że to ja im podpowiedziałem?

- Coś takiego przyszło mi do głowy. - Skrzyżowała ramiona na przeczących się z pożądania piersiach.

- Jestem rozczarowany, że masz o mnie tak złe mniemanie. Myślałem, że rozpoczęliśmy nowy rozdział w długiej i barwnej historii naszego związku.

Związku? Czyżby Declan uważał, że szalone igraszki pośród fal mogłyby się stać początkiem czegoś?

Krew w jej żyłach zawrzała.

- Ja... Rozpoczęliśmy. Powiedziałam mamie, że skłamałam wtedy na twój temat. - Jej protest wydał się jej samej strasznie dziecinny. - Nawet dziennikarzowi powiedziałam, że jesteś dobrym człowiekiem. Że leży ci na sercu dobro miasta - paplała nerwowo.

- Oni mnie nie obchodzą. Ale czy ty naprawdę myślałaś, że mógłbym sprzedać zakład komuś innemu?

Przełknęła ślinę.

- Nie... Nie wiem. Być może. Nie znam cię na tyle, Declanie. Po tym, co powiedziałeś, kiedy się rozstawaliśmy, nie wiedziałam co myśleć.

Mogła skłamać, mogła powiedzieć to, co chciał usłyszeć: że mu ufała. Ale winna mu była szczerłość. Bez względu na konsekwencje.

Twarz Declana wykrzywił grymas.

- Dobrze, że jesteś ostrożna. Znajdujesz się dzięki temu w dobrym towarzystwie.

Z bólem przypomniwała sobie wszystkie artykuły na jego temat, w których opisywano jego bezlitosne metody prowadzenia interesów. Musiał narobić sobie wielu wrogów.

- Masz więc zamiar mi sprzedać czy nie?

Zobaczyła na jego twarzy coś dziwnego. Zaskoczenie?

Lecz trwało to tylko mgnienie oka.

- Myślę, że będziemy musieli zobaczyć, kto zostanie na placu boju, kiedy kurz opadnie.

- Zamierzasz kontynuować tę licytację?

- W ogóle niczego nie zamierzam robić. Na razie ty nie masz pieniędzy, a „Textilecom” ma.

- Przecież wiesz, że szykuję moją firmę do wejścia na giełdę - zachnęła się. Głos jej się załamał. Wzięła kilka uspokajających wdechów. - Na pewno będę miała dość pieniędzy.

- Skoro tak twierdzisz. - Uniósł brwi.

Obrzydliwy strach ścisnął jej trzewia.

- Wiesz coś, o czym ja nie wiem? - spytała.

- Skąd mógłbym wiedzieć cokolwiek? - powiedział z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. - Specjalizuję się w elektronice i rzadko inwestuję poza Azją.

Lily zaczynała tracić cierpliwość. Jego zachowanie doprowadzało ją do furii. Zwłaszcza po tym, co ostatnio między nimi zaszło.

Tamtej nocy zobaczyła dawnego Declana. Prawdziwego Declana. Takiego, jakim go знаła. Ciepłego i czulego. Wciąż czuła na sobie jego dłonie.

- Declanie. - Wyciągnęła rękę. Jakby chciała przebić lodową ścianę, którą postawił wokół siebie.

Popatrzył na nią ze zdziwieniem. Potem ujął jej dłoń i uniósł do ust.

Kiedy poczuła jego ciepłe wargi, zadrżała. Opuściła powieki. Zrobiło jej się gorąco. Ubranie zaczęło jej przeszkadzać.

Odwrócił jej dłoń i przycisnął usta do jej wnętrza. Dotknął czubkiem języka. Poczowała, że zaczęły jej słabnąć kolana. Jęknęła cicho z tłumionej żądz.

Ten dźwięk sprawił, że wróciła na ziemię. Wyrwała mu rękę.

- Zbiorę te pieniądze - oznajmiła.

To były niewłaściwe słowa.

Chciała powiedzieć znacznie więcej. Chciałaby ukoić ból, który mu zadała.

Chciała naprawić wszystko.

Najbardziej jednak chciała wziąć go w ramiona i trzymać... mocno... na zawsze.

Ale zimne spojrzenie Declana uniemożliwiło jej to. Zaciśnięła usta w cienką linię. Tylko oczy błyszczały mu jak w gorączce.

- Może zbierzesz, może nie. Zbyt długo żyję, by wierzyć obietnicom. Słowa to tylko słowa. A liczą się czyny.

Lily skurczyła się pod ciężarem nowych oskarżeń, że przez te wszystkie lata była samolubna i nieczuła. Niewiarygodna.

- Tym razem cię nie zawiodę - bąknęła. - Dotrzymam słowa. Ale na razie, proszę, nie sprzedawaj tartaku „Textilecomowi. - Żałosne nutki w jej głosie rozżłościły ją. To było takie nieprofesjonalne.

Lecz jak miała być profesjonalistką w obliczu mężczyzny, który sprawiał, że zupełnie traciła głowę? Który zabrał ją na sam szczyt rozkoszy... szaleństwa... jakich wcześniej nawet nie potrafiła sobie wyobrazić.

- Moja decyzja będzie zależeć od tego, co będzie najlepsze dla mnie, nie dla Lily Wharton.

Jego głos nie wyrażał żadnych emocji. Jak mógł być taki zimny? Taki okrutny?

- Zmieniłeś się, Declanie - powiedziała dobitnie. Jej głos zadudnił pośród drewnianych ścian. - Zawsze miałeś złą reputację. - Podeszła doń o krok. - I jeśli mamy być szczerzy, nie było to całkiem niezasłużone. Nigdy nie baczyłeś na to, co ludzie myśleli na twój temat. Nic więc dziwnego, że myśleli nie najlepiej. Zawsze uważałeś, że zasady obowiązują innych ludzi. Nie zależało ci na tym, żeby być punktualnym, przygotowanym albo czystym.

Oczywiście, mogła uznać, że była to wina jego nieczulej matki, ale...

- Jak myślisz? - ciągnęła niczym w transie. - Jak się czuli nauczyciele, kiedy zawsze przychodziłeś bez odrobionej pracy domowej?

Mimo to skończył Yale*...

* Yale University - jeden z najbardziej prestiżowych uniwersytetów w Stanach Zjednoczonych. (przyp. tłum.)

- Czy przyszło ci kiedykolwiek do głowy, że moi rodzice mieli prawo się o mnie bać, kiedy sama chodziłam z tobą do lasu?

Zamrugał. Pierwszy sygnał, że w ogóle jej słuchał.

- Nigdy bym cię nie skrzywdził, Lily.

- Ja to wiedziałam, ale skąd oni mieli wiedzieć? Naprawdę byłeś dziki i szalony, Declanie. W dobrym tego słowa znaczeniu, ale nie możesz obwiniać wszystkich za to, jak cię widzieli. Byłeś inny.

Jej słowa odbiły się echem od kamiennej podłogi. Blask światła z sąsiedniego pokoju pogłębiał zmarszczki na poważnej twarzy Declana.

- Zmieniłeś się. Dawny Declan nigdy nie byłby świadomie okrutny. A taki jesteś teraz, gdy mnie straszysz, że sprzedasz fabrykę „Textilecomowi”. Bo po cóż byś to robił, gdybyś nie chciał mnie zranić?

Pokręciła głową. Głośno wypuściła powietrze.

- Dawniej nie skrzywdziłbyś nawet muchy... Dosłownie! Łapałeś je, oglądałeś, bawiłeś się nimi, ale potem zawsze wypuszczałeś tam, gdzie je schwytałeś.

Powoli opuścił powieki. Zignorowała to. Jeśli sądził, że znów ją zdoła oczarować swoimi sztuczkami, to się bardzo mylił.

- Taki właśnie był dawny Declan. Myślałam, że wciąż masz go w sobie. Myślałam, że tamten szalony chłopak o gorącym sercu kryje się pod

kosztownym garniturem. Widzę, że się pomyliłam. - Zamyśliła się. -
Doprowadzałeś do wściekłości wszystkich mieszkańców, hałasując okropnie
głośnym motocyklem. Nic cię to nie obchodziło. Teraz wyznam, że
uwielbiałam ten dźwięk. Ilekroć go słyszałam, serce zaczynało mi bić szybciej.
Myślałam: Declan tu jest. Wtedy nie byliśmy nawet przyjaciółmi, ale byłam
taka szczęśliwa, że tam byłeś.

Słońce już zaszło i w panującym półmroku nie mogła dojrzeć oczu
Declana.

- Ze wszystkich sił starałam się w tobie nie zakochać. - Potrząsnęła
głową, odganiając bolesne wspomnienia. - Ale cię pokochałam. Chociaż chyba
nie wiedziałam o tym. Nigdy wcześniej nie używałam tego słowa. Ale już nie
popelnę więcej tego błędu - dodała po chwili. Cofnęła się o krok. - Ponieważ
dzisiaj się przekonałam, że chłopiec, którego kiedyś znałam, odszedł na dobre.
Umarł.

Okropne słowa paliły jej język.

- Tak, byłeś złym chłopakiem na głośnym motocyklu, ale przynajmniej
miałeś duszę. Może powinieneś znów wsiąść na motor i jej poszukać?

Odwróciła się i otworzyła drzwi. W uszach słyszała dudnienie własnego
serca.

Nie potrzebowała go.

Jeśli zamierzał na złość jej sprzedać tartak „Textilecomowi”, niech
będzie. Nie zamierzała pozwolić, by nią szarpał jak kukielką.

Urodziła się bez domu i fabryki i będzie potrafiła żyć bez nich.

Za drzwiami przywitały ją mrok i chłód. Pospiesznie wsiadła do
samochodu. Włączyła silnik. Potem wyłączyła radio. Ckliwa piosenka o
miłości irytowała ją.

Gdy odjeżdżała, w duszy czuła przeraźliwą pustkę.

I rozpacz.

Declan. Najpierw obudził w niej nadzieję... Potem zdeptał.

Nie mogła sobie pozwolić na takie szaleństwa. Była zbyt praktyczna.

Wciąż czuła na dłoni jego pocałunek. Odruchowo wytarła ją o udo.

- Nie chcę cię widzieć, Declanie! - wykrzyczała w ciemność za oknem.

Sama w to nie wierzyła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Declan słuchał cichnącego warkotu silnika samochodu Lily i starał się za wszelką cenę zapanować nad gniewem.

Powinien trzasnąć drzwiami i cieszyć się, że już sobie poszła.

Nie ufała mu. Powiedziała, że mieszkańcy słusznie go nie lubili i się bali. Że rodzice mieli rację, chroniąc ją przed nim.

Dlaczego więc nie potrafił jej znienawidzić?

Z daleka słychać było szum fal rozbijających się na plaży. Nagłe wspomnienie ukłuło go jak igła. Uwiódł ją z premedytacją. Zaplanował to i zrobił.

Czyż nie?

Czy nie miała racji? Czyżby naprawdę zgubił gdzieś duszę?

Było to bardzo prawdopodobne. Przez większą część życia starannie chronił się przed uczuciami i emocjami, które mogłyby go zranić. Na stałe przywdział maskę zimnego, niepokonanego gracza.

Ale czy pod tą maską zostało jeszcze cokolwiek?

Kiedy on i Lily byli młodzi, nie ukrywał niczego. Dzielił się z nią myślami, marzeniami... sercem. Odplaciła mu za to okrutnie.

Od tamtej pory nie zwierzał się nikomu. Bez reszty poświęcił się pracy. Przestał nawet marzyć.

Wzmianka Lily o motocyklu obudziła stare sentymenty. Jego ukochany motor, kawasaki ZX9. Zanim poznał Lily, obdarzał tę maszynę większą czułością i miłością niż jakąkolwiek dziewczynę.

Gdy opuszczał Blackrock, zostawił motor w kącie starego garażu, nakrył brezentem i odszedł, nie oglądając się za siebie. Może dlatego, że chciał w ten sposób całkiem się rozstać ze swoją przeszłością. Przestał już być Declanem, który kochał życie i czerpał z niego garściami. Który uwielbiał pęd i ryk silnika, gdy gnał szosą wzdłuż morskiego brzegu.

Psiakrew! Samo wspomnienie podniosło mu ciśnienie.

Czy był tam jeszcze?

Poczuł chłód powietrza pod koszulą i okrył się gęsią skórką. Naprawdę powinien był zatrzasać drzwiami i znaleźć sobie coś do czytania.

Czemu więc tak go dręczyło to, że Lily się na niego wściekła? Chciał zemsty. Za to, jak okrutnie go potraktowała. Specjalnie zjawił się w tym domu, gdyż przeczytał o bitwie o starą fabrykę Gatesów. Poczuł zapach wojny i to rozpało mu krew.

Pragnął intryg i walki. Z radością patrzył na błyszczące oczy Lily i na jej falującą pierś.

Dlaczego więc czuł się tak podle?

Wyszedł w ciemność i cicho zamknął za sobą drzwi. Chłodny wiatr pachniał wspaniale. Zwłaszcza po tygodniu spędzonym w klimatyzowanych biurach.

Po chrzęszczącym pod stopami żwirze poszedł do garażu.

Niemądry. Przecież jeśli nawet motor stał tam jeszcze, to morskie powietrze musiało go okryć grubą warstwą rdzy.

Kiedy nacisnął klamkę i pchnął metalowe drzwi, usłyszał znajomy zgrzyt zardzewiałych zawiasów. W nozdrza uderzyła go mieszanina zapachów kurzu, oleju silnikowego i myszy. Serce mu podskoczyło.

Był tam? W odległym kącie zobaczył znajomy kształt. Pomacał po ścianie w poszukiwaniu włącznika. Raz w tygodniu bywał w domu opiekun, więc i światło powinno działać.

Dwie nagie żarówki zabłyśły żółtym światłem, zmuszając go do zmrużenia oczu.

Był.

Podszedł do niego ze wstrzymanym oddechem. Kiedy ściągał brezent, serce waliło mu jak młotem.

Lśniący czernią i chromem motocykl przywitał go jak stary znajomy. Ostrożnie dotknął plastikowej owiewki. Pogłaskał gładką blachę. Dopiero po chwili się zorientował, że wstrzymał oddech.

Powoli wypuścił powietrze. Lily lubiła dźwięk silnika, tak? Uśmiechnął się.

On ten dźwięk uwielbiał. Poruszał mu wszystkie zmysły. Sprawiał, że czuł, jakby był w stanie zrobić wszystko. Wszędzie dotrzeć. Dlaczego więc, kiedy przyszedł czas opuścić Blackrock, zostawił go?

Kiedy się przyjrzał uważniej, zauważył, że opony były wysuszone i popękane, a obręcze kół pokryte plamami rdzy.

Wyjechał w świat. Zaczął od Azji, która zawsze go pociągała. Później zaczął studia. I wciąż starał się zapomnieć Blackrock.

Może naprawdę zostawił wtedy wraz z motocyklem jakąś część siebie?

Klęknął i uważnie oglądał maszynę. Z zadowoleniem stwierdził, że reszta była w dobrym stanie. Przed wyjazdem zabezpieczył olejem wszystkie metalowe części.

A więc Lily myślała, że miał duszę.

„Może powinieneś znów wsiąść na motor i jej poszukać?” - powiedziała.

Aż go swędziały dłonie, żeby chwycić manetki i szeroko otworzyć przepustnicę. Znowu usłyszeć granie motoru.

Zerwał się na równe nogi. Poczul nagły przyływ entuzjazmu.

Czy po tylu latach motocykl mógłby jeszcze jeździć?

Nie ma mowy. Opony były kompletnie zniszczone.

Ale przecież mógłby kupić nowe.

Nie. Nie zamierzał tego zrobić. Musiał się zająć pracą. Zatelefonować do Hongkongu.

Ale przecież zbiornik paliwa nie zardzewiał. Przewody hamulcowe też wyglądały dobrze. Grubo pokryty smarem łańcuch na pewno nadawał się do użytku. Dotknął go z prawdziwą przyjemnością.

Psiakrew! Czy kiedykolwiek potrafi się oprzeć wyzwaniom?

- Mamo, czy możemy już przestać o tym mówić?

Było spokojne niedzielne popołudnie. Lily siedziała w jadalni i czyściła srebra. Była wściekła.

Ostatnio mama coraz częściej ją irytowała.

- Ależ kochanie, powinnaś mieć dzieci przed trzydziestką. Przecież to wtedy jajeczka zaczynają się kurczyć, prawda?

Lily zacisnęła zęby. I polerowała jeszcze energiczniej.

- Ty mnie urodziłaś, mając trzydzieści dwa lata.

- Ale byłaś najmłodsza. I byłam już wtedy cztery lata po ślubie. W moich czasach uchodziłabyś za starą pannę. Popatrz na Katie. Jest taka szczęśliwa ze swoimi bliźniętami. A Robert i Valerie planują trzecie dziecko w przyszłym roku.

- Zatem ja muszę dopilnować, by nie doszło do przeludnienia. - Jej krewni mieli swoje palny, ona miała swoje.

- Ale ty się nawet nie umawiasz na randki.

- Umawiałam się. - Czyżby? Ostatnio raczej nie. Ale za to wiele razy chodziła na robocze kolacje. A to prawie to samo.

I była tamta noc z Declanem.

Czyszczona taca wymknęła jej się z rąk i z głośnym trzaskiem upadła na podłogę.

- Uważaj!

- Przepraszam. Nic się nie stało. - Obejrzała uważnie tacę. Po co trzeba polerować ją aż przez dziesięć minut?

Jej uwagę przykuł jakiś dudniący hałas.

- Czy Dan kosi dzisiaj trawnik?

- Nie. Przyjdzie we wtorek. Ale poważnie, rozmawiałam z Niną Sullivan, żebyś się spotkała z jej synem, Jeffreyem. Jest podiatrą*. Świetnie prosperuje.

- Bardzo się cieszę. Nie mam czasu na randki, mamó.

- Powinnaś znaleźć czas.

** podiatra - lekarz, specjalista leczenia chorób stóp. (przyp. tłum.)*

Może to helikopter? Lily nadstawiła uszu. Starła się usłyszeć coś mimo nieustających peanów na cześć człowieka tak nudnego jak polerowanie srebrnej tacy. Chociaż jego łysina świeciła tak samo.

Głuchy warkot zbliżał się coraz bardziej. Szyby w oknach zaczęły podzwaniać. Było w tym dźwięku coś znajomego, coś, co sprawiło, że jej serce przyspieszyło.

Czy to możliwe? Odłożyła tacę i zerwała się na równe nogi. Podbiegła do okna i rozchyliła firanki.

- Co to za hałas? - spytała mama z irytacją w głosie. - Jakby świat się walił.

Lily wyszła na werandę. Warkot silnika zbliżał się coraz bardziej. Już wiedziała, skąd zna ten dźwięk.

To był motocykl Declana.

Nie mogła pozbierać myśli. Powiedziała, żeby wsiadł na motor i ruszył na poszukiwania własnej duszy. Czyżby jej posłuchał? Może jednak pod kosztownym garniturem bije jeszcze ludzkie serce?

W tym momencie motor zatrzymał się na podjeździe przed jej domem.

Declan wyłączył silnik i cisza, która zapanowała, aż dzwoniła w uszach. Wbrew sobie uśmiechnęła się szeroko.

- Cześć, Lily. - Jego głęboki głos był pieszczotą dla jej uszu. Wiatr potargał jego czarne włosy.

- Nie masz kasku.

- Aresztuj mnie. - Wyciągnął ku niej złączone w nadgarstkach ręce.

Opuściła bezpieczną werandę i zrobiła krok ku niemu. Z trudem się powstrzymała przed rzuceniem mu się w objęcia.

- Czy to ten sam motor? - spytała.

- Musiałem wymienić kilka części, ale tak, to ten sam. - Pogłaskał skórzane siedzisko. A jej ciarki przebiegły po grzbiecie, jakby głaskał ją.

- Nie mogę uwierzyć, że uruchomiłeś go po tylu latach.

- Nie było łatwo. Pracowałem przez cały weekend. Ale mam wrażenie, że na mnie czekał.

Spojrzał na nią, jakby spłoszony. Potem podniósł wzrok na dom za jej plecami. Teraz ona wpadła w panikę.

- Wejdiesz? - spytała drżącym głosem.

- Pewnie. - Podszedł do niej pewnym krokiem. Chociaż w oczach miał niepewność.

Dawniej, kiedy byli dziećmi, nigdy go nie zaprosiła do domu. Nigdy się nie zdobyła na odwagę. Oj, usłyszałyby od mamy!

Ale teraz była już dorosła.

Przytrzymała otwarte drzwi. Declan zatrzymał się w progu. W białej koszulce i dżinsach wyglądał niemal tak jak tamten, którego pamiętała sprzed lat. Zrobiło jej się gorąco.

- O Boże! - Mama stanęła w korytarzu jak wryta. Przycisnęła ręce do piersi, jakby zobaczyła upiora.

- Mamo, czy poznałaś Declana Gatesa? - Lily usiłowała powiedzieć to tonem lekkim i swobodnym.

- Nie, nie sędzę. - Mama poprawiła okulary.

Wyciągnęła na powitanie drżącą rękę.

Declan przekroczył próg i uścisnął jej dłoń.

- Bardzo mi miło, pani Wharton. - Czy to, co brzmiało w jego głosie, to był tryumf?

Lily wsunęła się do środka i ruszyła do kuchni.

- Napijesz się herbaty? Właśnie czyścimy srebra - wydukała. Usiłowała nie widzieć przerażenia na pobladłej twarzy mamy.

Declan poszedł za nią. Rozglądał się z zaciekawieniem. Jego potężna sylwetka niemal rozsadzała niewielkie wnętrze. Zdawało się, że zaraz zawadzi głową o żyrandol.

- Jaką herbatę lubisz?

- Właściwie to nie lubię herbaty. - Oczy mu się śmiały. - Przyjechałem zaprosić cię na obiad.

Lily zaniemówiła. Co mu się stało?

- „U Luigiego”? - spytała.

W mieście była tylko jedna czynna restauracja. Już sobie wyobraziła wszystkich mieszkańców stojących z nosami przyklejonymi do szyb.

- U mnie. Całkiem nieźle gotuję.

Szczeka jej opadła.

Zamierzał dla niej gotować? Nie mogła odmówić.

- Hm, zgoda - odparła. Serce zabiło jej mocniej. Właściwie była na siebie zła, że po tym, jak ją potraktował, zgodziła się tak łatwo.

A może to ona była niegrzeczna? Obecność Declana w kuchni jej mamy kompletnie wytrąciła ją z równowagi.

- Możemy ruszać? - spytał.

- Hm, oczywiście, pozwól mi tylko... - Spojrzała w dół, na swoje dzinsy i koszulkę. Makijaż. Była nieumalowana! Wybiegła z kuchni. Wpadła do łazienki i zatrzymała się przed lustrem. Policzki miała czerwone. Zawsze ją krępowało, że tak łatwo można było odczytać jej emocje.

Czy powinnam coś jeszcze zabrać? Myślała gorączkowo. Zmianę bielizny? Wkładkę antykoncepcyjną?

Nie! Nie bądź taka pewna siebie! Skarciła się w myślach. Poza tym ostatnio Declan miał prezerwatywy.

Zagryzła wargi.

Weź się w garść, dziewczyno! - pomyślała. Nie dalej jak dwa dni temu ten facet bez mrugnięcia okiem groził, że sprzeda zakład komuś innemu.

Wyprostowała się, wysoko uniosła głowę i wyszła na korytarz,

Declan dyskutował z mamą o pogodzie. Co dalej?

- Mogłabyś, kochanie, zatankować samochód? - Mama położyła jej rękę na ramieniu.

- Lily nie będzie brała samochodu. - Oczy Declana błyszczały.

Adrenalina wypełniła żyły Lily. Może powinna się uprzeć i pojechać samochodem, żeby zapewnić sobie możliwość ucieczki? Jeśli pojedzie motocyklem Declana, zda się na jego łaskę.

Poczuła, że dłoń mamy zacisnęła się na jej ramieniu.

- Lily, wiesz, jak się boję motorów. I Declana Gatesa.

Lily oswobodziła ramię.

- Do zobaczenia, mamo.

W dzieciństwie nigdy nie zdobyłaby się na takie nieposłuszeństwo. Ale nie była już dzieckiem.

Nie oglądając się za siebie, wyszła z domu.

Podniecenie łaskotało każdy jej nerw. Declan wsiadł na motor i gestem zaprosił ją za siebie. Odetchnęła głęboko i wsunęła się na skórzany fotel.

- Obejmij mnie - polecił.

Nawet zza pleców widziała jego uśmiech. Zamknęła go w mocnym uścisku. Przycisnęła piersi do jego pleców. Było to bardzo podniecające położenie.

- Wygodnie ci? - Declan obrócił głowę.

- Tak.

Głucho zawarczał silnik. Cały motor zaczął wibrować.

Ileż to razy marzyła o tym? Mama na pewno patrzyła na nich zza firanki i bez wątpienia kręciła głową z niesmakiem.

- O! - krzyknęła, gdy motor ruszył z miejsca. Mocniej przycisnęła się do Declana. Wtuliła twarz w jego kark.

O mój Boże! Motocykl rozpędzał się jak rakieta. Lily jeszcze mocniej zacisnęła ramiona wokół Declana. Wiatr szarpiący jej włosy przypominał jej, że nie ma kasku.

Powinna czytać dokumenty na temat prospektu emisyjnego, które przysłał jej prawnik.

Powinna odsypiać cały pracowity tydzień.

Powinna...

- Aaaa! - Skręcili w główną drogę i przyspieszyli gwałtownie. Serce jej waliło jak szalone. Przerazenie i euforia wprawiały ją w dygot.

Było to prawie tak wspaniałe jak szusowanie na nartach.

Zanim dojechali na miejsce, rozluźniła się. Nauczyła się poddawać ruchom maszyny. Podążać za nimi. I pozbyła się paraliżującego strachu.

Kiedy mówił do niej, musiała się pochylić jeszcze bardziej, żeby odpowiedzieć. Niemal muskała ustami jego kark. I wraz z wiatrem wciągała w nozdrza jego zapach.

Kiedy dojechali, krew w jej żyłach wrzała. Warkot silnika brzmiał w jej uszach jak najwspanialsza muzyka.

Podał jej rękę i pomógł zsiąść.

- Nogi mi się trzęsą - zachichotała. - Nie wiem, czy ustoję.

- Tak jest, kiedy już poznasz smak pędu.

Wstawił motor do garażu między dwa zakryte brezentem auta. Na podłodze leżały w nieładzie porzrucane narzędzia.

- Dlaczego wzięłaś się za naprawę motoru? - Nie potrafiła powstrzymać ciekawości.

Declan zerknął na nią chytrze.

- Myślę, że dobrze wiesz, dlaczego to zrobiłem.

- Bo powiedziałam, że powinieneś poszukać własnej duszy?

Uśmiechnął się miękko.

- Nikt dotąd nie posądził mnie o posiadanie duszy.

Zrobiła zdziwioną minę.

- Dusza może być niebezpieczna - droczyła się. - Może sprawić, że poczujesz więcej, niżbyś chciał.

- Na szczęście lubię niebezpieczeństwo.

Gdy Declan prowadził ją do domu, Lily na pewno czuła więcej, niż chciała. Dwa dni wcześniej, w tym samym miejscu, w wielkim holu, opluwała go jadem.

- Wciąż lubisz dźwięk mojego motoru?

Wyraz jego twarzy, arogancki i nieufny zarazem, poruszył struny w najgłębszych zakamarkach jej duszy.

- Uwielbiam! Ale dźwięk to nic. w porównaniu z jazdą. Nie miałam pojęcia, co traciłam przez tyle lat.

- Tęskniłem za tobą, Lily. - Declan patrzył jej prosto w oczy. - Myślałem, że się przyzwyczailem do tego, że ludzie mnie nienawidzą. Przez te wszystkie lata nabrałem takiej wprawy, że gotów byłem twierdzić, że to polubiłem. Gdy ktoś cię nienawidzi, przynajmniej wiesz, na czym stoisz. Mógłbym nawet powiedzieć, że to, że wszyscy mnie nienawidzili, bardzo mi się przydawało w rozgrywkach biznesowych. Dzięki temu spotykało mnie mniej niespodzianek. - Wziął głęboki wdech. - Ale kiedy patrzyłaś na mnie w taki sposób.... Taka wściekła, taka... rozczarowana... - potrząsnął głową - kazało mi to zajrzeć w głąb siebie. To, co tam zobaczyłem, nie było ładne.

- Jesteś pewien, że nie zaglądałeś w głąb motocykla?

Skrzyżowała ramiona i powstrzymała uśmiech.

- Możliwe, że to to samo. - Przymknął oczy i uśmiechnął się leciutko. - Hej. Zaprosiłem cię tu przecież na jedzenie, a trzymam cię na stojąco i każę słuchać wyznań. Lubisz chińszczyznę?

- Uwielbiam.

Lily siekała brokuły i chińską kapustę, tymczasem Declan szykował krewetki. Już wcześniej przygotował świece i stare wnętrza kuchni tonęło teraz w bladym świetle.

- Kazałeś tu posprzątać, prawda? - Rozejrzała się dookoła.
- I wytępić insekty. Teraz dom prawie się nadaje do mieszkania.
- Jest piękny. - Czule pogłaskała masywny, sosnowy stół.

Declan siekał czosnek i szalotkę i mieszał z imbirem i olejem sezamowym. Włosy opadły mu na oczy. Pochylony nad miską poruszał rytmicznie nadgarstkiem. Naturalnie i bez wysiłku, jakby to robił zawsze.

Jakby był... zadowolony.

Nagła myśl ścisnęła jej serce przerażeniem.

- Pokochałeś ten dom?

Poderwał głowę.

- Dom? Ani trochę. - Wrzucił wszystko do garnka. - Myślę, że zamieszkałem tutaj, żeby się zmierzyć z przeszłością i się z niej otrząsnąć.

- Pożegnanie?

Przyjrzał jej się z dziwnym wyrazem twarzy.

- Tak. Może. Ale nie z domem, bo to tylko dom. - Zamieszał w miseczce z krewetkami. - Ale może chciałbym powiedzieć do widzenia tacie. I braciom.

Wrzucił krewetki do gorącego oleju.

- Wciąż za nimi tęsknisz.

- Zawsze będę za nimi tęsknił. Ale nie chcę żyć przeszłością, zastanawiając się, co by mogło być. Rozumiesz?

Gorąca para buchnęła wysoko, kiedy zamieszał w naczyniu.

- Trzeba żyć dniem dzisiejszym - skwitował. - Skoro już o tym mowa, czy możesz mi podać makaron?

Po chwili wysypał gotowe danie do dwóch misek.

- Ależ pięknie pachnie! Jak się nauczyłeś gotować?

- Człowiek musi jeść.

Zanieśli miski i pałeczki do jadalni i usiedli przy stole, na którym stały już kieliszki z winem.

- Zawsze robiłeś, co sobie umyśliłeś. - Popatrzyła nań ponad brzegiem kieliszka.

- Ty też. - Uniósł brwi.

- To chyba jedyne podobieństwo między nami. - Wypiła łyk. - I może jeszcze to, że oboje jesteśmy uparci jak muły.

- Ktoś mi kiedyś powiedział, że muły nie są uparte, tylko inteligentne. - Declan się uśmiechnął.

- Kolejne podobieństwo.

- Obok skromności. - Mrugnął porozumiewawczo.

- Mówiąc poważnie, ilu ludzi mogło przewidzieć, że oboje osiągniemy takie sukcesy zawodowe, mając po dwadzieścia lat? Jak często się to zdarza?

Declan wzruszył ramionami.

- Jesteśmy zdeterminowani i umiemy ciężko pracować. - Z wprawą uniósł do ust pałeczki. - I jestem cholernie bezwzględny.

- Czytałam o tym. Twoje nazwisko budzi postrach na każdym kontynencie.

Wzięła do ust smakowity kęs.

- Pewnie nadal wypisują je na ścianach toalet wraz z wiązkami wyzwisk, jak to niegdyś bywało. - Twarz mu pojaśniała. - Na szczęście szkoła życia w Blackrock wyposażyła mnie w twardą skórę.

- Życie i interesy nie muszą być wojną, wiesz? - powiedziała Lily. - Ja zbudowałam wartą piętnaście milionów dolarów firmę i nie mam ani jednego wroga.

- A ja tęsknię do smaku krwi po każdym wielkim interesie. Lubię walkę.
- W jego oczach pojawiło się coś nowego. Agresja.

Ale Lily się nie zlekła. Pewność siebie Declana wynikała z jego głęboko zakorzenionego poczucia dobra i zła. To był jeden z jego największych sekretów. Nikt go nigdy nie poznał. A sądząc z tego, co o nim pisano, nie zmienił się ani trochę. Nigdy nie dbał o prasę, ale gdy uważnie przypomniła sobie wszystkie skandalizujące nagłówki, doszła do wniosku, że nigdy nie postąpił niewłaściwie.

Była najprawdopodobniej jedyną osobą na świecie, która go naprawdę rozumiała.

- Myślę, że są znacznie skuteczniejsze sposoby zdobywania tego, co się chce. Łagodna perswazja na przykład. Podobno jest to dużo skuteczniejsze w stosunku do kobiet.
- Podniosła do ust kieliszek, by ukryć za nim uśmiech.
- Dlaczego nigdy się nie ożeniłeś? - Pytanie to nurtowało ją od dawna.

- Miałem ryzykować, że skończę jak mój ojciec? Nie, dziękuję. Poza tym kiedyś pewna dziewczyna sprawiła, że zraziłem się do kobiet.

Przymknął oczy, ale zdążyła w nich jeszcze dostrzec przebiegły błysk.

- Przestań się ze mną drażnić! Założę się, że się spotykałeś z setkami dziewczyn.

W świetle świec jego oczy migotały tajemniczo.

- Może tysiącami. - Uśmiechnął się. - Ale żadna z nich nie dorównywała wspomnieniom o tamtej dziewczynie.

- Może nawet ona nie jest w stanie dorównać twoim wspomnieniom? - Lily zjadła kolejny kawałek krewetki. - Nie możesz od niej oczekiwać, że będzie taka sama przez tyle lat.

- Ależ wcale bym nie chciał. - Pochylił się ku niej. - Wówczas miała trochę... zahamowań. - Uniósł brew.

- Może wciąż je ma. - W jej duszy walczyły strach i niecierpliwe oczekiwanie.

Declan patrzył jej prosto w oczy.

- Znam sposób, żeby to sprawdzić.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy skończyli jeść, Declan poszedł do kuchni. Po chwili wrócił z elegancką, srebrną misą.

- Weź wino i chodź ze mną - powiedział.

Lily zawahała się. Zmroził ją jego nieznoszący sprzeciwu ton, lecz usłuchała. Szli bardzo prędko schodami na górę.

- Dokąd idziemy? - spytała lekko zdyszana.

Nie odpowiedział. Wielkimi krokami przeszedł przez korytarz i biodrem otworzył drzwi.

- Sypialnia gospodarzy? - Odnowiła ją przed sesją fotograficzną. I była bardzo zadowolona z efektu.

- Jeśli to jest sypialnia gospodarzy, to znaczy, że jestem gospodarzem, bo tutaj sypiam. - Postawił miskę na mahoniowej komódce. - A ty... - wyjął z jej ręki butelkę i postawił obok miski - musisz być moją panią.

Mówił powoli, coraz ciszej.

Zastygła bez ruchu.

Podszedł do niej. Dotknął jej ramion. Jego dłonie wprost paliły jej skórę. Aż brakło jej tchu. Objął ją.

Już raz się kochali. Jeśli zrobią to znowu, to już nie będzie próba. Będzie to oznaczało, że wkraczali na niebezpieczny grunt romansu.

Ale nie miała sił, by się opierać.

Zobaczyła jego twarz tuż przy swojej. Poczowała korzenny zapach jego wody po goleniu. Wpatrywał się w nią w milczeniu.

A potem, niezwykle powoli, przytknął usta do jej ust. Oczekiwała go niecierpliwie. Żądze zapłonęły w jednej chwili.

Końcem języka przesunął po jej wargach. Jakby to był żywy płomień. Objęła go, przylgnęła doń całym ciałem.

Trwali w pocałunku. Declan głaskał ją. Wplatał palce we włosy.

Kiedy się w końcu rozłączyli, oboje z trudem łapali powietrze.

- Jak dotąd nieźle, moja pani. - Jego oczy błyszczały wesoło. - Ale przyszedł czas na deser. - Bez zwłoki zdjął koszulkę.

Gwałtownie wciągnęła powietrze. Bez namysłu rozpięła mu dzinsy i rozchyliła je.

Na widok jego wydętych bokserek zaczęły jej drżeć palce.

Klęknęła. Ściągnęła mu spodnie do kostek. Wyszedł z nich pospiesznie.

- Musisz być naga. - Głos z trudem wydobywał się z jego ściśniętej krtani.

Uniosła ramiona i zdjęła przez głowę bluzeczkę. Potem spodnie, stanik i majteczki. Te czynności wystarczyły, żeby podnieciła się tak, że chciała krzyczeć. Albo się śmiać. Powstrzymała się jednak.

Potem zsunęła z niego bokserki. Stali twarzą w twarz, pożerając się wzrokiem. Nagle Declan odwrócił się i zaczął iść.

- Dokąd idziesz?

Zabrał miskę z komódki, podszedł do łóżka i usiadł u wezglowia.

- Chodź tu! - rzucił.

Uśluchała. Chłodna bawelniana pościel pieściła jej rozpaloną skórę. Usiadła obok niego.

Declan wyjął z miski wielką truskawkę i podsunął jej pod nos. Pachniała urzekająco. Ugryzła. Słodki sok zwilżył jej wargi i spłynął po brodzie.

- Ubrudziłam się.

- Nie szkodzi. - Pochylił się i zlizął sok z jej brody. Zachichotała.

Zajrzała do miski. Była pełna owoców. Wzięła dojrzałą jeżynę i podsunęła mu do ust.

Wszystko było takie podniecające. Podniecenie aż ścisnęło ją w dołku.

Z przymkniętymi oczami ugryzł owoc. A potem opadł na poduszki.

Z wyzywającym uśmiechem umieściła kolejny owoc między piersiami i położyła się obok niego. Declan klęknął nad nią. Oparł dłonie po obu stronach jej bioder. Kiedy nimi poruszała, ocierała się o jego rękę.

Popatrzył na nią łakomie. Powolotku pochylił się i pocałował ją prosto w usta. Jej sutki wyprężyły się w niecierpliwym oczekiwaniu. Gdy zanurkował między jej piersi w pogoni za owocem, jego włosy pieściły łagodnie jej wrażliwą skórę.

Uniósł głowę. Oczy mu pałały. W kącikach ust miał kropelki soku.

Lily oblizwała wargi i uśmiechnęła się.

- Zahamowania? Gdzie one są? - spytała.

Pod wpływem jego spojrzenia zaczęły jej drżeć kończyny. Szeroko otwartymi oczami śledziła jego głowę sunącą z wolna ku jej udom. Kiedy dotknął językiem jej wrażliwego miejsca, niemal podskoczyła.

I tylko gdzieś na dnie świadomości jak błyskawica przemknęła jej pewna myśl.

Zacisnęła pięści na prześcieradle. Przez chwilę usiłowała zachować trzeźwość umysłu.

Może to też jest część jego zemsty?

Ale było już za późno. Kolejne ruchy języka Declana sprawiły, że jej biodra same uniosły się do góry.

Otworzyła oczy. Widok głowy Declana wtulonej między jej uda sprawił, że zaczęła się śmiać bez opamiętania. Nie mogła przestać. Śmiech gotował się w jej wnętrzu. Nie dbała o to, czy była to jego zemsta. Pragnęła go.

Zaczęła się wiercić. Chwyciła go za głowę. Po chwili oboje zanosili się śmiechem.

Przesunął się do góry, szorując piersią po jej sterczących sutkach. Zatrzymał się tuż nad jej twarzą i zajął jej prosto w oczy.

- Ty mnie tutaj sprowadziłaś, Lily. Nigdy przedtem tu nie przyjeżdżałem.

- Zabrzmiało to tak, jakbym cię zaczarowała.

- Może tak było. - Czuła na brzuchu każde jego poruszenie.

Każde drgnięcie zsyłało na nią kolejną falę pożądania.

- Nie wiedziałam, że dysponuję czarodziejską mocą. - Słowa z trudem wydobywały się z jej ściśniętej krtani.

Przechylił głowę na bok.

- Dla mnie tak - powiedział. - Zawsze tak było.

- Magia, która potrafiła sprawić, że przywróciłeś do życia swój stary motor?

Zawahał się. Pokręcił głową.

- Magia, która potrafiła przywrócić do życia dawnego mnie.

Widać było, że mówił to poważnie.

- Nie da się zaprzeczyć, że przynajmniej jedna część ciebie teraz bardzo żyje - pisnęła i przycisnęła brzuch do jego brzucha.

Uśmiechnął się.

- Jestem zaczarowany. Co mogę powiedzieć? Jestem bezbronny.

Zaśmiali się radośnie. Nie było na świecie człowieka mniej bezbronniego niż Declan Gates. Udowodnił to bez trudu, ssąc na przemian jej sutki i pieszcząc tak, że omal nie oszalała. Z każdą chwilą rozpalał ją coraz bardziej. Wiła się konwulsyjnie. Słodkie tortury! Gotowa była krzyknąć, kiedy w końcu wszedł w nią. Lecz zabrakło jej tchu. Wtulił twarz w jej kark. Obsypał pocałunkami. Czowała na uchu ciepło jego oddechu. Objęła go ze wszystkich sił i przytuliła. A pod jej powiekami zaczęły się zbierać łzy.

Głaskała go po głowie. Pocierała nosem po policzku. Napawała się jego zapachem. A tymczasem, fala za falą, rozkosz ogarniała całe jej ciało.

- Lily.

Wyszeptał to chrapliwym głosem. I jeszcze raz. I kolejny.

Poruszali się tak wolnym rytmem, jakby chcieli sprawić, by rozkoszne chwile trwały całą wieczność. Dygotali. Kołysali się coraz szybciej.

Aż Declan zamilkł. Pchnął z całej siły. Lily krzyknęła. W jej głowie eksplodowały wszystkie kolory tęczy. A jej ciało szarpnęły spazmy rozkoszy. Declan wydał z siebie długi, gardłowy jęk.

Drżąc, bez tchu, opadli na łóżko. Wśród miękkiej bawełny, dysząc ciężko, leżeli spleceni w uścisku.

Kiedy wreszcie Declan zdołał otworzyć oczy, pojedynczy promień światła księżycowego sączył się przez szczelinę w zasłonach. Spajał ich nagie ciała jak pasmo srebrnej włóczki.

Lily spała z rozsypanymi na poduszce włosami. Oddechem grzała ramię Declana.

Declan przeciągnął się. Przy okazji zerwał łączący ich księżycowy promień. Z zadowoleniem pomyślał, że nie zapomniał o prezerwatywie. W ostatniej chwili. Przy Lily tracił głowę.

Ale warto było. Uśmiechnął się z satysfakcją i popatrzył na śpiącą obok, delikatną i doskonałą w każdym calu kobietę.

Zdobył ją. Odzyskał. Jak błędny rycerz, który, straciwszy swą damę, wsiadł na czarnego rumaka i ruszył w bój. A potem sprowadził ją do swego zamku i...

Tak. Dawniej nie zrobiliby tego... Chyba że byliby małżeństwem.

Zesztywniał. Małżeństwo? Co za ponury pomysł?

Nie miał najmniejszej ochoty się żenić. Z kimkolwiek. A już na pewno nie z tą, która wolałaby raczej umrzeć, niż przybrać znienawidzone nazwisko Gates.

Na samą myśl zachciało mu się śmiać.

No, może nie całkiem.

Ostrożnie dotknął jej policzka. Wystawiła na sprzedaż swoje przedsiębiorstwo. Powinien jej sprzedać dom i tartak, których pragnęła tak bardzo. Powinien wrócić do Hongkongu albo Singapuru. Może nawet powinien kupić sobie gdzieś tam ładny dom. Pora dorosnąć, ustatkować się.

I prawdopodobnie już nigdy nie zobaczyć rodzinnych stron.

Wystraszył się tej myśli. Dlaczego? Przecież nienawidził Blackrock. Nie było go tu przez dziesięć lat i wcale nie miał ochoty wracać.

Lily poruszyła się. Westchnęła cichutko.

Będzie tęsknił za Lily.

Kiedy to sobie uświadomił, żelazna obręcz ścisnęła mu pierś i odebrała oddech. Jak to możliwe? Odtrąciła go i kompletnie ignorowała przez dziesięć cholernych lat. Ale gdy potrzebowała czegoś od niego, ściągnęła go tu jak psa na smyczy i wplątała w swoje plany.

Odruchowo odsunął się tak, by księżycowy promień już go z nią nie łączył. By zaznaczył wyraźnie świetlistą granicę między nimi.

Znacznie lepiej.

Wrócił do Blackrock, do Lily i całej reszty. Opuścił swój świat, by się zmierzyć z przeszłością, stawić jej czoło. I pokonać ją. Dom, którym tak mocno gardził, doskonale się nadawał na mieszkanie dla Lily. Bez wątpienia z radością spędzi tam resztę życia. Ona...

Na samą myśl, że mogłaby wyjść za mąż, poczuł lód w kościach. I mieć dzieci, dodał w myślach.

Nie.

Zerwał się z łóżka. Usiłował odegnać od siebie gorzkie myśli.

- Declanie, dokąd idziesz? - Jej senny głos trafił wprost do jego serca.

- Chcę tylko rozprostować kości. - Odwrócił się i popatrzył na nią. I od razu zapomniał o przykrych sprawach. Lily obróciła się na plecy i przeciągnęła. Niemal natychmiast znalazł się przy niej. Przytulił się do niej. Obsypał pocałunkami.

- Declanie, dobrze się czujesz? - sapnęła. - Jesteś bardzo... spięty.

- Nic mi nie jest - burknął. Promień księżycowy stał się tymczasem gruby jak lina. Spinał ich ciasno w pasie. Declan poszedł w ślady księżycy i objął Lily.

- Nigdy w życiu nie spałam tak dobrze. Jestem taka wypoczęta.

Mogłabym tak leżeć przez całą wieczność. - Jej głos był dla Declana jak najśłodsza muzyka. - To już chyba rano. - Gwałtownie usiadła na łóżku. - Poniedziałek!

- Tak? - Przyglądał jej się z rozbawieniem.

- Nie musisz iść do pracy? - Przycisnęła dłoń do ust, prawdziwie przerażona.

- Może poczekać - skłamał.

Parsknęła śmiechem.

- Powinnam pojechać do adwokata, który przygotowuje prospekt emisyjny mojej firmy. Jest już prawie gotowy.

- Wiem.

- Wiesz?

- Oczywiście. Przecież jestem finansistą. Moja praca polega na śledzeniu firm na rynku.

- Śledzisz moją firmę?

- Oczywiście. Jesteśmy przecież związani... interesami. - Uniósł brwi. - Od sukcesu twojego wejścia na giełdę zależy, czy będziesz w stanie mi zapłacić.

- Wszystko idzie świetnie. Zainteresowanie jest duże.

- Wiem. - W jego głosie pojawił się niepokój. - Zabezpieczyłaś się, prawda?

- Zabezpieczyłam? - Zmarszczyła się.

- Przeciw ludziom... - Oblizął wargi. - Ludziom takim jak ja. Nie chciałybyś przecież stracić kontroli nad firmą.

Przez chwilę rozważała jego słowa. Potem się uśmiechnęła.

- Adwokat wpisał do prospektu całą listę zabezpieczeń przeciwko przejęciu firmy.

- To dobrze. - Ulżyło mu. Uspokoił się. Chociaż dobrze wiedział, że takie zapisy, choć utrudniają przejęcie firmy, to nie chronią przed nim całkowicie. Nie przed naprawdę zdeterminowanym inwestorem. Takim jak on, gdyby chciał zrealizować swój wcześniejszy plan.

- A skoro już mowa o zabezpieczeniach. - Lily wstała z łóżka i przeciągnęła się. Wstające słońce migotało na jej gładkiej skórze. - Czy mógłbyś zabrać na dół jedną z tych prezerwatyw?

Obejrzał się przez ramię z uprzejmym uśmiechem. Jakby go prosiła o zabranie parasola.

- Z rozkoszą - zawołał.

Chłonał spojrzeniem, jak wkładała na siebie bieliznę. Zanim skończyła, był już twardy jak skała.

- Pora na śniadanie. - Zniknęła za drzwiami.

Declan nie mógł złapać tchu. Foliowa paczuszka paliła go w rękę. Przepelniały go podniecenie i ciekawość.

- Spójrz, jaki piękny wschód słońca. - Lily stała u szczytu schodów, na wprost wysokiego okna.

- Jaki wschód? - Declan nie mógł oderwać od niej oczu. Podszedł do niej i objął ją w pasie. Przycisnął swą nagość do jej śnieżnobiałych majteczek.

Przed nimi ciągnęła się w dół szerokim łukiem mahoniowa poręcz schodów.

- Zawsze zjeżdżałem po poręczy - szepnął jej wprost do ucha. - To prawdziwa uciecha.

Patrzył z góry, jak uśmiech wykwitł na jej twarzy.

- Jest niezwykle szeroka, prawda? - powiedziała.

- I nie ma na niej gałek. Zawsze się z braćmi zastanawialiśmy, czy została zrobiona specjalnie do zjeżdżania. Ci zwariowani Whartonowie, którzy ją zaprojektowali... Kto wie, co im chodziło po głowach? - Lekko głaskał ją po brzuchu.

- Po kimś musiałam odziedziczyć tę odrobinę szaleństwa. - Zacisnęła dłoń na poręczy. - Już wiesz, że nie mogę nie podjąć wyzwania.

- No to jedź. - Z ociąganiem puścił jej gorące ciało i skrzyżował ramiona. Kiedy Lily sadowiła się na lśniącym drewnie poręczy, jego pożądanie rośło.

- Zaczekaj. - Zbiegł po schodach i stanął przy poręczy. Marzył o tym, by ją złapać w locie. - Zaufasz mi, że cię złapię? Jeśli nie utrzymasz równowagi przy lądowaniu, może być z tobą krucho.

Lily z przejęcia zacisnęła usta. Oczy jej zabłysły. Poczowała się jak dziecko, które zaraz zmaluje jakąś psotę.

Poprawiła się. Siadła pewniej. Odepchnęła się lekko i ruszyła.

Declan z zachwytem śledził jej jazdę. Widział jej szeroko otwarte oczy.

Kiedy wpadła mu w ramiona, omal nie stracił oddechu. Upadł na plecy, trzymając ją ze wszystkich sił i uważając, by się nie uderzyła o podłogę.

Oboje zaczęli śmiać się jak szaleni.

- No! Nic ci się nie stało? Nie uderzyłeś się?

- Nic nie czuję - wysapał z trudem. Wtulił twarz w jej szyję. - Ale chyba zgubiłem kondom.

- Lepiej go znajdź. I to szybko.

Wyprostowała się. Usiadła na nim. I z pasją pocałowała w usta.

- Czy to jest to, co nazywasz łagodną perswazją? - Pośpiech dodał wrażliwości jego zmysłom. Pod lewym łokciem wyczuł malutką paczuszkę. - Mam go!

- Dzięki Bogu. - Obsypała pocałunkami jego pierś.

Declan szarpał się gorączkowo z opakowaniem. Delikatne ruchy bioder Lily odbierały mu zmysły.

- Pomogę ci - wyszeptała. Uprzejma nawet w tak kryzysowej sytuacji. I wyręczyła go.

Declan jęknął tylko głucho. Kiedy odsunęła na bok bieliznę i dosiadła go, wydało mu się, że drewniana podłoga stała się miękka jak kobierzec z płatków kwiatowych.

Zaufała mi, pomyślał.

Serce mu się ścisnęło. Pokazała ponad wszelką wątpliwość, że wierzyła w niego. Jak przed laty, gdy postanowiła, że zostaną przyjaciółmi, wbrew radom wszystkich dookoła.

- Pocałuj mnie, Declanie. - Poczul na wargach gorąco jej szeptu. Po chwili ich usta się zetknęły. Zamknął ją w mocnym uścisku. Jakby chciał zapanować nad jej rytmicznym tańcem.

Słońce padało na jego zaciśnięte powieki. Sprawiało, że cały świat nabrał czerwonych barw. Przepelniała go nieopisana radość. Nigdy w życiu nie czuła się tak wspaniale.

A ona kontynuowała rozkoszną jazdę. Doprowadzała go do skrajnego szaleństwa. Jeszcze chwycił ją za biodra, jeszcze się starał opanować sytuację.

Lecz nie mógł zatrzymać nieuniknionego. Eksploдовали jednocześnie. Lily głośno wykrzyknęła jego imię. Jej pełen emocji głos zadźwięczał wśród ścian.

Kocham ją.

Niespodziewana myśl wdarła się w jego umysł jak piorun.

Lecz gdy tylko dotarł do niego jej sens, zrobiło mu się zimno.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy dojeżdżali do domu mamy, Lily wciąż jeszcze drżała. A każda komórka jej ciała wirowała jak szalona. Zbliżało się południe. Wolałaby nie musieć wyjaśniać mamie, co robiła przedtem.

Po szaleństwach u stóp schodów, Declan stał się milczący. Być może, jak i ona, był zaskoczony intensywnością tego, co między nimi zaszło.

Na samo wspomnienie zjazdu po poręczy pokręciła głową. Tylko Declan mógł wymyślić coś równie nieroztropnego... Tylko ona mogła podjąć bez wahania takie wyzwanie!

- Z czego się śmiejesz? - Declan wyłączył silnik.

- Z ciebie. Ze mnie... Z nas.

- Co masz na myśli? - Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

Że jesteśmy bratnimi duszami, pomyślała.

- Nic takiego - zbyła go. - Okazuje się, że oboje jesteśmy trochę szaleni, gdy tylko zedrzeć z nas powłokę ucywilizowania.

Dostrzegła ulgę na jego twarzy. Dlaczego nie powiedziała mu prawdy? Dlatego, że wciąż istniały nienazwane granice między nimi? Mury obronne obsadzone przez upiory starych waśni między Gatesami i Whartonami?

A może tylko nie chciała go przerazić? Życie ją nauczyło, że delikatność w obcowaniu z ludźmi bywa lepsza od brutalnej prawdy.

Gdyby odrzuciła takt i dobry smak i powiedziała mu, co czuła, zakochałaby się w nim bez pamięci.

Declan podał jej rękę przy zsiadaniu z motoru. Nogi wciąż jej się trzęsły. Od namiętych doznań i od jazdy.

Ale przecież właściwie wyznała mu swoje uczucia. Jeśli nawet nie w słowach, to swym ciałem i całym sercem.

Declan nie zsiadł z motocykla.

- Lepiej już pojedę - powiedział.

- Oczywiście. - Przygładziła włosy. Miała nadzieję, że na jej twarzy nie widać rozczarowania. - Dziękuję za obiad.

- To ja ci dziękuję. - Oczy mu załśniły.

Przez moment milczeli.

- Będziesz mieszkał w domu? - spytała, trochę wbrew sobie.

- Nie. Muszę pojechać do Singapuru. Mam tam kilka umówionych spotkań. Nie będzie mnie jakiś czas. Mam nadzieję, że z prospektem emisyjnym pójdzie dobrze.

- Prawdopodobnie, jeśli coś pójdzie nie tak, to i tak będziesz o tym wiedział wcześniej ode mnie. - Uśmiechnęła się. Świadomość, że nawet z oddali Declan będzie czuwał nad sprawami, dodawała jej odwagi.

Ufała mu. Sposób, w jaki ją złapał u podnóża schodów, to, że wziął na siebie impet ich upadku, sprawiało, że serce jej się ścisnęło. Zrobił to po to, żeby coś jej udowodnić... I udowodnił.

- Uważaj na siebie, Declanie. - Pocałowała go.

Kiedy ich usta się zetknęły, poczuła mrowienie. Ale on zaraz się odsunął. Uruchomił silnik i odjechał, nie oglądając się.

Stała bez ruchu zaszuchana w gasnący warkot motoru. Każdym nerwem czuła vibracje doznań, których nigdy wcześniej nie zaznała.

- Dzięki Bogu! Już miałam dzwonić na pogotowie. - Głos mamy wyrwał Lily z zamyślenia.

- Nocowałam u Declana - powiedziała z nutką zadumy Lily.

- W tamtym domu? - rzuciła mama ze zgrozą.

- Tak. Od kiedy urządziliśmy go do sesji fotograficznej „Macy's”, jest bardzo wygodny. Declan w nim zamieszkał.

Mama wysoko uniosła wąskie brwi.

- To znaczy, że ma zamiar go zatrzymać? A zakład? Sprzeda go „Textilecomowi”?

- Wiesz - Lily z trudem ukryła uśmiech - właściwie to nie rozmawialiśmy na ten temat, ale wszystko sprzeda mnie. Wiem to.

Ufam mu.

Objęła się ramionami. Poranny wiatr był chłodny. Wciąż miała na sobie cienką koszulkę, wymiętą po nocy spędzonej na podłodze.

- Przypuszczam, że jazda na tej okropnej maszynie po ciemku mogła być niebezpieczna. A to jest duży dom. - Mama zacisnęła usta. - Ma wiele sypialni.

Tak, mamo, spałam z nim, pomyślała. Znów z trudem ukryła uśmiech.

- Wielkie nieba, Lily, gdybym cię nie znała, pomyślałabym, że doznałaś jakiegoś wstrząsu. Co ty sobie wyobrażasz? Jeździsz po mieście z tym człowiekiem? Żeby każdy cię mógł zobaczyć? Lily się rozzłościła.

- Declan Gates ma za sobą okropne dzieciństwo. Bardzo odczuł okrucieństwo mieszkańców tego miasta. Moje także. Ale nie tylko przeżył. Odniósł sukces. Jestem dumna, że mogę być z nim widziana.

Oblała się gorącym rumieńcem.

- Czytałaś przecież tamte artykuły. On jest okrutny, bez cienia skrupułów! - Mama nerwowym ruchem obciągnęła obcisły sweterek.

- Nie, nie jest. On ma swój własny kodeks honorowy. Trzeba tylko umieć czytać między wierszami, żeby go dostrzec, gdyż on nie zwykł się tłumaczyć przed kimkolwiek ani przeproszać.

- No, no, no. Gdybym cię nie znała... - Mama się skrzywiła.

Lily odpowiedziała uprzejmym uśmiechem.

- Napijemy się herbaty? - spytała.

Spotkanie z prawnikiem przebiegło sprawnie. Wszystko było już gotowe do debiutu na nowojorskiej giełdzie przewidzianego na ostatni dzień sierpnia. Jeszcze tylko trzy tygodnie.

Od Declana nie miała żadnych wieści, lecz stale gościł w jej sercu.

Nie obiecywali sobie niczego, niczego nie uzgadniali, ale czuła, że to nie było potrzebne.

Co mogło z tego wyniknąć? Nikt nie wiedział. Ale ona nie zamierzała się tym martwić. Musiała się skupić na pracy. Musiała bezpiecznie przeprowadzić swoją młodą firmę przez burzliwy czas debiutu na giełdzie, do oczekiwanego wzrostu.

Na wrzesień zapowiedziano premierę nowej kolekcji „Macy's”. W gazetach w całym kraju pojawiły się duże ogłoszenia. Dzięki temu i marka Lily stała się rozpoznawalna.

Nie miała czasu zamartwiać się tym, co się mogło zdarzyć... albo nie... między nią i Declanem Gatesem.

Do dnia, w którym się zorientowała, że okres się jej spóźnia.

Był późny wieczór. Wszyscy pracownicy dawno już opuścili bostońskie biuro. Tylko Lily nie mogła się jakoś zebrać do domu. Czuła się bezpieczniej w przestronnym, jasno oświetlonym gabinecie, pośród komputerów, zegarów i motywujących do pracy plakatów.

Siedziała przy biurku i zastanawiała się, czy to zegar, czy jej serce stukało tak głośno.

Podniosła telefon i wybrała numer siostry. Katie odebrała niemal natychmiast.

- Hellooo! - zawołała wesoło.

- Tu Lily. - Zawahała się. Jej siostra nie była najbardziej dyskretną osobą na świecie. Z oddali usłyszała wrzask jednorocznych bliźniąt Katie i serce ścisnęło jej się jeszcze mocniej.

- Chwileczkę... Tommy, odłóż to! Nie możesz jeść kociego jedzenia.

Lily przycisnęła do czoła spoconą dłoń.

- Przepraszam, Lily. Mówię ci, tak się o nich bałam, gdy się urodzili jako wcześniaki. I po co? Są niepowstrzymani. - Głos siostry wibrował szczęściem. Lily z trudem przełknęła ślinę.

- Jak tam sprawy? Musisz mieć huk roboty z tym wejściem na giełdę. Ja mam dosyć samego zmieniania pieluch. Wiem, że podobno zdrowsze są tetrowe, ale...

- Katie, jestem w ciąży - przerwała jej Lily.

Znała siostrę. Wiedziała, że mogła tak mówić przez pół godziny.

- Mówiłam już Harry'emu, że... Co?!

- Jestem w ciąży - wyszeptała Lily.

- Masz na myśli... dziecko?

Lily zaśmiała się cierpko.

- Nie, kosmitę! Oczywiście, że dziecko.

Dziecko. Tutaj. Teraz. Pod eleganckim kostiumem. Głęboko nabrała powietrza. Strach i radość przepełniały ją tak bardzo, że oddychała z trudem.

- Nie wspominałaś o nikim, kiedy widziałyśmy się w zeszłym tygodniu. - Katie ściszyła głos. - Z kim się spotykasz?

Lily wstała z krzesła i nerwowo poprawiła włosy.

- Z Declanem Gatesem.

Zapadła cisza. Długa i męcząca.

- Masz na myśli tego Declana Gatesa? Z tych Gatesów? Tego z czerwonym węzem wytatuowanym na przedramieniu?

Lily zacisnęła powieki.

- Declan nie ma tatuażu. To był jego starszy brat, Ronnie. Ale poza tym, tak.

- O mój Boże.

Cisza.

- Zaczynam żałować, że do ciebie zadzwoniłam. - Lily podeszła do okna. Chodniki pełne były zaaferowanych przechodniów. To był przecież zwykły roboczy dzień.

- Przepraszam, jestem po prostu... porażona. Dobrze się czujesz?

- Tak. Najzupełniej. Cięża to przecież nic nadzwyczajnego. Przytrafia się ludziom.

- Nie mnie. Potrzebowałam trzech tur in vitro. Kiedy spałaś z Declanem Gatesem?

- Kilka tygodni temu. I jeszcze kilka tygodni wcześniej. Musiałam zajść w ciążę za pierwszym razem, bo już wtedy nie miałam okresu. - Była tak zajęta, że nie zwróciła na to uwagi.

- I co teraz zamierzasz? - Głos Katie drżał lekko. Tak wiele trudu kosztowało ją urodzenie własnych dzieci, że ciążę Lily... nawet nieplanowaną... traktowała jak wielki dar.

- Zamierzam je wychować tak, żeby było słodziutkie jak jego mama. Katie roześmiała się radośnie.

- Jesteś taka opanowana! - zawołała. - Nie mogę uwierzyć! Ja byłabym kłębkim nerwów. Ale z ciebie twarda sztuka, prawda?

- Lepiej, żeby tak było. Przynajmniej interesy idą dobrze. Wiem, że dziecku i mnie nie zabraknie pieniędzy.

- A co z... Declanem? - Zabrzmiało to tak, jakby nie mogła wydusić z siebie jego imienia. - Jak to się stało? Przespałaś się z nim, żeby ci sprzedał dom i tartak?

- Katie! Oczywiście, że nie. Spałam z nim, bo... - Serce się jej ścisnęło. Bo go kocham, pomyślała.

- Nie wiem. Tak jakoś wyszło.

- Czy rozmawiam z moją rozważną siostrą Lily? Czy może została uprowadzona przez kosmitów?

- Katie! To poważna sprawa.

- Mnie to mówisz! Powiedziałaś mu?

- Jeszcze nie. Nie mogę mu powiedzieć czegoś takiego przez telefon, a on do końca miesiąca będzie w Singapurze. Poza tym chyba wolę poczekać do debiutu na giełdzie. Jestem teraz tak zajęta i zdenerwowana, że nie chcę kolejnych problemów.

- Zaczekać to dobry pomysł. Co czwarta ciąża kończy się poronieniem przed dwunastym tygodniem.

Słowa Katie poruszyły Lily do głębi. Siostra straciła dwie ciążę, zanim urodziła bliźnięta.

- Będę ostrożna. Wiem, że to brzmi dziwnie, ale jestem na to gotowa. Może to dlatego, że tyle czasu spędziłam przy twoich dzieciach? Ale nie mogę się już doczekać swojego.

- Przerażasz mnie, Lily Wharton! Piłaś księżycówkę Gatesów czy coś takiego?

Lily odchrząknęła.

- Tylko łyczek. I to nie ma nic do rzeczy.

- Zawsze cię ciągnęło do Declana Gatesa, prawda? Kiedy teraz o tym myślę, widzę, że ty pierwsza próbowałaś go bronić, kiedy w szkole pojawiły

się te okropne plotki na jego temat. Pamiętasz? Wszyscy wtedy powtarzali, że uwiódł jakąś dziewczynę i zostawił ją w ciąży.

Jak mogłabym zapomnieć? Sama to wymyśliłam.

Lily głęboko nabrała powietrza.

- No cóż, teraz to prawda - mruknęła.

- Oj. Mama wpadnie chyba w szal.

- Tak. - Strach zmroził jej krew w żyłach. - Mogłabyś zachować to dla siebie na jakiś czas? Chciałabym, żeby Declan dowiedział się pierwszy. Po tobie, oczywiście. Musiałam to powiedzieć komuś, żeby nie oszaleć. - Zerknęła w dół przez okno, na ulicę. Poczwała zimno w palcach. - Poza tym wiadomość, że jestem w ciąży, mogłaby źle wpłynąć na mój debiut na giełdzie. Wiesz, jacy są ludzie i co myślą o kobietach prowadzących interesy. Macierzyństwo nie jest dobrze widziane.

- Masz rację. Skleję sobie usta superklejem. Może w ten sposób pozbędę się trochę tej mojej ciążyowej nadwagi.

Lily zachichotała.

- Może. Cieszę się, że do ciebie zadzwoniłam. Zawsze potrafisz mi przypomnieć, że świat nie kręci się wokół mnie.

- Oczywiście! Bo kręci się wokół mnie. Kocham cię!

Lily potrząsnęła głową i się rozłączyła.

Położyła rękę na swoim płaskim jeszcze brzuchu i uśmiechnęła się. W jej wnętrzu dwa zestawy wojujących genów - Whartonów i Gatesów - łączyły się, by stworzyć całkiem nową istotę. Znacząca odmiana po dziesięcioleciu gniewu i uprzedzeń. Przez lata jej otwarta przyjaźń z Declanem była niemożliwa.

Co powie Declan? - zastanowiła się. I poczuła nagły atak paniki. Prędko jednak wzięła się w garść. Przecież była osobą pragmatyczną. Nigdy nie marnowała czasu na jałowe rozważania.

Kiedy przyjdzie pora, powie mu wszystko. I jaka by nie była jego reakcja, przyjmie ją spokojnie. Na razie musi się skupić na sprawach firmy. Czeka ją wielki dzień. Debiut na giełdzie.

To jest najważniejsze. Tym bardziej że musi myśleć także o przyszłości dziecka.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- To dzisiaj! - powiedziała Lily do swego odbicia w lustrze.

Policzki miała czerwone... Z emocji. Może ze zdenerwowania. A może był to pierwszy objaw ciąży.

- Chodźmy już, Lily! Dzwon na otwarcie nie czeka na nikogo! - wołała przez drzwi Rebecca, jej asystentka.

Przyjechały do Nowego Jorku na otwarcie giełdy, gdzie miała zadebiutować jej firma. I to jej przypadł tego dnia zaszczyt uderzenia w dzwon na początek sesji.

- Idę!

- Wyglądasz fantastycznie! - gwizdnęła przeciągle Rebecca. - I dobrze, bo przecież będą cię oglądać ludzie na całym świecie.

- Dzięki. I tak omal nie pęknę ze zdenerwowania. - Uśmiechnęły się do siebie i poszły do windy.

Ciekawe, czy Declan będzie oglądał? - głowiła się.

Ta myśl nie opuszczała jej przez całą drogę. I towarzyszyła jej, gdy przekraczała progi giełdy. Pewnym krokiem weszła do niebieskiego od monitorów pomieszczenia.

Nie zadzwoniła do niego ani razu. Chociaż nieraz miała ochotę. Ale jak miałyby to zrobić i nie wspomnieć nawet o ciąży?

Łatwiej było nie dzwonić w ogóle.

On też nie zadzwonił.

Tak. To bolało. Ilekroć słyszała dzwonek telefonu, myślała: to on.

Zawsze jednak to nie był on.

A przecież nic ich nie łączyło. Nie mogła więc nawet myśleć, że coś się skończyło.

Dzisiaj, kiedy będzie już po wszystkim, pomyślała, zadzwonię do niego i powiem, że mam dla niego pieniądze. A co potem?

Podekscytowana, weszła na podest, gdzie wisiał dzwon.

- Lily Wharton, to jest John Thain, prezes Nowojorskiej Giełdy Papierów Wartościowych.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Bardzo mi miło. To dla mnie wielki zaszczyt - powiedziała.

Ostatnim z Whartonów, który się pojawił na parkiecie, był prawdopodobnie jej pradziadek, Merriwether Wharton, który w 1929 roku stracił całą rodzinną fortunę i wyskoczył z okna swego biura.

Po raz pierwszy od tamtej pory fortuna zdawała się uśmiechać do Whartonów.

Punktualnie o godzinie dziewiątej nacisnęła przycisk, który uruchamia sławny dzwon. Jego dźwięk echem wibrował w jej duszy. Dave, dyrektor finansowy jej firmy, pochylił się do jej ucha i szepnął:

- Niech się zacznie szaleństwo.

Uścisnęła wiele dłoni i w końcu mogła zejść z podestu. Dave przez cały czas pilnie śledził notowania. Już wzrost o dwa punkty! Lily dygotała z podniecenia.

Podczas wywiadu dla telewizji starała się zachować spokój. Mówiła cichym, zrównoważonym głosem. Tylko dłonie miała mokre od potu. I przez cały czas kątem oka obserwowała monitory, na których podawano notowania. Było to fascynujące przeżycie. Obserwowała, jak jej fortuna rosła lub malała w ślad za kapryсами inwestorów z całego świata.

Nim minął ranek, wartość jej firmy urosła do trzydziestu pięciu milionów. O godzinie jedenastej Lily wystawiła na sprzedaż pakiet swoich prywatnych akcji. Wart trzy miliony dolarów. Dosyć, by mogła kupić dom. Tartak mogła kupić z pieniędzy stanowiących własność firmy, ale dom chciała mieć dla siebie.

Dla siebie. Żeby mogła go urządzić po swojemu, pielęgnować i kochać tak, jak zawsze marzyła.

Wspaniała przyszłość jej firmy i ukochanego Blackrock były na wyciągnięcie ręki.

Declan pochylił się w fotelu do przodu. Popołudniowe słońce utrudniało czytanie z monitorów. Z uwagą przyglądał się temu, na którym na bieżąco śledził notowania „Home Designs”.

- Kup jeszcze dziesięć tysięcy - powiedział do telefonu. - I jeszcze dziesięć, jeśli cena spadnie poniżej dwudziestu jeden.

Chciał utrzymać cenę na poziomie dwudziestu jeden dolarów za akcję.

Opadł na oparcie i pomasaował się po karku. Nie robił tego bezinteresownie. Był zawodowcem. Nie kierował się emocjami. Chodziło mu o jego część.

Nie znał się na tapetach, wyrobach papierowych i zasłonach, ale spędził wiele czasu nad prospektem emisyjnym firmy Lily. Była w bardzo dobrej

kondycji finansowej, a proponowana strategia rozwoju obiecywała szybki i stabilny wzrost.

Poza tym znał Lily. Wiedział, jak była solidna.

Popatrzył na monitor i uśmiechnął się. Cena podskoczyła o pół punktu i się ustabilizowała.

Potem podskoczyła o kolejne pół punktu. I jeszcze o punkt. Potem o dwa. Chwycił telefon.

- Co się dzieje? - rzucił.

Usłyszał niewyraźny szmer rozmowy, a potem głos Tony'ego:

- „Textilcom” kupuje ponad pięćdziesiąt tysięcy akcji.

Declan wyprostował się.

- Czy to ich pierwszy zakup?

- Kupują od samego otwarcia - usłyszał po chwili. - Mają już prawie jedenaście procent.

Declan zerwał się na równe nogi.

- Kupuj dalej. Ile tylko możesz. „Textilcom” nie może kupić więcej.

- Ale cena sięgnęła już dwudziestu czterech i ćwierci.

- Nieważne. Kupuj, kupuj. Cholera!

Podszedł do okna. Jak mógł być taki ślepy, żeby przeoczyć takie zakupy „Textilecomu”? Przecież wiedział, że mieli chrapkę na firmę Lily. Przejęcie „Home Designs” wraz z jej wysoką jakością produkcji i wzornictwa było na pewno tańsze niż unowocześnianie własnych wyrobów.

Jej firma gwałtownie się rozwinęła w ciągu ostatniego roku. A współpraca z siecią sklepów „Macy's” zapowiadała znaczne zyski w niedalekiej przyszłości. Dla „Textilecomu” to był łakomy kąsek.

Uważnie przeczytał dokumenty związane z wejściem jej firmy na giełdę. Znalazł tam szereg zapisów, które miały chronić firmę przed przejęciem, ale z

doświadczenia wiedział, że rzadko bywają one naprawdę skuteczne. Wiedział, że akcje firmy Lily zyskały czterdzieści pięć procent, ale nie mogła za to kupić domu. To był prywatny zakup. Będzie musiała sprzedać osobiste udziały, żeby jej wystarczyło na dom.

A wtedy będzie miała mniej niż połowę. Przedsiębiorstwo stanie się bezbronne.

Serce mu waliło. On, Declan Gates, nie mógł pozwolić, by jakaś postronna firma, jak „Textilecom”, przejęła zakłady Lily.

- Ile już wydaliśmy? - rzucił do telefonu.

- Osiem milionów. I wciąż kupujemy. Chcesz przestać?

- Nie. Kupuj dalej. Co robi „Textilecom”? - Wytrwali do dwudziestu siedmiu i zaczęli sprzedawać.

Ha! Uśmiechnął się szeroko. Przygładził włosy. Trafił ich! Na pewno liczą, że odkupią wszystko, kiedy cena zacznie spadać.

- Kupuj aż do zamknięcia. - To powinno załatwić sprawę.

- Bez względu na cenę? - Tony z trudem maskował zdziwienie.

- Słyszałeś, co powiedziałem.

- Ty tu rządzisz.

Dźwięk dzwonu zamknął notowania.

- Czterdzieści dwa dolary za akcję na zamknięcie! Nie mogę uwierzyć! - Lily przycisnęła dłoń do rozpalonego czoła. To był szalony dzień. Jej firma wzbogaciła się o sześćdziesiąt trzy miliony dolarów. Więcej, niż mogła sobie wymarzyć.

Gdyby wiedziała, że cena poszybkuje tak wysoko, zaczęłaby ze sprzedażą swoich osobistych udziałów.

Ale to nic. Miała pieniądze dla Declana!

„Home Designs” wyremontuje tartak, dokładnie tak, jak to sobie wymarzyła. Będzie się rozwijać. Wszystko układało się po jej myśli.

A nawet lepiej.

- Ależ to była sesja! „Home Designs” to gorący towar. Nie mów, że jesteś zaskoczona. - Jej makler był we wspaniałym nastroju.

- Nie, nie jestem. - Uśmiechnęła się szeroko. - Ale wciąż nie mogę w to uwierzyć.

- Lily, Joe, jest tu coś dziwnego. - Podszedł do nich Dave, dyrektor finansowy. W dłoni trzymał plik papierów. - Większość dzisiaj sprzedanych akcji trafiła w ręce jednego nabywcy.

Lily poczuła mróz na grzbiecie.

- „Textilecom”. Ale przecież mam zapisy przeciw przejęciu... Na pewno kupowali zbyt wolno i zbyt drogo? - spytała z nadzieją.

- To nie jest „Textilecom”. - Dave wertował kartki. - Zakupów dokonywało pięć różnych firm... - Dalej gorączkowo szperał w dokumentach.

- Tak? - Lily nie mogła złapać tchu.

- Wszystkie kontrolowane przez Declana Gatesa.

Lily patrzyła na niego jak zamurowana.

- Ile kupił? - wyszeptała z trudem. Na pewno chciał wzmocnić jej sukces. To leżało w jego interesie.

Dave odchrząknął.

- Pięćdziesiąt jeden procent.

Szczęka jej opadła. Nagle wkoło zrobiło się cicho. Cały zgiełk oddalił się od niej. Przepadł. Declan kupił większość akcji jej firmy. Dość, żeby przejąć nad nią kontrolę.

- Widziałeś, jak to się stało? - spytała po chwili. Kiedy się otrząsnęła z pierwszego szoku.

- Obawiam się, że nie. - Dave z zażenowaniem spuścił głowę. - Kupował w małych pakietach i jak już powiedziałem, przez pięć różnych firm.

- Oszustwo z premedytacją - powiedziała, bardziej do siebie.

- Czy Declan Gates nie jest twoim przyjacielem?

- „Przyjaciel” to nie jest to słowo, którego chciałabym użyć. - Chciałabym go odszukać i...

Musiała go odszukać. Natychmiast.

- Rebecca, masz może numer telefonu do jego biura?

- Jego makler gdzieś tu się kręci. Na pewno są w kontakcie telefonicznym.

- Znajdź go.

Lily krążyła po pokoju jak zwierzę w klatce. Wyobrażenia podsuwała jej coraz czarniejsze wizje przyszłości. I jeszcze czarniejsze obrazy zemsty, jaką miała zamiar mu się odplacić.

- Declan jest w Nowym Jorku - oznajmiła Rebecca, wchodząc do pokoju.

- W swoim biurze w budynku World Financial Center.

Lily chwyciła torebkę i neseser.

- Budynek czwarty - zawołała za nią Rebecca, wyraźnie zdenerwowana. - Piętro dwudzieste dziewiąte. Chcesz, żebym z tobą pojechała?

- Dziękuję, ale muszę to zrobić sama. - Zabrzmiało to naprawdę groźnie.

- Możesz jednak poszukać dobrego adwokata, który będzie mnie bronił przed zarzutami poważnego uszkodzenia ciała.

Rebecca zagryzła wargi. Pozostali nagle zajęli się jakimiś pilnymi sprawami. Choć przecież i tak w niczym nie byłiby przydatni.

W końcu to był wolny rynek, jak to zauważył Dave.

Lily przedstawiła się recepcjoniście głośno i wyraźnie. Ten zadzwonił do biura Declana.

Cały czas się zastanawiała, czy Declan zechce się z nią zobaczyć? Czy będzie miał odwagę? Mocno zacisnęła dłoń na rączce neseseru.

- Proszę na górę - usłyszała po chwili.

Śmiało maszerowała po kamiennej posadzce holu, a jej serce waliło jak wojenny bęben. Podróż windą trwała zadziwiająco krótko. W skroniach jej waliło. Wciąż obracała w myślach słowa i zdania. Szukała najlepszych, którymi mogłaby opisać jego...

Zdradę.

Drzwi windy rozsunęły się cicho i wyszła na wyłożony dywanami korytarz. Na mosiężnej tablicy widniała nazwa jakiejś firmy. Widocznie kolejna z wielu, których Declan używał do polowania na niewinne spółki.

Nacisnęła klamkę. Zamknięte. Zirytowała się. Uniosła pięść, by zastukać w drzwi, gdy klamka się obróciła.

W otwartych drzwiach stał Declan. W białej koszuli i ciemnych spodniach. Z poluzowanym krawatem. Patrzył na nią badawczo i poważnie.

- Cześć, Lily.

W myślach wykrzyczała najgorsze wyrazy, ale kiedy spojrzał jej w oczy, zobaczyła w jego spojrzeniu uśmiech. Głęboki żal ścisnął jej serce.

- Wejdz. - Z widocznym wysiłkiem oderwał od niej spojrzenie.

Znalazła się w olbrzymim, narożnym gabinecie z urzekającym widokiem na rzekę Hudson. Z drukarki spływały kartki papieru. Monitory mrugały kolorowymi cyframi.

Byli sami.

- Moje gratulacje, Lily. - Oczy mu świeciły.

- Z jakiego powodu? - warknęła.

- Z powodu twojego sukcesu na giełdzie, oczywiście. - Uśmiechnął się szeroko.

Z małej lodówki wyjął butelkę szampana.

- Żartujesz sobie ze mnie, prawda? - spytała lodowatym głosem.

Spoważniał. Zacisnął zęby.

- Na zamknięciu sesji twoje akcje kosztowały czterdzieści dwa dolary.

Jesteś bogata.

- Myślisz, że dbam o to? - prychnęła. - Wiem, co zrobiłeś, Declanie.

Podkupiłeś moją firmę.

Między jego brwiami pojawiła się głęboka bruzda.

- Zainwestowałem w ciebie - powiedział.

Ni to jęk, ni to śmiech wydobył się z jej krtani.

- Zainwestowałeś? Kupiłeś mnie. Pięćdziesiąt jeden procent? Tylko nie mów, że to zwykły zbieg okoliczności. Mało ci było... - Zabrakło jej tchu. -

Nie, musiałeś mieć więcej niż połowę mojej firmy.

Głos jej zadrżał niebezpiecznie. Pod powiekami poczuła łzy.

- Dlaczego, Declanie? Jeśli chciałeś się zemścić, to ci się udało.

Przespaałeś się ze mną... I... I...

I znów się w tobie zakochałam, pomyślała.

- Zaufałam ci. A ty co zrobiłeś? Czy planowałeś to od początku?

Declan wbił w nią zdumione spojrzenie. Wyglądał na naprawdę zaskoczonego.

- Kupiłem te akcje, żeby ci pomóc.

- Żeby zmniejszyć mi ciężar posiadania własnej firmy? Och, dziękuję ci bardzo. Co dalej? Wyrzucisz mnie?

- Nie. - Twarz mu się ściągnęła. Odstawił nieotwartą butelkę szampana na biurko. Popołudniowe słońce wpadało przez okno jasnymi smugami.

- „Textilecom” skupował twoje akcje. Wyraźnie dążyli do przejęcia twojej firmy. Musiałem im przeszkodzić. Nazywamy to manewrem Białego Rycerza. - Zamrugął. Słońce rozjaśniło mu spojrzenie.

Ale tym razem nie zamierzała dać się zwieść. Ani uwieść.

- Biały Rycerz? Chcesz powiedzieć, że tak mnie ratowałeś, że przejąłeś moją firmę?

- Nie chcę przejąć twojej firmy. - Ruszył w jej stronę. Jakby zamierzał jej dotknąć.

Wzdrygnęła się. Odwróciła wzrok.

- Nie. Ty po prostu chcesz ją mieć. Mieć mnie. I ty nazywasz siebie Białym Rycerzem. - Głos jej się załamał. - No cóż, widziałam cię już w akcji z mieczem i doskonale wiem, jakim jesteś rycerzem, Declanie Gates.

Zawahał się, zdezorientowany. Po chwili zrozumiał.

- To była szpada. Sportowa gra.

Żar wypełnił jej pierś.

- Dla ciebie wszystko jest grą. A ta firma to całe moje życie. Przez lata pracowałam w dzień i w nocy na ten skromny sukces. - Mówiła coraz głośniej. - Marzyłam, planowałam. Poświęciłam się temu, żeby przenieść moje interesy do Blackrock. Żeby uratować to miasto, zanim będzie za późno.

Zakłopotany, przeczesał palcami włosy.

- Wiem - wykrztusił. - Właśnie dlatego nie mogłem pozwolić, żeby kupił cię „Textilecom”.

Prychnęła gniewnie.

- Nie wierzę, żeby „Textilecom” chciał przejąć „Horne Designs”. Nie wierzę też, żeby chcieli kupić tartak. Podejrzewam, że ty to wszystko uknułeś. Ale jeśli nawet rzeczywiście chciałeś mnie ratować przed „Textilecomem” to dlaczego musiałeś kupić więcej niż połowę akcji?

Przeszła go spojrzeniem.

Gniew i ból uniemożliwiały jej mówienie. Słowa grzęzły jej w krtani.

- Ponieważ mogłeś, oto dlaczego. Bo musisz walczyć i wygrywać. Oto cały ty, prawda?

Declan spochmurniał. Otworzył usta, ale nic nie powiedział.

- Musisz wygrywać za wszelką cenę - ciągnęła. - Wiedziałeś, że mi się to nie spodoba, ale nie dbałeś o to. Musiałeś wziąć wszystko. Zawsze bierzesz, co chcesz.

Nawet mnie, dodała w myślach.

I nasze dziecko. Nagła myśl niemal ją poraziła. Tak była dotąd zaprzątnięta debiutem na giełdzie, że niemal zapomniała o dojrzewającym w niej nowym życiu.

Tygodniami czekała na tę chwilę, kiedy będzie mogła powiedzieć Declanowi o wszystkim, pełna obaw i nadziei. Zastanawiała się, jak on to przyjmie. W końcu znalazła się z nim sam na sam.

Poczucie winy i wściekłość wypełniły jej duszę gorzką mieszanką.

Muszę iść, pomyślała.

Nie mogła zostać i nie powiedzieć mu. A powiedzieć mu też nie mogła. Nie w tym momencie, gdy zademonstrował jej swoją siłę w najbardziej brutalny sposób.

Przycisnęła neseser do piersi.

- Powiedziałam, że kiedyś miałeś duszę. Pomyślałam, że być może, tylko być może, odnalazłeś jej kawałek, przywróciłeś do życia. - Na samo wspomnienie ich przejażdżki na motorze poczuła rozkoszne mrowienie.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Myliłam się. To prawda, potraktowałam cię kiedyś okrutnie i bardzo tego żałuję. Ale wtedy byłam jeszcze dzieckiem i bałam się, że nie będę umiała kontrolować własnego życia.

Głos jej drżał coraz bardziej.

- Wcale nie musiałeś się interesować moim wejściem na giełdę. Nie prosiłam cię o pomoc. Ale ty musiałeś. Musiałeś mieć mnie w całości... zadłużoną, winną ci olbrzymie pieniądze... A kiedy byłam całkiem bezbronna, wbiłeś mi zęby w gardło.

Gorące łzy spłynęły jej po policzkach.

- Nie jesteś dzieckiem, któremu ktoś mówi, co ma robić. Jesteś dorosły. Sam podejmujesz decyzje. I zdecydowałeś... z zimną krwią, uwiódłszy mnie najpierw... ukraść moją firmę.

Nie dam ci mojego dziecka! Zrobiła krok ku drzwiom.

- Tak, mam dość pieniędzy, żeby ci zapłacić za dom i tartak, ale ty masz teraz dość siły, żeby mi je odebrać i zrobić z nimi, co zechcesz. Kiedy powiedziałeś, że chciałbyś utopić je w morzu, nie uwierzyłam. Teraz wierzę.

Przez cały czas Declan stał jak wmurowany. Na jego twarzy malowało się niebywałe zdziwienie.

- Lily, nic nie rozumiesz. - Podszedł do niej. Blisko. Zbyt blisko.

Cofnęła się. Nie mogła pozwolić, by znowu zdobył nad nią przewagę. Nawet lekkie dotknięcie jego ręki mogło ją osłabić. Musiała być silna.

Odwróciła się na pięcie i otworzyła drzwi, szlochając.

- Zaczekaj! - Chwycił ją za ramię. Szarpała się przez chwilę jak mysz w potrzasku. Panika odbierała jej oddech. Ale on był silniejszy.

Ich oczy się spotkały. Wtedy w jego spojrzeniu pojawiło się... przerażenie. Rozluźnił uchwyt. Wyrwała się i pognąła przed siebie.

Nie pobiegł za nią. Łkając głośno, objając sobie nogi ciężkim neseserem, popędziła do windy.

Uwiódł ją, oszukał, a potem ukradł jej firmę.

Zapisy, które miały chronić firmę przed przejęciem, były przygotowane przeciwko inwestorom, którzy działaliby z pobudek handlowych, ale nikt nie przewidział, że może się zjawić ktoś, kto będzie się kierował pragnieniem zemsty.

Drzwi windy rozsunęły się z cichym szumem. Lily wskoczyła do środka. Dwie siwowłose, eleganckie damy popatrzyły na jej zapłakaną twarz, lecz ona wysoko trzymała głowę.

Wszystkie następne kontakty z Declanem Gatesem będą się odbywały przez prawników, pomyślała.

Jak mogło do tego dojść? Było tak pięknie.

Co za ironia. Powinna była słuchać rady mamy i trzymać się od niego z daleka.

Niebezpieczny Declan, tak o nim mówiono. Zbyt dziki, zbyt gwałtowny i zbyt przystojny, by mógł być bezpieczny.

Uwiódł dziewczynę i zostawił ją w ciąży.

Kiedyś się bała, że i ją mogło to spotkać. Że młodzińczy pocałunek spopieli ją w gwałtownym pożądaniu. Kto wie, jak potoczyłby się los, gdyby wówczas na to pozwoliła?

Teraz była na to zbyt rozsądna. Nauczyła się tak kierować swoim życiem, by unikać raf i mielizn. By omijać sprawy, których nie rozumiała i nad którymi nie panowała.

Wyszła na ruchliwą ulicę. Gorzki śmiech mieszał się w niej ze szlochaniem.

Żyj i ucz się, pomyślała. Teraz już wiedziała. Że już nigdy więcej nie powinna ufać sobie, gdy w pobliżu znajdzie się Declan Gates.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Declan stał bez ruchu. Patrzył w drzwi, które przed chwilą zatrzasnęła Lily. Gruby pot wystąpił mu na czoło. W żyłach buzowała adrenalina. Każdym nerwem swego ciała pragnął rzucić się za nią w pogoń. Chwycić ją w objęcia i trzymać tak długo, aż wszystko jej wytłumaczy.

Tylko co? Przecież miała rację.

Głośno wypuścił powietrze. Zakreślił się na pięcie.

Dlaczego właściwie to zrobiłem? - zastanowił się.

Kiedy Tony powiedział mu, że „Textilecom” kupił akcje Lily, ruszył do walki.

Zaczął chodzić po biurze wielkimi krokami.

Telefon dzwonił. Niech dzwoni.

Kiedy kupował akcje, czuł się świetnie. Wspaniale.

Jakby naprawdę był Białym Rycerzem, który pędził na ratunek ukochanej dziewczicy.

A jak się poczuł, gdy się stał właścicielem ponad połowy firmy Lily?

Poczuł bolesne ukłucie wyrzutów sumienia.

Miała rację. Musiał wygrywać. Zawsze tak grał. Kiedy ruszył do walki, nikt nie mógł odejść, dopóki on nie uniósł w górę zakrwawionego miecza. Zwycięzca.

Poczuł żal. Wciąż miał przed oczami Lily. Jej błyszczące oczy. Jej łamiący się głos.

Łzy.

To ona miała rację.

Mógł ją uratować przed „Textilecomem”, kupując tyle akcji, ile miała ona. Właściwie wystarczyłoby, gdyby do nich zadzwonił. Przekonałby ich, żeby zaniechali zakupów. Mało kto gotów był iść na otwartą wojnę z Declanem Gatesem.

Ale nie. Rzucił się jak zazdrosny kochanek, traktując wszystko po drodze. I nie zatrzymał się, dopóki nie trzymał w garści ponad połowy akcji. Musiał mieć najwięcej. Musiał być górą.

Szarpnął krawat, próbując go rozluźnić. Nagle zaczął go uwierać, dusić. Czy pomyślał o Lily?

Nie. Wcale. Napawał się zwycięstwem. Delektował się jego smakiem. O którym marzył od chwili, gdy przyszła do niego z propozycją odkupienia Blackrock.

Po dziesięciu długich latach niemal mu się udało wymazać Lily Wharton z pamięci. Zbudował sobie życie z dala od Maine. Okrył się sławą. Może nie najlepszą, ale jednak. I zdobył majątek.

Najważniejsze jednak, że przez te lata prawie mu się udało zapomnieć o Lily.

I nagle pojawiła się jak letnia burza. Wytrąciła go ze spokojnych kolein, którymi podążało jego życie. Wraz z nią wróciły wszystkie wspomnienia i odnowiły się rany, które mu zadała.

Pragnął zemsty. Zapragnął uwieść sztywną i doskonałą Lily Wharton i zdobyć władzę nad jej przedsiębiorstwem.

Kiedy nadarzyła się okazja, poddał się marzeniom i nadziei, że zdoła się do niej zbliżyć, związać się z nią.

Ale nie potrafił się pohamować. Instynkt zabójcy wziął w nim górę. W rezultacie okazało się, że tryumf będzie go kosztował cenę najwyższą. Straci na zawsze jedyną kobietę, której szczerze pragnął.

Kiedy Declan wyjeżdżał na swoim motorze z podziemnego parkingu, strażnik poprosił go o przepustkę.

- Pan Gates... To pan? - zdziwił się młodzieniec, kiedy Declan otworzył szybę kasku. - Nigdy nie widziałem, żeby ktoś jeździł na motorze w garniturze.

- Zawsze musi być pierwszy raz.

Szlaban się uniósł i Declan wyjechał na ulicę. Ruszył z rykiem silnika.

Zawsze musi być pierwszy raz, pomyślał.

Jechał wzdłuż rzeki Hudson, a wiatr szarpał mu marynarkę i koszulę. Jechał agresywnie, wciskał się między samochody, przeskakiwał z pasa na pas. Kierował się w stronę New Jersey. Już wcześniej zatelefonował na lotnisko i wynajął samolot do Bangor.

Wiedział, że ona wróciła do Maine. Tam był jej dom, port, w którym mogła się schronić przed sztormem.

A tym sztormem był on.

Do Blackrock dotarł o północy. Noc była ciemna, deszczowa. Zimny wiatr przenikał go do kości, gdy zjeżdżał do cichego miasteczka.

Jego dom był ciemny, zimny, pusty. Jak zawsze.

Póki nie zjawiała się Lily.

Wstawił motor do garażu i poszedł do domu. Nie mógł się powstrzymać. Obrócił głowę i popatrzył na drugą stronę miasta, gdzie wysoko na zboczu stał dom Whartonów.

W oknie na piętrze żółto świeciło światło.

To był kiedyś pokój Lily. Serce zabiło mu żywiej. Ileż to nocy spędził, patrząc w to światło w oddali.

Pierwsze krople deszczu spadły mu na głowę. Wstrząsnął się.

Musiał ją zobaczyć.

W jego żyłach zaczęła krążyć adrenalina. Szybko wrócił do garażu i wyprowadził motor.

Nie zdoła usnąć, jeśli z nią nie porozmawia.

Warkot silnika zmieszał się z szumem ulewy. Pędził, stanowczo zbyt szybko, po śliskiej drodze. W jego głowie myśli goniły się bezładnie.

Czy mu uwierzy? Czy mu wybaczy?

Czy w ogóle zechce z nim rozmawiać?

Przemknął przez puste miasto. Tylko warkot silnika jak grzmot odbijał się od ścian domów.

W pewnym momencie najechał na plamę oleju i motor zaczął tańczyć niebezpiecznie na drodze. Z trudem opanował maszynę. Zwolnił. Wtedy sobie uświadomił, że zapomniał kasku.

Kupił go tamtego dnia, kiedy wiozł Lily. Nalegała, żeby go zawsze wkładał.

Była pierwszą osobą, która mu to powiedziała.

Mokre włosy opadły mu na oczy. Wtedy pomyślał, że i w tym przypadku miała rację. A on znowu jej nie usłuchał.

W czasie lotu Lily uspokoiła się zupełnie. Mama odebrała ją z lotniska. W drodze, możliwie najprostszymi słowami, Lily opowiedziała jej o postępku Declana. Mama nie ukrywała, że niczego lepszego się po nim nie spodziewała.

Lily nie wygadała się mamie, że jest z Declanem w ciąży. Sekret ciążył jej bardzo. Pożałowała, że nie pojechała do swojego mieszkania w Bostonie.

W domu szybko poszła do swojego pokoju.

Leżała na łóżku i gapiła się w sufit. I słuchała łomotania deszczu o szybę.

Jej radość z sukcesu na giełdzie została przygaszona przez postępек Declana. Ale nie wpadła w rozpacz.

Zastanawiała się, czy miało to być wrogie przejęcie jej firmy, czy tylko bawił się z nią, demonstrując swoją potęgę. Tak czy siak, nie miała zamiaru się z nim widzieć. Już nigdy.

Zza okna doleciało głuchoe dudnienie. Jakby grzmot znad oceanu. Wibrujący dźwięk wprowadził ją w drzenie.

A już było tak wspaniale! Jej firma rosła, plany wskrzeszenia Blackrock nabierały rumieńców. Wymarzony, od lat kochany mężczyzna znalazł się w jej ramionach. A pod sercem nosiła jego dziecko.

Jakże była głupia!

Usłyszała stukanie do drzwi. Otarła łzy z policzków.

- Słucham? Już śpię - skłamała.

- Przed drzwiami stoi Declan Gates. - Mama była wyraźnie zirytowana.

Przerażenie ścisnęło gardło Lily. I coś jeszcze, czego wołała nie nazywać. Nie, nie chciała go widzieć.

- Powiedz mu, żeby sobie poszedł. Jest już po północy.

- Wspaniale. Jaki prostak przychodzi o tej porze? Przyjechał? W deszczu?

Poczuła ukłucie w sercu.

Z dołu doleciał do niej podniesiony głos mamy, lecz wśród łoskotu padającego deszczu nie mogła zrozumieć słów. Po chwili usłyszała trzaśnięcie drzwi i kroki mamy, która, mamrocząc coś pod nosem, poszła do kuchni.

Dudnienie ucichło. Czyżby to był motor Declana? Ten dźwięk zawsze przyprawiał ją o dreszcze.

Nasłuchiwała, czy nie rozlegnie się znowu, gdy Declan będzie odjeżdżał, jak to zrobił przed laty.

Wyteńczyła słuch, ale słyszała tylko jednostajny stukot deszczu o dach i odległy szum fal na plaży.

Głośne uderzenie w okno poderwało ją z łóżka. Czyżby konar? Niemożliwe. W pobliżu domu nie rosły drzewa.

Siedziała bez ruchu, słuchając. Otoczyła się ramionami. Miała dziwne wrażenie, że była obserwowana.

Kiedy znów usłyszała donośne stukanie w okno, z krzykiem wyskoczyła z łóżka.

Za szybą zobaczyła twarz Declana. W słabym świetle padającym z jej pokoju była trupio blada.

W jaki sposób wspiął się tak wysoko?

- Wpuść mnie. - Bardziej odczytała jego słowa z ruchu warg, niż je usłyszała.

- Nie. - Cofnęła się. Była na siebie zła, że nie okazała się dostatecznie przewidująca. Powinna była zaciągnąć zasłony.

Dlaczego tego nie zrobiła?

Coś zatrzeszczało i nagle jedna połowa okna się otworzyła.

- Te okna nie są zbyt bezpieczne. - Na framudze zawisły ramiona Declana. Spływały z nich strumyki wody.

- Odejdź - rzuciła.

- To chyba niemożliwe. A już na pewno bez wielkiego skoku. - Skrzywił się. - Obawiam się, że niechcący oberwałem rynnę.

Lily podeszła do okna. Ponad parapetem widziała tylko ramiona Declana.

- Na czym stoisz? - spytała.

- Na niczym. - Podciągnął się nieco. Poprawił uchwyt. - Wpuść mnie.

Uratuj mi życie - powiedział to z wyraźnym wysiłkiem.

W oczach miał prośbę.

Zaprzagnęła chwycić go w objęcia i wciągnąć do pokoju. Pohamowała się.

- Och. Wejdz. - Odsunęła się pod ścianę, żeby mógł przejść do drzwi i zejść na parter. Tylko jej serce waliło tak głośno, że na pewno musiał je słyszeć.

Wcisnął się do pokoju i stanął, ociekając wodą. Mokra koszula kleiła mu się do torsu. Wyraźnie widać było jego muskularną sylwetkę.

Lily zrobiło się gorąco.

- Tam są drzwi - wydusiła i skinęła głową.

- Postąpiłem źle. - Oczy mu błyszczały.

- Wyjdz z mojej sypialni. Proszę. - Jej głos drżał delikatnie.

- Wysłuchaj mnie. Tylko wysłuchaj. - Zrobił krok ku niej. Poczowała jego zapach wymieszany z zapachem deszczu.

- Nie chcę słyszeć od ciebie ani słowa. Nigdy. Wyjdz. - Wskazała drzwi.

- Oddam ci twoje akcje. - Krople deszczu lśniły mu na brodzie. - Dam ci dom i tartak.

Zrobiło się cicho.

Lily wpatrywała się weń w milczeniu. Najpierw z niedowierzaniem, potem coraz bardziej podejrzliwie. Jego słowa rozeźliły ją nie na żarty.

- Naprawdę uważasz, że uwierzę w choćby jedno twoje słowo? Spójrz na siebie! Wtargnąłeś do mojego pokoju, zalewasz mi podłogę wodą i czynisz bezwartościowe obietnice. Chciałeś się zemścić i zrobiłeś to. To nie moja wina, że nie dało ci to szczęścia.

Declan odsunął z oczu mokre włosy.

- Masz rację. Co do wszystkiego. Chciałem zemsty.

Lily zeszywniała. Kochali się w sposób tak cudowny, niemal bajkowy. Czyżby to także była część jego okrutnego planu?

Poczuła, że słabną jej kolana. I że za chwilę jej serce rozsypie się na miliony kawałków.

Wbił w nią intensywne spojrzenie.

- Powinienem być sprzedać ci to wszystko. Powinienem być zaproponować ci uczciwą cenę, tak żebyś nie musiała wystawiać swojej firmy na sprzedaż. Tak powinienem być postąpić. To byłoby w porządku. - Głęboko nabrał powietrza. - Ale nie mogłem.

Serce Lily ścisnęło się boleśnie. Miała nadzieję, że dokona zakupu bez konieczności spotkania się z nim.

Tak byłoby dla niej znacznie bezpieczniej.

Otuliła się ramionami. Nagle z ogromną siłą dotarło do niej, że nosiła dziecko Declana.

Jak postąpiłby, gdyby wiedział?

Gdyby wiedział, że ona... i ich dziecko... potrzebowali go bardziej niż kiedykolwiek. Żal ścisnął jej gardło.

- Osiągnąłeś swój cel. - Starła się za wszelką cenę powstrzymać drżenie głosu. - Wyobrażam sobie, jaka to musi być satysfakcja.

Declan popatrzył na nią. Jego spojrzenie przesłoniły sztormowe chmury.

- Nie. - Pokręcił głową. - Zrozumiałem, że cały czas byłem w błędzie. - Machnął ręką, chlapiąc dookoła. Ale nie zwrócił na to uwagi. - Powiedziałaś mi, że żałujesz tego, jak mnie potraktowałaś w dzieciństwie. Wyznałaś, że to ty wymyśliłaś plotkę na mój temat. Byłaś dość odważna, żeby być szczerą. - Zawahał się. - Ja nie byłem wystarczająco odważny, żeby szczerze wyjawić moje uczucia.

Zacisnęła dłonie tak mocno, że paznokcie wbiły jej się boleśnie w ciało.

- Że chciałeś mnie zranić - podsunęła.

- Nie. Że przez cały czas cię kochałem.

Jego słowa były dla jej duszy jak rozpalona igła.

- No to dlaczego? - szepnęła.

- Ponieważ nie chciałem cię kochać. - Oczy mu się zwięziły. - Bo nie chciałem powierzyć mego serca kobiecie, która latami trzymała je w garści, a kiedy najmniej się tego spodziewałem, wyrzuciła je. Człowiek nie zniesie takiego bólu dwa razy.

- Nie chciałam znów cię skrzywdzić - wykrztusiła z trudem.

- Nie. - Potrząsnął głową. - Ale nie chciałaś także mnie pragnąć. Ileż wysiłku mnie kosztowało, żeby nie zadzwonić do ciebie, nie zobaczyć się z tobą znowu. Pragnąłem, żebyś chciała się ze mną zobaczyć nie dlatego, że potrzebowałaś kupić coś ode mnie, ale dlatego, że pragnęłaś... mnie.

- Byłam... - Przez głowę przeleciały jej skłębione myśli. O dziecku, które trzymała w sekrecie. - Zajęta. Bardzo zajęta. Wiesz, jak to jest. - Nie było to kłamstwo. Raczej półprawda. A przecież paliło jej język jak kwas.

- Tak. Wiem. - Przechylił głowę na bok. Oczy miał wąskie jak ciemne szparki. - Odkąd przed laty opuściłem Blackrock, zawsze byłem zajęty. Czytałem, uczyłem się, pracowałem. Aż ściągnęłaś mnie z powrotem. I sprawiłaś, że dopadły mnie uczucia, których nie chciałem.

Stał z opuszczonymi rękami. Z rękawów wolno kapała woda.

- Kiedy wystawiłaś na sprzedaż swoją firmę, chciałem ci pomóc. Kupiłem trochę akcji, żeby podbić cenę. - Zacisnął usta. - Ale kiedy zauważyłem, że „Textilecom” włączył się do gry, obudził się mój instynkt walki. Kiedy teraz patrzę wstecz, widzę, że chciałem zdobyć twoją firmę. Chciałem zdobyć ciebie. Żebyś nie mogła mnie ignorować ani unikać. - Jego pierś uniosła się w ciężkim oddechu. - Zrobiłem tak, ponieważ cię Kocham. - Miał spojrzenie tak gorące, że niemal czuła je na sobie.

Gniew i wstyd targały Lily. Czuła, że powinna go unikać. Omijać szerokim łukiem. I powinna trzymać na wodzy swoje uczucia. Skupić się na interesach. I zachować dla siebie wiadomość, że on będzie ojcem.

Ale na pewno powinna być ostrożna. Być może to jego wyznanie uczuć było tylko kolejną sztuczką?

Stłumiła szloch.

- Masz osobliwy sposób wyznawania miłości, Declanie. Inny przysłałby kwiaty.

- Już dawno mamy za sobą etap kwiatów, Lily. - Poruszyło ją jego spojrzenie. - Nie wiem, co naprawdę do mnie czujesz, ale powiem ci, co ja czuję do ciebie. - Wzrok mu złagodniał. - Kocham cię. Zapomniałem o tym, co się zdarzyło przed laty. Kocham cię taką, jaka jesteś teraz. Jesteś odważna, wytrwała i piękna. I nie pozwolę, by ktokolwiek lub cokolwiek stanęło ci na drodze.

Oczy Lily robiły się coraz większe. Czuła, że jej ciało pali nieznośny ogień.

- Twoje plany dla Blackrock pokazują, że potrafisz łączyć głębokie uczucia z inteligentną praktycznością. Siła twojej wizji i twoja energia inspirują. Sądziłem, że wiedziałem, co robiłem, kiedy przejmowałem firmy, budowałem je od nowa, przekształcałem... Wszystko na spokojnie, bez emocji. Ale twoje plany dla tego miasta pokazały mi, co można osiągnąć, jeśli do swoich działań dołoży się jeszcze serce.

Lily oddychała z trudem.

- Właśnie ty powinnaś mieć dom i tartak. Nikt na świecie nie zapewni im lepszej przyszłości. - Sięgnął do kieszeni i wyjął pomietą, przybrudzoną kopertę. - To dla ciebie. Tu jest promesa przekazania ci prawa własności do posiadłości oraz akt darowizny akcji.

Lily wbiła wzrok w powalaną kopertę, a jej serce waliło jak młotem.

- Weź. - Oczy mu błyszczały.

Ostrożnie dotknęła wilgotnego papieru. Drżącymi palcami otworzyła kopertę. Wyjęła pojedynczą kartkę. Przeczytała.

- Zrobiłeś to naprawdę - wyszeptała.

Poczuła wyrzuty sumienia. Oto on ofiarował jej swoje serce, a do tego warte wiele milionów dolarów nieruchomości i akcje, a ona wciąż ukrywała przed nim, że zostanie ojcem.

Declan przeczesał palcami mokre włosy.

- Dzisiaj... już wczoraj... miałem okropne przebudzenie. Nie chcę spędzić reszty życia, walcząc o coś, o co zupełnie nie dbam. Mam więcej pieniędzy, niż mi potrzeba. Chciałbym, żeby mogły przynieść światu jakieś dobre zmiany. Żeby miały udział w czymś takim jak twój plan dla Blackrock. Zbyt długo nosiłem w sercu gorycz i frustrację. Nie zdołam nieść dłużej tego ciężaru.

Kartka w dłoni Lily drżała. Nie chciała słuchać wyznań Declana, ale on nie przestawał.

- Kocham cię, Lily. Mówię ci to wprost, ponieważ postanowiłem od dzisiaj czynić tak zawsze. Dość już skrytych działań. Poprosiłem cię o zaufanie i dałaś mi je. A ja cię zdradziłem. Zrobiłem to z miłości, ale to nie jest usprawiedliwienie. Przysięgam na wszystko, że to się już nigdy nie powtórzy. Czy kiedykolwiek będziesz mogła mi wybaczyć?

Emocje Declana były tak potężne, że niemal widać je było w powietrzu. Tym trudniej było Lily znaleźć właściwe słowa.

Odetchnęła głęboko.

- Tak, oczywiście, że mogę. I ja ciebie kocham, Declanie. Nie potrafię się do tego przyznać nawet sama przed sobą. Myślę, że to dlatego, że wciąż się boję własnych uczuć. Lękam się, że stracę nad nimi kontrolę. Nie miałam

odwagi oddać ci takiej władzy nade mną. Ale przez tę obawę sprawiłam, że podejrzliwość, strach i ból obojgu nam odebrały odwagę do wykonania kroku naprzód.

Ręce świerbiły ją, by go dotknąć, ale było jeszcze za wcześnie.

- Teraz jednak powiem ci prawdę. - Wysoko uniosła głowę. - Zawsze cię kochałam. Nigdy nie przestałam. Naprawdę. Myślę, że w taki dziwaczny sposób stale na ciebie czekałam. Przez te wszystkie lata. Wciąż miałam nadzieję, modliłam się, że pewnego dnia wrócisz po mnie.

Jej drżące dłonie spoczęły na jej brzuchu.

- Noszę nasze dziecko - wyjąkała.

Declan otworzył usta. Wbił w nią zdumione spojrzenie.

- Co?

Lily, nagle bardzo zdenerwowana, odgarnęła włosy za ucho.

- Jestem w ciąży.

Popatrzył na jej brzuch.

- Jesteś w ciąży? Teraz? - Jego oczy robiły się coraz większe.

Kiwnęła głową.

- To musiało się stać, kiedy po raz pierwszy... kochaliśmy się. Na plaży. - Głos jej się załamał.

- Powiedziałaś, że mnie kochasz, prawda?

Dziwne pytanie zdeprymowało ją.

- Tak. - Przyglądała mu się niepewnie.

- Czy mogę... Czy mogę cię dotknąć, Lily? Czy mogę cię objąć?

To nie było pytanie. To było błaganie. Powietrze zrobiło się nagle ciężkie od emocji.

Zbliżyli się do siebie i zamknęli w uścisku. Mocnym do utraty tchu.

- Boże, nie mogę bez ciebie żyć, Lily.

Lily wtuliła policzek w mokry kołnierzyk jego koszuli.

- Tak pragnęłam z tobą porozmawiać, ale nie chciałam ci mówić o ciąży przez telefon, a nie mogłam rozmawiać z tobą i nie powiedzieć ci o tym. -

Uniosła głowę i spojrzała mu w twarz. - Nie wiedziałam, jak zareagujesz.

Nigdy wcześniej nie widziała w jego oczach tyle radości.

- Naprawdę nosisz nasze dziecko? Naprawdę?

Pokiwała głową, a z jej oczu popłynęły łzy.

Declan zaczął się drapać po brodzie. Spojrzał w dół, na swoje wymięte ubranie. Głośno wypuścił powietrze.

- Nie tak wyobrażałem sobie tę chwilę - powiedział.

Nabrał głęboko powietrza i klęknął.

Serce Lily się ścisnęło. Ujął ją za rękę.

- Lily. Moja kochana Lily. Jesteś jedyną kobietą na świecie, którą kiedykolwiek kochałem. Jedyną, którą zawsze będę kochał. - Zawahał się. -

Czy wyjdiesz za mnie? - Spojrzał jej w oczy z nadzieją.

- Tak - wyszeptała przez łzy.

Declan pocałował jej dłoń.

- Nie mam pierścionka - wychrypiął - ale daję ci moje serce. Czy to ci na razie wystarczy?

- Oczywiście - zawołała. - Pod warunkiem jednak, że natychmiast mnie pocałujesz.

Poderwał się na równe nogi i chwycił ją w objęcia. Pocałował ją. Niecierpliwie i zachłannie. Lily zacisnęła dłonie na jego silnych ramionach i czuła, jak tygodnie strachu i nadziei odpływają w dal.

To był namiętny i gorący pocałunek. Uwolniły się w nich wszystkie namiętności i pragnienia, które tłumili przez tyle lat. W którymś momencie upuściła papier ze wszystkimi jego obietnicami, ale to nie miało znaczenia.

Ufała mu.

Wsunęła mu dłonie pod mokrą koszulę, przycisnęła mocno. Bardzo mocno.

- Czy sądzisz, że będziesz mógł znowu zamieszkać w Blackrock, Declanie?

Wstrzymała oddech.

- Mogę żyć gdziekolwiek, byle z tobą, Lily. Ale chciałbym zamieszkać tutaj, w tym domu. Dopiero ty sprawiłaś, że stał się dla mnie domem. Przywróciłaś go do życia.

Przytuliła policzek do jego policzka. Jej serce omal nie pękło, przepełnione nadzieją.

- Wiem, że mieszkańcy nie byli dla ciebie zbyt mili, ale jestem pewna, że gdy tylko się dowiedzą, że ty... że my...

- I kiedy się dowiedzą, że plotka na mój temat jest teraz prawdziwa - powiedział ponuro. - Uwiodłem miejscową dziewczynę i zrobiłem jej dziecko.

Wybuchnęli śmiechem.

- Uwaga, uwaga! Groźny Declan nadchodzi.

- Dosłownie. Założę się, że już przeklinają mój motor.

- Pozwól im. To miasto ma szczęście, że ma ciebie. - Uścisnęła go. Jej nocna koszula przesiąknęła wilgocią z jego ubrania. - Ja mam szczęście, że mam ciebie. Byłam idiotką przez tyle lat, ale już nie pozwolę, żeby ktokolwiek za mnie podejmował decyzje. Kocham cię, Declanie Gates.

- I ja cię kocham, Lily Wharton.

Przywarli do siebie w długim, namiętym pocałunku.

EPILOG

Dźwięk organów wprawił w drżenie ściany kościółka w Blackrock. Wnętrze pełne było mieszkańców. Stali ciasnym szpalerem, uśmiechali się, szeptali komplementy, które rozgrzewały serce Lily.

- Jakie śliczne dziecko. Jak aniołek.

- Dziękuję, pani Winston. - Lily odsunęła z czoła swego dziecka czarny lok. Mały James był tego dnia niezwykle spokojny. Może zdawał sobie sprawę, jak wielkim wydarzeniem dla miasta były jego chrzciny?

Symboliczne pojednanie Gatesów i Whartonów zaczęło się ubiegłej jesieni, od ślubu Declana i Lily. I zostało przypieczętowane najpiękniejszym dzieckiem na świecie.

Lily wciąż to powtarzała, chociaż przez ostatnie dwa tygodnie musiała wstawać pięć razy każdej nocy.

- Czyż nie jest słodziutki? - Pani Da Silva pochyliła się nad niemowlęciem. - Gratuluję, pani Gates.

Lily wciąż jeszcze nie przyzwyczała się do nowego nazwiska. Formalnie zatrzymała obydwa, ale mieszkańcy Blackrock najwyraźniej mieli raczej tradycyjne poglądy. A przy tym było jej miło dzielić nazwisko z Declanem.

Spojrzała na stojącego obok męża. Ścisnął dłonie, wymieniał uprzejmości. I uśmiechał się szeroko.

- Wybacz, Lily, że mówię o interesach. - Flora Samson, szefowa produkcji w „Home Designs”, stanęła przed nią. - Dziś w nocy skończyliśmy zamówienie dla Andersona. - Promieniała radością.

- O! Zatrudniłaś do pomocy dobre wróżki?

Flora roześmiała się wesoło.

- Nikt nie chciał nawet słyszeć o pójściu do domu, dopóki nie skończymy. Myślę, że wszyscy wolimy się cieszyć weekendem, kiedy możemy z dumą spojrzeć na kolejne śliczne tapety, które zrobimy.

Lily uśmiechnęła się. Miała najlepszych pracowników na świecie.

- Dopilnuj, żeby każdy dostał podwójną stawkę za nadgodziny, dobrze?

Declan z podziwem patrzył, jak lojalni i oddani byli pracownicy Lily. Gdyby mogli, zapewne pracowaliby za darmo. A ona traktowała ich jak najbliższych członków rodziny. Właściwie można było powiedzieć, że Lily wszystkich mieszkańców Blackrock traktowała jak rodzinę.

Teraz i on stał się częścią tej rodziny.

- Mogę potrzymać go chociaż przez minutkę? - szepnął do ucha Lily.

Uśmiechnęła się.

- Ale najpierw musisz mnie pocałować.

Nie kazał jej długo czekać. Otaczający ich ludzie zupełnie mu nie przeszkadzali. Po długiej chwili odsunęli się od siebie i Lily podała mu dziecko.

- Mój Boże! Co za podobieństwo! - Jedna z kobiet pogłaskała malca po policzku.

W pierwszym odruchu Declan się skulił. Bardzo powoli przyzwyczajał się do tego, że ludzie nie traktowali go jak wroga.

- Wykapany tatuś, prawda? - zawołała Lily.

- Jest jeszcze zbyt wcześnie, żeby tak mówić - zaprotestował nieśmiało Declan. - Jeszcze nie zmienił koloru oczu. Może będą takie jak u mamy?

Kobieta spoglądała to na Lily, to na Declana.

- Wyglądacie na niezwykle zakochanych - zawyrokowała po głębokim namyśle. Kto by pomyślał?

Niewypowiedziane słowa zawisły w powietrzu, ale Declan się nie przejął. Dla niego i Lily wspólne pokazywanie się w miejscach publicznych było wspaniałą rozrywką. Z radością patrzyli, jak początkowy szok i dezaprobatę zastępowały z wolna zachwyty i podziwy.

Ludzie szczerze się cieszyli, że nastąpił koniec waśni między dwiema rodzinami. Oznaczało to nowy rozdział w dziejach Blackrock. W ten czy w inny sposób niemal każdy mieszkaniec miasta był jakoś związany z fabryką Lily.

Za plecami Lily i Declana stanął wikary. Objął oboje.

- Mały urwis gotów zmoknąć trochę? - spytał.

- Na pewno da nam znać, co o tym myśli. Ile sił w płucach. - Lily uśmiechnęła się nerwowo.

- Ja go potrzynam - zadeklarował Declan.

Wziął Lily pod ramię, żeby nikt nie mógł ich rozdzielić. Ani to dziecko, ani żona nigdy nie będą narzekać na brak uczuć z jego strony.

Radość go przepełniała, czyniła jego duszę lekką.

- Powiem mu, że to tylko nowa przygoda. - Chciał, żeby jego syn miał w życiu wszystko co najlepsze.

Jednak nie tak, jak to przed laty pojmowali Gatesowie i Whartonowie. Jako bogactwo i władzę nad ludźmi. Pragnął, by to było wszystko to wspaniałe, czym się niegdyś cieszyli wspólnie z Lily. Piękno otaczającej ich krainy. Potęga oceanu. I ta magia w powietrzu, która sprawiała, że w ich małym rajku na skraju urwiska wszystko było możliwe.

